HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

NARZECZONA MIMO WOLI

MELANIE MILBURNE

Melanie Milburne

Narzeczona mimo woli

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego zaproszenia Violet obawiała się od miesięcy. Od fatalnego bożonarodzeniowego przyjęcia upłynęło już dziesięć lat. Co roku powtarzała sobie, że tym razem będzie inaczej, tymczasem znów patrzyła zdesperowana na czerwono-srebrzysty kartonik. Znaczące spojrzenia i komentarze koleżanek były wystarczająco przykre, prawdziwą torturę stanowiła jednak perspektywa przebywania w zatłoczonym pokoju, pośród potrącających się ciał, stłoczonych tak, że trudno było oddychać.

Męskich ciał.

Masywniejszych i silniejszych niż jej własne, zwłaszcza kiedy mężczyźni sporo już wypili...

Niechętnie wracała do tych, wyjątkowo niemiłych wspomnień. Ostatnio rzadko jej się to zdarzało i była nadzieja, że w końcu o wszystkim zapomni. Już jakiś czas temu przestała się obwiniać, choć wstyd pozostał.

Miała już prawie trzydziestkę i nadszedł czas, by zrobić coś z własnym życiem. Koniecznie powinna więc wziąć udział w bożonarodzeniowym przyjęciu, potwierdzając tym samym fakt odzyskania kontroli nad własnym życiem.

Jeszcze nie zdecydowała, co na siebie włoży. To przyjęcie było jedną z ważniejszych imprez w kalendarzu sektora finansowego. Nie tylko drinki i przekąski, ale doroczna gala z lejącym się strumieniami szampanem, jedzeniem

z restauracji odznaczonych gwiazdkami Michelina i znanym zespołem przygrywającym do tańca. Co roku impreza miała inny motyw przewodni i oczekiwano, że uczestnicy się do niego dostosują. W tym roku tematem miała być fascynacja gwiazdami ekranu, co oznaczało, że uczestnicy powinni włożyć coś kojarzącego się z Hollywood. Niestety Violet nie miała pojęcia, co by to mogło być ani nie lubiła przyciągać uwagi. W ogóle nie lubiła imprezowania jako takiego.

Z westchnieniem wsunęła zaproszenie między kartki książki. Nawet tu, w londyńskiej kafejce, w porze lunchu było oczywiste, że jest osobą samotną. Każdy był z kimś, tylko ona jedna siedziała sama. Pod oknem zauważyła parę bliską już chyba dziewięćdziesiątki. Oni też trzymali się za ręce. Tacy będą jej rodzice za trzydzieści lat. Wciąż sobą zafascynowani, od momentu kiedy się poznali. Podobnie jak trójka jej rodzeństwa i ich idealni partnerzy, którzy pozakładali szczęśliwe rodziny, wychowywali dzieci i robili wszystko to, o czym ona mogła tylko marzyć.

Była świadkiem, jak jej rodzeństwo kolejno się zakochuje. Najpierw hulaka Fraser, potem zmienna Rose i w końcu niefrasobliwa Lily. Na wszystkich trzech ślubach była druhną. Towarzyszyła rozkwitowi trzech romansów, ale bardzo już tęskniła za wystąpieniem w roli głównej.

Jednak z jakiegoś, nieznanego jej powodu nie mogła nikogo znaleźć.

Czyżby to z nią było coś nie tak?

Chłopcy czasem ją zapraszali, ale nie więcej niż raz lub dwa. Wrodzona nieśmiałość nie pozwalała na błyskotliwą

konwersację, zresztą po prostu nie umiała flirtować. Może poszłoby jej łatwiej po kilku drinkach, ale już raz popełniła taki błąd i nie zamierzała go powtarzać. Mężczyźni byli nieznośnie niecierpliwi, a ona nie miała zamiaru z nikim sypiać tylko dlatego, że tego od niej oczekiwano albo że była zbyt pijana, by odmówić. Chciała, by mężczyzna ją pociągał, a ona jego. Pragnęła roztapiać się pod dotykiem czy spojrzeniem ukochanego, czuć rozkoszny dreszcz, kiedy ją pocałuje.

Ostatnio miewała taką nadzieję coraz rzadziej. Nawet już nie pamiętała, kiedy całowała się z mężczyzną. Zaliczała tylko cmoknięcia w policzki od brata i ojca.

Kompletnie się nie znała na damsko-męskich gierkach, więc najpewniej skończy jako pomarszczona stara panna, otoczona kilkudziesięcioma kotami, z kufrem wypełnionym własnoręcznie haftowanymi dziecięcymi ciuszkami, przeznaczonymi dla dzieci z jej marzeń.

– Czy to miejsce jest zajęte?

Głos był znajomy. Violet podniosła głowę i zobaczyła najlepszego przyjaciela swojego brata ze studiów.

– Cam?

Poczuła się jak wtedy, gdy jako osiemnastolatka po raz pierwszy spotkała Camerona McKinnona. Jej brat zaprosił go na wakacje do ich rodzinnej rezydencji Drummond Brae w Szkocji.

– Co tutaj robisz? Podobno projektowałeś w Grecji jacht dla jakiegoś bogacza. Kiedy wróciłeś?

W jego towarzystwie zawsze się rozgadywała, nawet za bardzo. Nie czuła onieśmielenia ani zagrożenia. Był miły, uprzejmy, może trochę powściągliwy, znała go jednak od lat, wystarczająco długo, by sobie z tym poradzić.

Teraz usiadł naprzeciw niej, a ich kolana pod stołem prawie się zetknęły. Dla niej było to jak iskra elektryczna, czego zresztą zaraz się zawstydziła. W końcu to był najlepszy przyjaciel jej brata.

– Byłem niedaleko na spotkaniu. Skończyłem wcześniej i postanowiłem tu zajrzeć, bo kiedyś mi o tej kafejce wspominałaś. Za kilka dni wracam do domu. Mój ojciec żeni się przed świętami.

Violet spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Znów? Który to już raz? Trzeci? Czwarty?

– Piąty – odparł z krzywym uśmieszkiem. – A w drodze jest kolejne dziecko, co zwiększy liczbę mojego przyrodniego rodzeństwa do jedenaściorga.

Violet pomyślała o swoich trzech bratankach i dwóch bratanicach, co już stanowiło niezłą gromadkę, ale jedenaściorga nie umiała sobie wyobrazić.

– Jak ci się udaje zapamiętać daty ich urodzin?

– Powierzam to bankowi – odparł z bladym uśmiechem. – Przynajmniej nie muszę zgadywać.

– Może powinnam postąpić tak samo. – Nie wiedząc, co zrobić z rękami, długo mieszała kawę.

W towarzystwie Cama czuła się trochę jak studentka przy profesorze, bo, przeciwnie niż jej starszy brat, częściej się zamyślał, niż uśmiechał.

Tak jak to bywało wcześniej, nie potrafiła oderwać wzroku od jego warg. Ładnie wykrojone, nieodmiennie sprowadzały myśli o gorących pocałunkach.

Co prawda, nigdy się z nim nie całowała. Mężczyźni tacy jak Cameron McKinnon nie całują się z podobnymi do niej dziewczętami. Była tak zwaną porządną dziewczyną, a on spotykał się z wyrafinowanymi kobietami, które potrafiły się zachować w każdym towarzystwie i nie wpadały w panikę, kiedy ktoś się do nich odezwał.

Teraz jednak patrzył na nią uważnym wzrokiem.

– Więc? Co tam u ciebie, Violet?

– Cóż... Właściwie w porządku. – Nie wpadła wprawdzie w panikę, ale rumieniec był prawie tak samo zły.

Tak jak reszta rodziny, musiał sobie zadawać pytanie, kiedy ona w końcu zamieni sukienkę druhny na suknię panny młodej.

– Tylko w porządku?

Sprawiał wrażenie całkowicie skupionego na niej, co bardzo w nim lubiła. Nie bywał zadufany w sobie i umiał słuchać. Często myślała, że gdyby mogła z nim porozmawiać po tamtym nieszczęsnym przyjęciu podczas jej pierwszego roku studiów, może jej życie ułożyłoby się inaczej.

Uśmiechnęła się dzielnie.

– Wszystko porządku. Po prostu mam dużo pracy, plus przygotowania świąteczne i w ogóle. Tak samo jak ty. Też muszę kupić prezenty bratankom i bratanicom. Lily i Cooper spodziewają się dziecka, wiedziałeś o tym? Mama

i tata planują spotkanie świąteczne w Drummond Brae. Zaprosili cię? Wiem, że zamierzali. Zdaniem lekarzy to ostatnie święta dziadka, więc wszyscy chcą tam być.

Cam uśmiechnął się krzywo.

– Mój ojciec postanowił przyćmić święta swoim ślubem w Wigilię.

– Gdzie?

– Tu, w Londynie.

– To może potem przylecisz do nas? – zaproponowała. – Chyba że masz inne zobowiązania?

Na przykład dziewczynę. Z pewnością kogoś miał. Taki mężczyzna nie mógł być długo sam. Zbyt przystojny, zbyt inteligentny, zbyt seksowny, zbyt bogaty. Tylko w kwestii swojego życia prywatnego wyjątkowo dyskretny. Violet podejrzewała go czasami o posiadanie sekretnej kochanki, starannie ukrywanej przed światem.

– Jeszcze nie wiem – odparł. – Mama będzie chciała, żebym ją odwiedził, zwłaszcza teraz, kiedy odszedł od niej trzeci mąż, Hugh.

– Och. Przykro mi to słyszeć. Bardzo jest rozbita?

– Nieszczególnie. Sporo pił. Za dużo.

– Och...

Nigdy nie mówił dużo o swojej rodzinie, ale co nieco można było się dowiedzieć od Frasera. Rodzice Camerona rozwiedli się, kiedy miał sześć lat, i niemal natychmiast założyli nowe rodziny. W obu były dzieci własne oraz pasierbowie czy pasierbice. Cam plątał się to tu to tam, dopóki w wieku ośmiu lat nie został wysłany do szkoły

z internatem. Violet mogła sobie doskonale wyobrazić małego chłopca obserwującego wszystko z boku i starającego się nikomu nie wadzić. Wciąż się właśnie tak zachowywał. Pamiętała go z rodzinnych ślubów, chrzcin i innych wydarzeń, zawsze z drinkiem w dłoni, gdzieś na obrzeżu tłumu, mierzącego otoczenie spokojnym spojrzeniem ciemnoniebieskich oczu.

Kelnerka przyjęła jego zamówienie z promiennym uśmiechem i Violet postarała się zignorować ukłucie zazdrości. W końcu to nie jej sprawa, z kim flirtował.

On jednak spojrzał na nią przez stół.

– Jeszcze jedną kawę? – zaproponował.

Nakryła dłonią pustą filiżankę.

– Dziękuję – odparła. – Mam dosyć.

– W takim razie jedną czarną. – Zamówieniu towarzyszył raczej formalny uśmiech.

Violet odczekała, aż dziewczyna odejdzie, i powiedziała:

– Pękło.

– Co takiego?

– Serce tej dziewczyny. Nie słyszałeś? – spytała z prowokującym uśmieszkiem.

Przez moment sprawiał wrażenie zakłopotanego, potem wzruszył ramionami.

– Nie mój typ.

– A jaki jest twój?

Dlaczego o to zapytała?

– Ostatnio nie mam czasu zwracać uwagi na dziewczyny.

Jego leżący na stoliku telefon zapikał sygnałem wiadomości, więc zerknął na wyświetlacz i zacisnął mocno wargi.

– Coś się stało?

– Nie.

Telefon znów zapikał i znów zareagował tak samo, po czym wyciszył go i wsunął do kieszeni.

W tej samej chwili kelnerka przyniosła kawę.

– No więc? Jak w pracy?

Zauważyła zaproszenie wystające spomiędzy kart książki. Dlaczego miała wrażenie, że świeci własnym światłem? Pospiesznie wepchnęła je głębiej.

– W porządku.

Zaciekawiony, podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Co to takiego?

– Nic ważnego. Zaproszenie.

– Na?

Była przekonana, że policzki ma czerwone jak piwonia.

– Spotkanie świąteczne w firmie.

– Idziesz?

Niezdolna spojrzeć mu w oczy, wpatrywała się w cukierniczkę.

– Chyba będę musiała. Oczekują tego ode mnie.

– Nie sprawiasz wrażenia zachwyconej...

Wzruszyła jednym ramieniem.

– Cóż... Nie przepadam za takimi imprezami.

Już nie. Jej pierwsza impreza skończyła się nadużyciem alkoholu i pretensją do samej siebie. I wciąż jeszcze nie

udało jej się o tym zapomnieć.

Nie chciała przyznać, jak daleka od jej nadziei i oczekiwań okazała się obecna praca. Po rzuceniu studiów stanowisko urzędniczki w dużej firmie księgowej wydawało się dobrym sposobem na wtopienie się w tło. Ale to, co zadowalające w wieku lat dziewiętnastu, przestało takie być, gdy dobiegała trzydziestki. Coraz częściej czuła, że powinna chcieć od życia czegoś więcej. Rozwijać się na przykład. Wykorzystać swój potencjał, zamiast stawiać sobie ograniczenia. Ale od tamtego party... Cóż, od tamtej pory wszystko zawisło. Jakby jej życie zostało zablokowane i nie potrafiła niczego z tym zrobić.

W tej chwili telefon Cama znów zawibrował. Violet spojrzała na niego i dopiero teraz uderzyło ją, jaki jest zgrabny, wysoki, smukły. Na pewno podobał się kobietom, a ona nie była wyjątkiem. Do tego piękna opalenizna, gęste brązowe włosy wyzłocone greckim słońcem, na mocno zarysowanej szczęce cień zarostu.

– Nie odpowiesz?

– Może zaczekać.

– Praca czy rodzina?

– Ani jedno, ani drugie.

Zaintrygowana, uniosła brew.

– Kobieta?

Wyciągnął telefon i wyłączył.

– Niestety. Jedna z tych, które nie przyjmują odpowiedzi odmownej.

– Jak długo się spotykacie?

– Nie spotykamy się. To żona klienta. Dobrego klienta.

– Delikatna sprawa.

– Bardzo. Chodzi o czterdzieści milionów funtów.

Choć pochodziła z zamożnej rodziny, nie potrafiła sobie wyobrazić takiej kwoty. Cam projektował jachty dla prawdziwych bogaczy. Zebrał za swoje projekty masę nagród i dorobił się naprawdę dużych pieniędzy. Niektóre z jego dzieł były ogromne, wyposażone w marmurowe łazienki, jadalnie i salony, aksamitne i okazałe. Zdarzyła się też biblioteka, a nawet basen. Zawsze ją zastanawiało, jak można zapłacić tak ogromną sumę za jacht, używany raczej sporadycznie.

– Naprawdę? Aż tyle ci zapłaciła za zaprojektowanie jachtu?

– Nie, to cena jachtu już gotowego. Ale za projekt też wziąłem niemało.

Niemało? To znaczy ile? Chciała zapytać, ale wydawało się to niestosowne.

– I co zrobisz? Zignorujesz te wiadomości?

– Z zasady nie romansuję z mężatkami.

– Może przestałaby, gdyby zobaczyła, że kogoś masz. – Podniosła pustą szklankę i spojrzała na niego przez jej brzeg. – A masz? – palnęła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Jak mogła zrobić coś podobnego?

Spotkali się wzrokiem i rozlało się w niej miłe ciepło.

– Nie – odparł. – A ty?

Parsknęła śmiechem.

– Daj spokój. Wszyscy mnie o to bez przerwy pytają.

– Naprawdę nie wiem, co jest nie tak z młodymi mężczyznami z Londynu. Już od dawna nie powinnaś być sama – odpowiedział z uśmiechem.

Po tych słowach zapadło ciężkie milczenie. Zażenowana, wpatrywała się w resztki kawy, jakby było to coś fascynującego. Jakim cudem udało jej się wplątać w tę krępującą rozmowę? I co dalej?

W głowie miała kompletną pustkę.

Nie miała smykałki do podobnych pogaduszek. Między innymi dlatego unikała spotkań towarzyskich. Różniła się pod tym względem od swojego rodzeństwa, które mogło ględzić o niczym godzinami. Przez całe dotychczasowe życie była w cieniu swoich gadatliwych bliskich. Zwykle wycofywała się i pozwalała mówić innym. I teraz też straciła ochotę do kontynuowania konwersacji.

– Kiedy macie tę imprezę?

Przywrócona do rzeczywistości, zamrugała nerwowo.

– Jutro.

– Chcesz, żebym z tobą poszedł?

– Dlaczego miałbyś tego chcieć? – spytała, kompletnie zaskoczona.

W odpowiedzi wzruszył szerokimi ramionami.

– Akurat jestem wolny, a może w towarzystwie byłoby ci łatwiej.

– Randka ze współczucia?

– Nie randka tylko przyjacielska przysługa.

Stanowczy ton sprawił jej przykrość. Zamiast deklaracji przyjaźni wolałaby randkę. Taką prawdziwą. Nie potrzebowała współczucia. Czy uważał ją za aż tak beznadziejną? Za Kopciuszka niezdolnego znaleźć sobie księcia, który zabrałby go na bal? Zresztą nawet nie miała ochoty tam iść. Serdeczne dzięki. Wszyscy ci ludzie jedzący i pijający zbyt wiele, zbyt długo trwające tańce przy zbyt głośnej muzyce. Wcale jej do tego nie ciągnęło.

– Bardzo dziękuję, ale dam sobie radę.

Odstawiła szklankę po kawie i sięgnęła po książkę. Zanim jednak zdążyła wstać, przytrzymał jej ramię.

– Nie chciałem ci sprawić przykrości.

– I nie sprawiłeś.

Zdawała sobie sprawę, że jej cierpki ton przeczy temu stwierdzeniu. Oczywiście, że było jej przykro. Komu by nie było? Co mogło bardziej urazić kobietę niż propozycja wspólnego wyjścia z mężczyzną, kierującym się współczuciem? Czy to Fraser mu coś naopowiadał? A może któraś z sióstr? Rodzice? Dziadek? Dlaczego nie mogli zająć się własnymi sprawami? Dlaczego wszyscy wciąż na nią naciskali?

Dlaczego się z nikim nie spotykasz? Jesteś zbyt wybredna. Masz już prawie trzydziestkę. I tak bez końca.

Ciepło jego dłoni przeniknęło przez warstwę zimowych ubrań.

– Hej – powiedział.

Nie dąsała się, odkąd skończyła pięć lat, ale teraz nie potrafiła przestać. Mogła się z kimś umówić. Jasne, że tak.

Mogła znaleźć setkę chętnych w sieci, a gdyby jej zależało, nawet zaręczyć się jeszcze przed świętami. No, może trochę przesadziła.

– Znajdę sobie kogoś – powiedziała.

Zanim puścił jej ramię, delikatnie je ścisnął.

– Jasne. – Zmarszczył czoło. – I przepraszam. To nie był dobry pomysł. Kompletnie nietrafiony.

A właściwie dlaczego? Przytuliła książkę do bijącego przyspieszonym rytmem serca. Jego dotyk był jak muśnięcie miejsca dotąd nieodkrytego. Alarmem dla zmysłów. Czy czuła coś takiego wcześniej? W przeszłości dawał jej raczej braterskiego całusa w policzek. Ale ostatnio, a przynajmniej od Wielkanocy, unikał kontaktu fizycznego. Jakby specjalnie starał się utrzymać dystans. W ostatni świąteczny weekend wszedł do salonu w Drummond Brae i wycofał się natychmiast, mamrocząc przeprosiny, kiedy zobaczył ją na sofie, zajętą haftem. Dlaczego właściwie nie chciał z nią zostać sam na sam?

Podniosła szal i owinęła wokół szyi.

– Muszę wracać do pracy. Udanego ślubu twojego ojca.

– Wszystko powinno pójść gładko, w końcu to już nie pierwszy raz.

Dopił kawę, zabrał z sąsiedniego krzesła marynarkę i przerzucił ją sobie przez ramię.

– Odprowadzę cię. Też idę w tamtą stronę.

Wolała uniknąć sporu dotyczącego płacenia za kawę, więc tylko podziękowała, kiedy uregulował rachunek.

Delikatnie pokierował nią, kiedy szli do wyjścia. I znów ciepło jego dłoni rozlało się miło po jej ciele. W tym właśnie leżał problem, kiedy się było samotnym i zdesperowanym. Najlżejszy męski dotyk budził najdziksze fantazje i wydobywał pragnienia, o których się wcześniej nie wiedziało.

Ale nie pierwszej lepszej męskiej dłoni, tylko Cama, którego wygląd prowokował do wyobrażania sobie gorącego seksu. Choć przecież to pojęcie wciąż jeszcze było dla niej czystą teorią. Czasem tylko przemykało wspomnienie dwóch czy trzech męskich twarzy, zawieszonych nad nią, i słów mówionych o niej, ale nie do niej. Jak dotąd nie zdarzyło się w tej sferze jej życia nic godnego zapamiętania. Jeszcze jedno, w czym była kompletnie zielona. Jej rodzeństwo jakoś bez większego trudu znajdowało drogę przez pole minowe randkowania i wszyscy mieli dziś rodziny. Czyżby naprawdę była zbyt wybredna? Czy tamta noc na zawsze upośledziła jej samoocenę i zaufanie do ludzi? Dlaczego, skoro ledwie ją pamiętała?

Przez całe życie otaczała ją miłość i aprobata. Nie było powodu, by miała się czuć gorsza. Jednak jak dotąd nie udało jej się pokochać czy choćby polubić kogoś płci przeciwnej.

Wyszli na chodnik i zimny deszcz rozpadał się na dobre. Pospiesznie otworzyła parasolkę, ale Cam musiał się zgiąć niemal wpół, żeby się pod nią zmieścić. W końcu wziął od

niej parasolkę i uniósł ją wyżej. Dotyk jego palców znów wzbudził w niej podniecający dreszcz.

Usiłując nie zmoknąć, trzymała się jak najbliżej jego dużego ciała pachnącego płynem po goleniu o aromacie cienistego gaju piniowego. Dla postronnego obserwatora wyglądali jak zakochana para, przytulona pod zbyt małą parasolką, gdzie mężczyzna szedł wolniej, by kobieta mogła dotrzymać mu kroku.

Dotarli do dużego, wiktoriańskiego budynku, gdzie mieściła się firma księgowa, w której pracowała Violet. Kiedy już mieli się pożegnać, po schodach zbiegła jedna z jej współpracownic, Lorna. Wzrokiem sępa otaksowała postać Cama i odezwała się cierpko.

– No, no. Nieźle, Violet.

Violet momentalnie straciła humor. Delikatnie mówiąc, nie przepadała za Lorną, znaną plotkarą. Szef trzymał ją tylko dlatego, że była dobra w pracy, no i miał z nią romans.

– Idziesz na lunch? – spytała, pomijając jej uwagę milczeniem.

Lorna błysnęła bielą zębów i zwróciła się do Cama, zalotnie trzepocząc rzęsami.

– Rozumiem więc, zobaczymy cię na naszym świątecznym party?

W odpowiedzi objął Violet opiekuńczym gestem, co bardzo jej się spodobało.

– Owszem, będziemy.

Będziemy? Violet odczekała, aż Lorna odejdzie, i spojrzała w jego nieprzeniknioną twarz.

– Dlaczego to powiedziałeś? Mówiłam przecież...

Wyszedł spod parasolki i podał ją jej. Musiała wyciągnąć rękę do góry, żeby utrzymać z nim kontakt wzrokowy.

– Zróbmy tak – zaproponował. – Ja pójdę z tobą na party, a ty ze mną na kolację z klientem dziś wieczorem.

– Tym z natrętną żoną?

– Myślałem o tym, co powiedziałaś w kafejce. Jaki może być lepszy sposób okazania jej braku zainteresowania niż pokazanie, że się z kimś spotykam?

– Ale przecież my się nie spotykamy.

– Nie musi o tym wiedzieć.

Violet w zamyśleniu przygryzała wargę.

– Jak zdołamy utrzymać to w sekrecie?

– Przed twoją rodziną?

– Wiesz, jaka jest moja mama. Jak się dowie o naszym wspólnym wyjściu, roześle zaproszenia na ślub, jeszcze zanim zdążę wrócić do domu.

– Jakoś damy radę – odparł, wzruszając ramionami.

Czyżby? Violet znała swoją rodzinę aż za dobrze. Nieustająco poszukiwali oznak, że się z kimś spotyka. Od jej matki i sióstr mogliby się uczyć agenci wywiadu. Jak im wyjaśni całonocną eskapadę z Camem McKinnonem?

– Jesteś pewien?

Uśmiechnął się lekko.

– Przecież nie mamy żadnych złych zamiarów.

– Wiem, ale...

– Jeżeli nie chcesz, znajdę kogoś innego...

– Nie. – O takiej ewentualności nie chciała nawet myśleć. – Idę z tobą. Będzie śmiesznie, a zresztą od wieków nigdzie nie wychodziłam.

Uśmiechnął się krzywo.

– W porządku. Ale...

Zechce, żeby to była prawdziwa randka? A może jednak mu się podoba?

– Musimy się zachowywać jak para zakochanych. Trzymać za ręce i tak dalej...

I tak dalej? To znaczy?

Energicznie pokiwała głową.

– Jasne. Świetny pomysł. Musimy wyglądać autentycznie. Nie chcemy przecież, żeby ktoś sobie pomyślał... no, wiesz, o czym mówię.

Pochylił się i lekko pocałował ją w policzek, co było bardzo miłe.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

Odwróciła się, żeby wejść do budynku, ale potknęła się na pierwszym schodku i upadłaby, gdyby nie jego pomocna dłoń.

– W porządku? – zapytał z niepokojem.

Nie mogła oderwać wzroku od jego otoczonych cieniem zarostu warg, które chwilę wcześniej dotknęły jej policzka. Czy i na nim ten dotyk zrobił równie duże wrażenie? A jak by to było, gdyby pocałował ją w usta? Nie po bratersku, tylko jak mężczyzna kobietę. Oblizała wargi czubkiem języka.

– Już myślałam, że mnie pocałujesz.

– Dajmy temu spokój.

Nie tego chciała, ale odpowiedziała spokojnie.

– Racja. Udajemy parę, ale żeby się od razu całować? Kiepski pomysł.

Zza ich pleców dobiegł stukot obcasów. Lorna.

– Idiotka ze mnie. Zapomniałam telefonu. Pocałujesz ją w końcu, żeby mogła wrócić do pracy? – dodała, posyłając Camowi przebiegły uśmieszek.

Violet zerknęła na niego niepewnie, ale zamiast rozdrażnienia zobaczyła uśmiech. W tej samej chwili objął ją i przyciągnął do siebie.

– Właśnie miałem taki zamiar.

Miała nadzieję, że poczeka, aż Lorna wejdzie do budynku, ale ona tego nie zrobiła. Stała trzy kroki obok nich, z denerwującym uśmieszkiem na wargach, jakby rzucała mu wyzwanie. Wobec tego zlekceważył jej obecność, odwrócił się tyłem i przesunął dłoń na kark Violet.

– Nie musisz tego robić – szepnęła.

– Muszę – odparł cicho, muskając oddechem jej ucho.

A potem to zrobił.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy ich wargi się zetknęły, w głowie Cama wystrzeliły fajerwerki. Co ja wyprawiam, pomyślał. Ale nie chciał słuchać głosu rozsądku. O tym, żeby pocałować Violet, marzył, odkąd wszedł do kafejki, a teraz jej męcząca koleżanka dała mu do tego znakomity pretekst. Jej wargi miały smak mleka z miodem, były miękkie i uległe. Przytulił ją mocniej i nie zważał na krytyczny wewnętrzny głos. Wcale nie chciał przerywać pocałunku. Pożądanie szarpało jego wnętrzem i przywodziło wyobrażenie spoconych ciał splecionych w skłębionej pościeli.

Nie wyobrażał sobie, że pocałunek może być tak obezwładniający

Klakson przejeżdżającego samochodu przywrócił ich do rzeczywistości. Cam wypuścił Violet z objęć i teraz trzymał ją tylko za ręce, pomagając odzyskać równowagę. Spojrzał przez ramię, ale męcząca koleżanka zniknęła. Najwyraźniej stracił poczucie czasu.

Violet zamrugała i oblizała wargi, co wywołało w nim nową falę pożądania. Omal nie zapomniał, kim i gdzie jest. Violet zawsze mu się podobała, ale była dla niego jak młodsza siostra i czuł, że pewnych granic nie wolno mu przekroczyć. Nie zrobi nic ponad to, co już się stało.

Puścił jej dłonie i uśmiechnął się pogodnie.

– Niezły całus.

Uśmiechnęła się z roztargnieniem, ale wzrok miała smutny.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Cóż, wydawało mi się, że inaczej twoja koleżanka nam nie odpuści. Zawsze jest taka natrętna?

– I tak trafiłeś na lepszy dzień.

Pomyślał, że atmosfera w firmie musi być paskudna i że Violet, która nawet w gronie rodzinnym zawsze była raczej cicha, pewnie niełatwo w niej wytrzymuje. Zanim zdążył się powstrzymać, pogłaskał ją po zaróżowionym policzku.

– Ze mną jesteś bezpieczna, chyba o tym wiesz? Nigdy nie posunąłbym się dalej...

– Tak – bąknęła cicho.

Cofnął się o krok.

– Chyba powinnaś wrócić do pracy.

Odwróciła się bez słowa i zaczęła wchodzić po schodach.

Odetchnął głęboko i odszedł. Miło było się z nią całować, ale dalej się nie posunie. Nie był mężczyzną, jakiego szukała. Nie zamierzał wiązać się na stałe. Może pomyśli o tym w dalekiej przyszłości, ale teraz najważniejsza była kariera. To na niej chciał się skupić, a nie na związku.

Niektórym małżeństwo mogło służyć, ale u innych się nie sprawdzało. Najlepszym przykładem byli jego rodzice i ich imponująca kolekcja byłych partnerów. Zakończenie związku zawsze raniło zbyt wiele osób. Działało jak kamień wrzucony do stawu – fale rozchodziły się długo. On sam wciąż odczuwał skutki rozwodu rodziców i to wcale nie dlatego, że chciał, by zostali razem. Od tego akurat był jak

najdalszy. Ojciec porzucił matkę dla młodszej i atrakcyjniejszej kobiety, a potem z niezrozumiałych względów utrudniał rozwód. Matka zrewanżowała mu się podobnym zachowaniem i Cam w sposób nieunikniony znalazł się w środku konfliktu, aż w końcu trafił do szkoły z internatem, a dla ośmiolatka było to niełatwe.

Teraz postanowił skorzystać z pomocy Violet, żeby zniechęcić do siebie Sophię Nicolaides. Kobieta była zbyt przebiegła i doświadczona, by zaakceptować oszustwo. Nie wystarczyło przyprowadzić kogoś przypadkowego. Musiała być widoczna pewna zażyłość. Nieśmiałość Violet była naturalna, a to, że nie próbowała przyciągnąć do siebie uwagi, stanowiło o jej uroku. Był przekonany, że to wyjście nie ma nic wspólnego z randką, i pewny, że również Violet nie zechce zniszczyć wieloletniej przyjaźni.

A co do zażyłości, to przynajmniej pierwszy pocałunek mieli już za sobą.

Zdumiewające przeżycie. Naprawdę nie przypuszczał, że te małe usteczka doprowadzą go na skraj utraty panowania nad sobą. Violet nie była podobna do kobiet, z którymi się zazwyczaj spotykał, sypiającymi, z kim popadło. Prawdopodobnie wciąż była dziewicą, choć przecież zbliżała się do trzydziestki. Krępował się zapytać, w końcu to nie jego sprawa.

Na wargach wciąż jeszcze czuł jej smak. Nawet gdyby miał jej już nigdy nie pocałować, nieprędko go zapomni. A być może nigdy.

Violet przymierzyła siedem różnych kreacji, zanim w końcu wybrała granatową aksamitną sukienkę przed kolano. Kolorem pasowała do niezwykłych oczu Cama. Może to dlatego ją kupiła? Nie, oczywiście, że nie. Kupiła ją, bo zwyczajnie się jej spodobała, a dotyk aksamitu na skórze był bardzo przyjemny. Wsunęła stopy w pantofelki na wysokim obcasie i spojrzała w lustro.

Jej współlokatorka, Amy, zajrzała przez uchylone drzwi.

– Świetnie wyglądasz. Ten kolor doskonale ci pasuje. Wychodzisz gdzieś?

Violet wygładziła sukienkę, sprawdzając, czy nie odcinają się majtki. Na szczęście nie.

– Nie uważasz, że jest zbyt... zwyczajna?

– Jest prosta, ale elegancka. – Amy przysiadła na brzegu łóżka Violet. – Z kim wychodzisz? Znam go? Pewno nie, przecież, o ile wiem, nigdy tu nikogo nie przyprowadziłaś.

Violet wpięła w uszy perełki, prezent od rodziców na dwudzieste pierwsze urodziny.

– To przyjaciel mojego brata. Znam go od lat.

Nie dodała, że niebiańsko całuje.

W oczach Amy zatańczyły iskierki.

– O! Od przyjaźni do miłości! Bardzo ekscytujące.

Violet poskromiła ją wzrokiem.

– Nie rób sobie nadziei. Nie jestem w jego typie.

Cam nie mógł wyrazić się jaśniej. Pocałunek to wszystko, na co mogła liczyć. Nie zawróciła mu w głowie. A przynajmniej nie na tyle, by chciał się posunąć dalej.

Zadzwonił dzwonek do drzwi i Amy zeskoczyła z łóżka.

– Otworzę. Chcę go zobaczyć. W końcu obowiązują nas pewne standardy.

Violet podążyła za nią w kilka sekund później i zastała przyjaciółkę z miną nastolatki, rozmarzonej na widok gwiazdy Hollywood. Musiała przyznać, że Cam w garniturze wyglądał naprawdę fantastycznie. Ciemnoszara, dopasowana marynarka podkreślała zgrabną sylwetkę, a biała koszula i niebieskoszary krawat ładnie harmonizowały z opaloną skórą i szafirową barwą oczu.

Spotkali się wzrokiem i poczuła, że niełatwo jej będzie wyzwolić się spod jego uroku.

– Świetnie wyglądasz – powiedział, a jego chropawy głos był jak pieszczota.

Zawiesił wzrok na jej pociągniętych błyszczykiem wargach, co natychmiast przywołało wspomnienie pocałunku. Czy on też go wspominał? Czy tak jak ona marzył, by dokończyć to, co tak niespodziewanie zaczęli?

Odgarnęła z twarzy nieposłuszny kosmyk włosów.

– Poznaj moją koleżankę, Amy Kennedy. Mieszkamy razem. Amy, to Cameron McKinnon, przyjaciel z dawnych lat.

Kiedy ujął dłoń Amy, dziewczyna omal nie zemdlała.

– Bardzo mi przyjemnie – powiedział.

Policzki Amy poróżowiały i najwyraźniej miała trudności z mową.

– Mnie również – bąknęła w końcu.

Violet sięgnęła po płaszcz, a Cam pomógł jej go włożyć. Był tak blisko, że czuła jego ciepło i niecodzienny zapach

płynu po goleniu. Zanim się cofnął, jeszcze przez moment trzymał dłonie na jej ramionach. Kiedy spojrzał w inną stronę, Amy szybko pokazała przyjaciółce zaciśnięte na znak aprobaty kciuki, a jej oczy błyszczały z podniecenia. Violet wzięła torebkę i podążyła za nim do drzwi.

– Bawcie się dobrze! – zawołała za nimi Amy, a Violet poczuła się jak nastolatka wychodząca na pierwszą randkę.

Poprowadził ją do samochodu zaparkowanego kilkanaście metrów dalej.

– Ile masz współlokatorek?

– Dwie. Amy i Stefanie.

Wsunęła się na skórzane siedzenie kabrioletu. W takim wnętrzu trudno było sobie choćby wyobrazić foteliki dla dzieci. Samochód odzwierciedlał styl życia właściciela – był apoteozą szybkości i wolności. Niby Cam nie był jakimś playboyem, ale mnichem też nie. Był zdrowym trzydziestoczterolatkiem, facetem w kwiecie wieku. Dlaczego nie miałby korzystać ze swojej wolności? Ciekawe, ile kobiet doświadczyło podobnych pocałunków? Ile zetknęło się bliżej z tym wspaniałym ciałem i oferowanymi przez nie zmysłowymi rozkoszami?

Prawdopodobnie więcej, niż chciała sobie wyobrazić.

– Przepraszam cię za Amy – powiedziała. – Bywa męcząca.

Zerknął na nią z ukosa.

– A przynajmniej zdałem egzamin?

Nagle zrobiło jej się głupio.

– Dziewczyny wymyśliły sobie standardy, do których powinni pasować nasi potencjalni partnerzy. Żadnego palenia, picia, narkotyków, tatuaży. Facet musi zarabiać, szanować kobiety, używać prezerwatyw...

Uśmiechnął się lekko.

– Na szczęście spełniam wszystkie warunki.

Obróciła się na siedzeniu i spojrzała na niego.

– A ty? Jakie masz standardy?

Przez chwilę był zamyślony, a może tylko skoncentrowany na prowadzeniu samochodu w gęstniejącym ruchu.

– Nic szczególnego – powiedział w końcu. – Inteligencja i poczucie humoru są zawsze mile widziane.

– A wygląd?

– Nie tak istotny jak inne cechy.

– Zawsze się spotykałeś z pięknymi kobietami. Widziałam zdjęcia. Fraser mi pokazywał.

– Przypadek.

– Zamożni mężczyźni starannie wybierają kochanki pod względem urody. Kobiety podchodzą do wyglądu dużo luźniej. Wszyscy o tym wiedzą.

– A ty? Czego szukasz w partnerze?

Spojrzała na swoje dłonie ściskające torebkę.

– Chciałabym tego, co mają moi rodzice. Partnera kochającego mnie pomimo moich braków, gotowego być ze mną na dobre i na złe.

– Twoim rodzicom niełatwo dorównać.

– To prawda – odparła w zamyśleniu.

Kolacja odbywała się w restauracji w Soho. Klient Cama dokonał rezerwacji i kiedy przyjechali, on i jego żona siedzieli już przy stoliku. Mężczyzna wstał i ciepło powitał Cama.

– Bardzo się cieszę, że mógł pan przyjechać. Sophia czekała na to spotkanie z wielką niecierpliwością.

Sophia rzeczywiście była bardzo podekscytowana. Violet dostrzegła zmysłowy błysk w ciemnych oczach, którymi przesunęła po ciele Cama, jakby w myślach już go rozbierała.

Cam natomiast mocno obejmował Violet w talii.

– Przedstawiam wam moją partnerkę Violet. Kochanie, to Nick i Sophia Nicolaides.

Partnerka? A co było złego w słowie „przyjaciółka”? Partnerka to ktoś bardziej na stałe. Jednak chciał, żeby Sophia dostała wyraźny przekaz. „Kochanie” zabrzmiało jednak wyjątkowo miło i bardzo jej się spodobało. Nigdy wcześniej nikt się tak do niej nie zwracał.

– Bardzo mi przyjemnie państwa poznać – zwróciła się do obojga. – Długo zostaną państwo w Londynie?

– Do Nowego Roku – odparł Nick. – Sophia jeszcze nigdy nie spędzała Bożego Narodzenia w Anglii.

Sophia sprawiała wrażenie uszczęśliwionej, kiedy w końcu udało jej się wziąć Cama pod ramię.

– Tajemniczy z pana człowiek – powiedziała. – Nic pan nie wspomniał, że ma partnerkę. Jesteście zaręczeni?

Sztucznie uśmiechnięty Cam z trudem wyplątał się z jej macek.

– Jeszcze nie.

Jeszcze nie? Czyli brał to pod uwagę? Violet z trudem zachowywała obojętną minę, choć wiedziała, że mówi to tylko na potrzeby spotkania. Nie była w nim zakochana, choć próbowała to sobie wyobrazić. Jak by to było, gdyby patrzył na nią z prawdziwą, a nie udawaną czułością?

Sophia uśmiechnęła się sztucznym, „botoksowym" uśmiechem. Violet zwykle nie była tak krytyczna, ale drapieżność tej kobiety okropnie ją drażniła. Sophia była typem człowieka, dla którego słowo „nie" było raczej wyzwaniem niż przeszkodą. Najwyraźniej zawsze dostawała, czego chciała. A teraz chciała Cama. Co dziwne, Nick tego nie dostrzegał. Czyżby był do tego stopnia zakochany w młodej i bardzo atrakcyjnej żonie, że nie widział tego, co miał przed samym nosem?

Violet uznała, że czas postawić temu tamę. Spojrzała na Cama z dobrze udawanym zauroczeniem.

– Kochanie, nie spodziewałam się, że już o tym myślisz.

Pochylił się i pocałował ją.

– Nigdy nie jest za wcześnie, żeby wyznać, że cię kocham.

Odpowiedziała rozradowanym uśmiechem. Ona też była niezłą aktorką. Choć może i nie całkiem grała. Te słowa, choć wypowiedziane w określonym celu i bez intencji spełnienia, zrobiły na niej duże wrażenie. Nikt poza najbliższą rodziną nie powiedział jej dotąd, że ją kocha.

– Ja też cię kocham – odparła jeszcze bardziej promienna.

Nick klepnął Cama po ramieniu.

– Napijmy się, trzeba to uczcić.

Przyniesiono szampana i wznieśli toast za zaręczyny, które miały nigdy nie nastąpić. Dziwnie było brać udział w takim oszustwie, ale nie miała innego wyjścia, jak brnąć dalej. Sophia wciąż się jej przyglądała, jakby się zastanawiała, co tak atrakcyjny mężczyzna zobaczył w tej szarej myszce. Violet była zdecydowana nie dać się wprawić w zakłopotanie, co było niecodzienne, bo w normalnych okolicznościach uciekłaby gdzie pieprz rośnie.

Kolacja się przeciągała, Nick omawiał z Camem interesy, a Violet była zmuszona rozmawiać z Sophią. Nigdy nie była dobra w pogawędkach o niczym i szybko wyczerpała dyżurne dwadzieścia pytań.

W końcu przyszedł jej z pomocą Cam, pokazując drogę do toalety.

– Świetnie sobie radzisz – pochwalił.

– Gdyby wzrok mógł zabijać, już bym nie żyła – zauważyła. – Ależ ta baba jest wredna. Nawet nie próbuje ukryć, jak się do ciebie ślini. Dlaczego Nick tego nie widzi? Jest taka bezczelna, że aż mi niedobrze.

Skrzywił się niechętnie.

– Myślę, że widzi, tylko nie przyjmuje do wiadomości, a ja nie chcę być tym, kto mu to uświadomi. Ten kontrakt jest dla mnie zbyt ważny. To mój, jak do tej pory, największy, a za nim mogą pójść następne. Nick ma mnóstwo kontaktów, a to w moim biznesie bardzo istotne.

Przez chwilę wpatrywała się w jego napięte rysy.

– Gdyby nie była mężatką, związałbyś się z nią?

– Skąd! – zaprzeczył stanowczo. – Za kogo ty mnie uważasz?

– Jest piękna.

– Ty też.

– Dobrze kłamiesz.

– Uważasz, że kłamię? Nie masz w domu lustra? Nawet tutaj ludzie się za tobą oglądają.

Postanowiła potraktować to lekko. Przyjmowanie komplementów nigdy nie było jej mocną stroną. Wiedziała, że powinna podziękować z uśmiechem, jednak słabo jej to wychodziło. A nawet jeżeli ludzie zwracali na nią uwagę, nie potrafiła tego dostrzec, bo była zbyt zajęta usiłowaniem pozostania niezauważoną.

Spojrzał jej prosto w oczy, ale wtedy jego telefon zapikał sygnałem odebranej wiadomości, więc niechętnie popatrzył na ekran. Violet zerknęła mu przez ramię.

– Sophia? – spytała z niedowierzaniem. – Napisała do ciebie, siedząc obok męża?

Westchnął i schował telefon do kieszeni.

– Idź przypudrować nosek – zaproponował. – Zaczekam na ciebie tutaj.

Kiedy skończyła, wrócili razem do stolika. Pociągnięte błyszczykiem wargi znów wyglądały niezwykle kusząco. To wszystko była jednak tylko gra, bo Cam nie był zainteresowany prawdziwym związkiem. Zwłaszcza z dziewczyną, którą od lat traktował jak siostrę.

Choć ostatniej Wielkanocy coś się zmieniło. Jakby ją nagle zobaczył w innym świetle, zauważył nieśmiały uśmiech

unoszący kąciki warg, sposób, w jaki przygryzała dolną wargę, ruchy lekkie jak u tancerki. Głęboki brąz oczu przywodzący na myśl karmel, kremową skórę i grzbiet nosa delikatnie pocętkowany piegami.

Wszystko to uważał za urocze.

Urocze?

Czas zrobić z tym koniec. Nie miał prawa myśleć o niej w ten sposób. Przekroczenie pewnych granic mogłaby się skończyć zniszczeniem przyjaźni z rodziną Drummondów i to ze wszystkimi trzema jej pokoleniami. Miał tak wiele wspomnień z pobytu w Drummond Brae, wielkim, starym, szkockim domu. Poznał brata Violet, Frasera Drummonda, na czwartym roku studiów w Londynie, kiedy obaj mieli po dwadzieścia dwa lata. Dziś miał wrażenie, że od tamtych chwil minęły całe wieki.

Wciąż jednak pamiętał pierwsze odwiedziny u Drummondów. Byli zupełnie niepodobni do jego bliskich. Zaskoczyło go ich ciepło, sposób, w jaki okazywali sobie uczucie i akceptację. Podobne stosunki widywał dotychczas tylko w telewizji. Owszem, czasem się sprzeczali, ale nikt tam na nikogo nie wrzeszczał, nie przeklinał, niczym nie rzucał i nie wybiegał, trzaskając drzwiami. Nikt się nie rozwodził i nie ział nienawiścią do byłego partnera. Rodzice Violet byli w sobie zakochani równie mocno jak za młodych lat, a ich związek stanowił kręgosłup całej rodziny, gwarantujący jej stabilność i pełne wykorzystanie potencjału dzieci. Nawet sposób w jaki Margie Drummond opiekowała się swoim dziewięćdziesięcioletnim ojcem

Archiem, świadczył o bezwarunkowym uczuciu, które promieniowało na całą rodzinę.

Cam został przyjęty do tego wyjątkowego grona i za nic nie chciał tego stracić, nawet jeżeli to oznaczało konieczność poradzenia sobie z pragnieniem, jakie budziła w nim Violet – która zresztą robiła w tej chwili doskonałą robotę, udając, że jest w nim zakochana.

Ale poza obawą popsucia stosunków z rodziną, było coś jeszcze. Nie mógł myśleć o związku, kiedy miał tak poważne zobowiązania zawodowe. Zależało mu na spektakularnym sukcesie, a warunkiem było odsunięcie wszystkiego innego na dalszy plan i skupienie się na pracy. W tej chwili to był jego jedyny cel. Gdyby pozwolił się rozproszyć, mógłby stracić wszystko, na co tak ciężko pracował od dnia opuszczenia szkoły. A do samotności zdążył przywyknąć.

Violet przysunęła się do niego z krzesłem, wsunęła mu dłoń pod ramię i wpatrywała się w niego z cielęcym zachwytem. Była tak blisko, że czuł zapach jej perfum, od którego lekko kręciło mu się w głowie. Kiedy wsunęła drobną rękę w jego dłoń, prawie oszalał z pożądania.

Nie był już przecież pobudliwym nastolatkiem i nie miewał kłopotów z samokontrolą. Teraz jednak zupełnie nie potrafił nad sobą zapanować.

Od Wielkanocy zupełnie inaczej reagował na jej obecność.

Czy to dlatego ostatnio unikał flirtów, że coś go od tamtej pory gryzło? Nabrał nieznanego mu wcześniej przekonania,

że kilka drinków czy kolacja, przeważnie satysfakcjonujące igraszki i pożegnanie to za mało.

A przecież przez lata był zupełnie zadowolony ze swojego stylu życia. Cieszył się wolnością, pozwalającą pracować, ile potrzebował, a zarazem uniknąć odpowiedzialności za kogoś drugiego. Obserwował, jak borykali się z tym jego rodzice, co szybko skończyło się rozstaniem. Dbanie o związek nie było sprawą prostą.

No i zauważył coś jeszcze... Całowanie Violet było w jakiś sposób inne. Długoletnia przyjaźń nadała pocałunkowi zupełnie inny charakter. Nie potrafił tego wyjaśnić. Może gdyby ją znów pocałował...

– Proszę o uśmiech – zawołała Sophia z drugiego końca stołu.

W ręku trzymała telefon, gotowa zrobić im zdjęcie.

Z uśmiechem nachylił głowę do Violet, a jej włosy połaskotały mu policzek. Sophia zrobiła zdjęcie i usiadła, uśmiechnięta jak kot z Cheshire. Zdecydowanie nie ufał temu uśmiechowi. Nie ufał tej kobiecie. Nie uwierzy, że umowa z Nickiem rzeczywiście dojdzie do skutku, zanim nie zostanie podpisana i przypieczętowana, a towar dostarczony. Ale Nick się ociągał. Podróż do Londynu miała służyć przeciąganiu całej sprawy i Cam nie mógł się oprzeć wrażeniu, że został wystawiony na próbę. Być może Nick dobrze wiedział, co kombinuje jego młoda żona, tylko chciał zobaczyć, jak jego kontrahent sobie z tym poradzi.

Na razie szło nieźle dzięki pomocy Violet. Tylko jak długo mogli tak udawać? Ten weekend ułożył się dobrze, ale co

dalej? Do Bożego Narodzenia został jeszcze tylko tydzień. Gdyby coś poszło nie tak... Spotkanie w kawiarni to czysty zbieg okoliczności. Kiedy ją zobaczył samotną przy stoliku, nagle gorąco jej zapragnął. Zaproponował jej swoje towarzystwo podczas przyjęcia nie dlatego, że było mu jej żal, tylko nie chciał, by była narażona na chamskie zaczepki jakichś obleśnych typów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Violet nie była zachwycona tym, że Sophia zrobiła im zdjęcie, ale co mogła poradzić? Trzeba było ciągnąć dalej tę grę i udawać, że wszystko jest w porządku. Zresztą, nic nie wskazywało, że nie jest. Przytulanie, uśmiechy, zaglądanie w oczy – wszystko wydawało się bardzo realne i z trudem do niej docierało, że to tylko udawanie i nie potrwa długo.

– Idziemy potańczyć do klubu tu niedaleko. Chodźcie z nami – zaproponowała Sophia.

To nie było zaproszenie, tylko polecenie. Violet chętnie by odmówiła, ale na szali leżało czterdzieści milionów funtów. Poza tym nie chciała, by Sophia uznała, że ją wprawiła w zakłopotanie. W taki właśnie sposób podłe kobiety manipulowały ludźmi. Ale był też inny powód, dla którego zdecydowała się jednak pójść do klubu. Otóż od tamtego nieszczęśliwego przyjęcia z nikim nie tańczyła, bo nienawidziła choćby przypadkowego dotyku rozgorączkowanych ciał.

Gdyby jednak zatańczyła z Camem, dowiodłaby, że potrafi przezwyciężyć swoje problemy. Nigdy wcześniej z nim nie tańczyła, nawet podczas spotkań w jej domu. Przeważnie unikał przyłączenia się do zabawy, tłumacząc się brakiem koordynacji, co było oczywistą nieprawdą. Wyprawa do klubu byłaby świetną okazją do spotkania na parkiecie,

a znalezienie się w jego ramionach w pełni usprawiedliwione. A tam czułaby się bezpieczna.

Nie wzięła jednak pod uwagę rodzaju muzyki. To nie miało być leniwe kołysanie się w ramionach partnera. To był atak gwałtownych i bardzo głośnych dźwięków, całkowicie uniemożliwiających rozmowę. Parkiet był szczelnie zapełniony spoconymi, wirującymi ciałami. Jedno z tych miejsc, których instynktownie unikała. Nie było miejsca, żeby obrócić kota, a co dopiero partnera.

Pomimo to Sophia i Nick zdawali się cieszyć każdą chwilą. Torowali sobie drogę przez tłum na parkiecie tak sprawnie, jakby to robili codziennie. Machali przy tym do Cama i Violet, zachęcając, by się do nich przyłączyli.

Violet zerknęła na Cama, który wyglądał, jakby cierpiał na niestrawność. Stanęła na palcach i objęła dłońmi jego ucho.

– Poprosisz mnie do tańca?

– Nazywasz to tańcem?

– Nie masz czasem uczucia, że urodziłeś się w nieodpowiednim czasie? Obiecuję, że któregoś dnia zatańczymy tradycyjny taniec szkocki.

Przyciągnął ją bliżej. Bardzo go pociągała i najwyraźniej on ją też, choć oboje nie chcieli się do tego przyznać. Z różnych powodów. Ona nie chciała marnować czasu na związek prowadzący donikąd. Nawet jeżeli chodziło o najatrakcyjniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek spotkała.Cam nie był jednak zainteresowany znalezieniem życiowej partnerki i nie zamierzał zakładać rodziny.

Zrozumiałe, zważywszy na fatalny przykład jego rodziców. Zastanawiała się, czy w głębi duszy bardziej martwi go perspektywa utraty wolności, czy obawa, że nie potrafi pełnić roli męża i ojca tak dobrze, jak by chciał. Był perfekcjonistą. Dobry to za mało. On chciał być najlepszy. Dlatego był obecnie jednym z najbardziej znanych projektantów jachtów na świecie.

– Chodźmy gdzie indziej – krzyknął jej do ucha.

Jeżeli zaproponował wyjście, bo wyczuł, że ona czuje się tu niekomfortowo, to jego troska była wzruszająca.

– A co z Nickiem i...?

– Dadzą sobie radę. – Wziął ją za rękę i wyprowadził z klubu. – Wysłałem Nickowi wiadomość. Pomyśli, że chciałem cię zabrać gdzie indziej.

Wyszli na mokrą i chłodną ulicę i w kilka minut znaleźli się w ciepłym wnętrzu samochodu. Zamiast jednak zawrócić do jej mieszkania, ruszył w stronę swojego domu w Belgravii. Nie była w tej okolicy od bardzo dawna, choć kiedyś poszła tam specjalnie, żeby zobaczyć dom Cama i zaspokoić kobiecą ciekawość. Podczas jazdy zaproponował drinka na dobranoc, co mogło być wstępem do czegoś więcej, ale postanowiła wziąć jego słowa za dobrą monetę. Zresztą powrót do mieszkania, obecnie pustego, bo obie dziewczyny spędzały weekendy ze swoimi chłopakami, nie był zbyt ekscytującą perspektywą.

Na widok domu udała zaskoczenie.

– To twój? Fantastyczny! Jaki duży! Od jak dawna go masz?

– Mniej więcej rok. – Poprowadził ją do drzwi wejściowych po ścieżce z białych i czarnych płytek. – Sam go wyremontowałem.

Nie spodziewała się, że jest aż tak zdolny. Dom był niezwykły. Jeden z tych, jakie widuje się w magazynach opisujących życie wyższych sfer. Trzypiętrowa gregoriańska rezydencja z kryształowymi żyrandolami, podzwaniającymi kiedy zamykał drzwi, perskimi dywanami, w których stopy niemal całkowicie się zapadały, i przepięknymi antycznymi meblami. Na ścianach wisiały bezcenne dzieła sztuki w złoconych ramach, na marmurowych postumentach stały rzeźby, a całości dopełniała biała orchidea w rozkwicie.

Zaprowadził ją do salonu z kominkiem wykonanym z czarnego marmuru połączonego z mosiądzem. Dwie kremowe skórzane sofy oddzielał mahoniowy stolik do kawy. W rogu stało cedrowe biureczko i krzesło Ludwik XV oraz biblioteczka. Wszystko razem sprawiało wrażenie doskonałego miejsca, by tu zasiąść z książką albo przytulić się do kogoś bliskiego sercu.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że po raz pierwszy są zupełnie sami. W Drummond Brae zawsze byli członkowie jej rodziny, jeżeli nie w tym samym pomieszczeniu, to obok. Nigdy nie było tak, żeby nikt nie mógł im przeszkodzić.

Kiedy w końcu oderwała wzrok od otaczających ją cudów, odkryła, że Cam przygląda się jej z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Powietrze zdawało się gęstnieć. Choć oddzielało ją od niego pół pokoju, czuła, że przyciąga ją do

niego jakaś siła, której nie mogła kontrolować, nawet gdyby chciała.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytała, zaledwie rozpoznając swój głos.

– Jak na ciebie patrzę?

– Jakbyś nie chciał, żebym wiedziała, co sobie myślisz.

– Wierz mi, nie chcesz wiedzieć, co sobie myślę – odparł z kpiącym uśmiechem.

– Spróbuj.

Czyżby z nim flirtowała? Nigdy wcześniej tego nie robiła.

Kilkoma długimi krokami zmniejszył odległość między nimi na tyle, że czuła emanującą z jego ciała siłę.

– To szaleństwo. – Jeszcze jej nie dotykał, obserwował ją tylko wciąż z tym samym, nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Co takiego?

Usłyszała, jak wciąga powietrze, potem uniósł dłoń i przesunął palcami po jej policzku.

– Być z tobą sam na sam, to... bardzo nierozsądne.

Nierozsądne? Dlaczego użył tego właśnie słowa? Może raczej niebezpieczne? Kuszące? Nieuniknione? Wszystkie trzy wydawały się pasować. Spojrzała na jego wargi, spodziewając się, że ją pocałuje. Tego właśnie pragnęła. I on także. Nie była doświadczona, ale umiała rozpoznać, kiedy mężczyzna chce pocałować kobietę.

Opuściła powieki, podeszła jeszcze bliżej i oparła dłonie na jego piersi. To było jak sięgnięcie do źródła mocy. Kiedy pochylił głowę, wspięła się na palce i dotknęła wargami

jego warg, co wywołało lawinę. Całował ją zachłannie, aż zaczęła mu lecieć przez ręce. Zarost drapał jej policzek, ale to było bez znaczenia. To za tym tęsknili przez cały wieczór... a może i przez większą część dorosłego życia.

W normalnych okolicznościach łatwo byłoby zignorować natrętny dźwięk telefonu dobiegający z jej wieczorowej torebki. Teraz jednak był środek nocy. Telefon o tej porze raczej nie oznaczał niczego dobrego. A że dziadek był już w bardzo zaawansowanym wieku, nietrudno było wyobrazić sobie nieszczęście. Violet pospiesznie wyplątała się z objęć Cama.

– Przepraszam, ale to może być ważne.

– Jasne.

Pomasował sobie kark i patrzył, jak sięga po telefon.

Do czasu, kiedy go znalazła, przestał dzwonić, ale zmarszczyła się na widok sześciu nieodebranych połączeń od mamy. I jeszcze trzech od każdego z rodzeństwa. To przeraziło ją nie na żarty. Wcisnęła szybkie wybieranie, podświadomie szykując się na złe nowiny.

– Mamo? Co się dzieje? Przestraszyłaś mnie.

– Kochanie, dlaczego mi nie powiedziałaś? – Głos mamy niósł się jakby z głośnika. – Wiadomość jest we wszystkich mediach społecznościowych. Co chwila ktoś do mnie dzwoni. Bardzo się cieszymy, że ty i Cam... Kiedy ci się oświadczył? To bardzo podniecające! Nawet dziadek odzyskał chęć do życia! Wstał i wypił za was kieliszeczek. Zamierza to robić do dnia waszego ślubu i na pewno nie

będziemy go powstrzymywać. Tata jest szczęśliwy i chciałby z tobą pomówić. Oddaję mu słuchawkę.

Violet wpatrywała się w Cama wzrokiem błagającym o pomoc.

Co mam mu powiedzieć?

Cam wyjął jej słuchawkę z ręki. Pozornie był spokojny, ale dostrzegła pulsującą żyłkę w szczęce.

– Gavin? Tak, dzięki. Chcieliśmy utrzymać to w tajemnicy trochę dłużej, ale...

– Gratulacje – mówił jej ojciec. – Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszego zięcia. Masz moje błogosławieństwo, Cam. Już jesteś częścią rodziny, teraz trzeba to tylko sformalizować. Ty i nasza mała Vivi. Jestem zachwycony. Wiem, że będziesz dla niej dobry.

Po kolejnych wylewnych gratulacjach Cam oddał telefon Violet, która też musiała odebrać swoją porcję zachwytów i gratulacji. Na tym polega kłopot posiadania rodziców podchodzących z tak ogromnym entuzjazmem do wszystkiego, co zrobiły ich dzieci. Ledwo zdołała wtrącić jakieś słowo. Wreszcie rodzice zakończyli rozmowę i mogła wyłączyć telefon. Kolejne będzie rodzeństwo. Następna porcja słów, którym nie odważyła się zaprzeczyć, żeby nikogo nie rozczarować. Jej brat i siostry będą musieli poczekać, aż zdoła poznać zamiary Cama. Dlaczego nie zaprzeczył tym rewelacjom? Dlaczego pozwolił, by to szaleństwo narastało, skoro kiedy wyjdzie na jaw, wiele osób będzie się czuło zranionych?

– Więc jesteśmy zaręczeni? – Rzuciła mu pytające spojrzenie. – Ciekawe, jak to się stało?

Zacisnął wargi.

– Sophia musiała zamieścić zdjęcie i rozgłosić to w mediach społecznościowych. Wiesz, ile osób śledzi jej wpisy? – Odwrócił się i zaklął. – Powinienem był przewidzieć, że wykombinuje coś takiego.

– Mogliśmy zaprzeczyć.

– Słyszałaś swoją mamę. Dziadek odzyskał chęć do życia. Musimy to pociągnąć przynajmniej do Bożego Narodzenia.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę zepsuć świąt twojej rodzinie. To czas, kiedy wszyscy są razem. Twoja mama zawsze się tak stara, żeby to były wyjątkowe chwile dla wszystkich. Możesz sobie wyobrazić, co się będzie działo, kiedy powiemy prawdę?

W zamyśleniu przygryzła wargę. Z pewnością miał rację. Boże Narodzenie było dla jej rodziny bardzo ważne, a prawda o ich związku musiałaby zwarzyć świąteczną atmosferę. A dziadek? To mogły być jego ostatnie święta i miał prawo do spokoju i radości. Zresztą Cam wcale nie zamierzał zakładać rodziny, a ostanie, czego by chciał, to wiązanie się z niekochaną kobietą. Lubił ją, czy może nawet kochał, ale platonicznie. Nie była w jego typie.

– W końcu trzeba im będzie powiedzieć...

– Wiem – odparł ze znużeniem. – Ale jest za dużo do stracenia. I wcale nie mówię o umowie z Nicolaidesem.

– Tylko moja rodzina.

– I moja. Nie wiem, czy chcę się pojawić na piątym ślubie mojego ojca jako porzucony narzeczony. Wypominaliby mi to do końca życia. Wyobrażam sobie: „Jaki ojciec, taki syn”.

Doskonale go rozumiała. Słyszała co nieco o Rossie McKinnonie i mogła być pewna, że nie pozostawiłby tego faktu bez komentarza.

– Więc musi tak zostać.

Przynajmniej bożonarodzeniowe przyjęcie nie będzie takie straszne, skoro pójdą tam razem. Choć raz zostaną jej oszczędzone obślizgłe zalecanki kolegów i współczujące spojrzenia koleżanek, lubujących się w drwinach z singli. W każdym razie taką miała nadzieję.

Cam sięgnął po kluczyki.

– Odwiozę cię do domu. Późno już.

Rozczarowanie odebrało jej humor. Dlaczego nie chciał dokończyć tego, co się tak miło zaczęło?

– Nie muszę jeszcze wracać – powiedziała. – Dziewczyny śpią u swoich chłopaków, więc...

Na widok jego miny przerwała.

– Violet. – Powaga, z jaką wypowiedział jej imię, zupełnie ją zdetonowała. – Dajmy temu spokój.

Temu? To znaczy czemu? Marzyła tylko o kilku całusach no i może odrobinie szaleństwa. Ale cóż... nie miała innego wyjścia, jak zmusić się do uśmiechu.

Patrzył na nią przez długą chwilę.

– Pocałowaliśmy się i na tym koniec.

– Jasne. Nie ma sprawy. Lepiej uważać. – Nie mogła przestać mówić. – To by było bez sensu. Nawet nie jestem

w twoim typie. I nie mam żadnego doświadczenia.

Zmarszczył brwi.

– A dokładniej? Jak to jest z tym twoim doświadczeniem?

– Nie ma o czym mówić – odparła niechętnie. – Nic ciekawego.

– To znaczy?

Nigdy dotąd nikomu o tym nie opowiadała, więc nie bardzo wiedziała, czego chce. Czy prawda sprawi, że spojrzy na nią surowym okiem? Uzna za naiwną, skoro wplątała się w taką sytuację? Jednak jego zmartwiona mina sugerowała, że nie będzie jej osądzał.

– Wolałabym o tym nie mówić.

– Mnie możesz powiedzieć.

Był oazą spokoju i zawsze potrafił słuchać. Jeszcze jako nastolatka opowiedziała mu o złośliwych koleżankach ze szkoły, które dokuczały jej, bo nie nosiła markowych ciuchów. Wysłuchał i powiedział jej, że koleżanki były najpewniej zazdrosne, bo nie potrzebowała markowych ciuchów, żeby wyglądać pięknie. Ilekroć przypominała sobie tamtą rozmowę, czuła ciepło w sercu.

Jednak opowiedzenia o tym, co wydarzyło się na uniwersyteckim party, nie można było porównać do skargi na niemiłe koleżanki. Wyznanie, jaką traumą okazało się jej pierwsze doświadczenie związane z seksem, było obnażeniem się, otwarciem starej rany, która się nigdy nie zagoiła. Ale było w nim coś, co dodało jej sił. Może w końcu powinna to z siebie wyrzucić i pozbyć się dojmującego uczucia wstydu?

– Na pierwszym roku studiów poszłam na przyjęcie... – Odetchnęła głęboko i kontynuowała. – Próbowałam się dopasować do towarzystwa. Wypiłam kilka drinków, tak naprawdę za dużo...

Kiedy na niego spojrzała, miał brwi tak mocno zmarszczone, że stykały się nad oczami. Ale nie wyczuwała w nim niechęci czy krytyki, tylko szczerą troskę, i to dało jej odwagę, by kontynuować.

– Nie do końca wiedziałam, co się dzieje, i kiedy się w końcu ocknęłam, było ich trzech... Na początku myślałam, że to zły sen. Leżałam na łóżku i nie znałam żadnego z nich...

– Zgwałcili cię? – spytał, z trudem wymawiając słowa.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

– Nie jestem pewna... Nie pamiętam... Nie wiem nawet, czy w takich okolicznościach można to nazwać gwałtem. To nie był jeden mężczyzna i nie umiem powiedzieć, czy tylko patrzyli, czy...

Wziął ją za ręce i delikatnie przyciągnął bliżej. Nie dotykał jej jednak, jakby nie chcąc przywoływać bolesnych wspomnień.

– Zgłosiłaś to?

– Nie. Nie zniosłabym, gdyby ktoś się o tym dowiedział. Nikomu nie mówiłam, nawet mamie czy siostrom. Strasznie mi było wstyd. Zamknęłam się w sobie i rzuciłam studia. Nie mogłam znieść spojrzeń ludzi w kampusie, no wiesz... W końcu uznałam, że najlepiej żyć dalej i udawać, że nic się nie stało.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej i oparł brodę na czubku jej głowy.

– Żałuję, że mnie tam wtedy nie było.

W jego objęciach poczuła się bezpieczna po raz pierwszy od lat. Tak, wszystko byłoby inaczej, gdyby mogła wtedy znaleźć to schronienie. Był człowiekiem honoru, który nigdy nie wykorzystałby nie w pełni świadomej kobiety. Na świecie stanowczo brakowało mężczyzn, którzy traktowali kobiety jak równe sobie, a nie jak obiekty służące zaspokajaniu potrzeb.

Popatrzyła na niego.

– Dziękuję ci.

Bardzo delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

– To nie była twoja wina, Violet. Ci mężczyźni postąpili źle i to nie ty powinnaś się wstydzić. Popełnili przestępstwo, podobnie jak każdy z obecnych na tym przyjęciu, kto to widział i nie zgłosił.

– Bałam się, czy nie zrobili zdjęć...

– A pamiętasz, żeby ktoś je robił?

– Niby nie, ale zbyt wielu rzeczy nie pamiętam, żebym mogła być pewna. Dlatego to ogromne upokorzenie wciąż mnie prześladuje i wciąż się martwię, że, być może, ktoś ma te zdjęcia.

Z najwyższym trudem hamował wściekłość.

– Pomyśl o tym w ten sposób – poradził. – Ewentualne zdjęcia mogłyby być dowodem w sądzie. Mogłabyś rozpoznać winnych i ich pozwać.

Nigdy wcześniej o tym nie myślała i teraz poczuła, jak z pleców zsuwa jej się wielki ciężar. Przytuliła głowę do piersi Cama i wdychała jego zapach. On nadal głaskał ją po głowie, sprawiając, że czuła się dla niego ważna.

Straciła poczucie czasu i nie umiałaby powiedzieć, jak długo tak stali. Wiedziała tylko, że po latach błąkania się po wzburzonym morzu wreszcie przybiła do bezpiecznej przystani.

W końcu jednak cofnął się o krok, choć nadal trzymał ją blisko.

– Pamiętaj, że ze mną zawsze będziesz bezpieczna.

Nie była pewna, czy właśnie tego chce. Uczucia, jakie do niego żywiła, były może niebezpieczne, ale i ekscytujące.

– Dzięki – odparła. – Tylko wolałabym, żebyś nie wspominał o tym mojej rodzinie. Chcę to w końcu na dobre zostawić za sobą.

– Nikomu poza mną nic nie mówiłaś?

– Nie. Dziwne, prawda?

– Dlaczego tylko mnie?

Umknęła wzrokiem.

– Nie wiem właściwie. Nigdy nie sądziłam, że ci powiem. Chyba po prostu nie chciałam, żebyś tak o mnie myślał...

Uniósł jej brodę do góry i spotkali się wzrokiem.

– Hej.

Jego oczy były ciemne jak szafiry, głos niski i głęboki jak akord basowy.

– Nigdy bym tak o tobie nie pomyślał i ty też nie powinnaś. Jesteś wspaniałym człowiekiem, któremu

przydarzyło się coś złego. Nie możesz wciąż karać za to siebie samej.

Przez lata miała do siebie pretensje o znalezienie się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie i towarzystwie. Gdyby nie była tak ufna, może do niczego by nie doszło. Obwiniała się już bardzo długo, ale teraz, kiedy wszystko mu wyjawiła, dotarło do niej, że nie miało to sensu. Spotkało ją coś, co mogło się przydarzyć każdemu. To był po prostu jej pechowy dzień.

Spojrzała w jego ciemne dobre oczy. Wciąż pragnęła, by ją pocałował, chciała zapomnieć o przeszłości i związać się z kimś, kto będzie ją szanował i traktował jak równą sobie. To z pewnością mógłby być Cam, który wysłuchał jej z całą powagą, któremu zaufała na tyle, by wyjawić najgłębiej skrywany sekret i dzięki któremu przestała się wstydzić.

W tej chwili zadzwonił telefon. Cam spojrzał na wyświetlacz i aż się skrzywił.

– Fraser. Zadzwonię do niego później.

Violet przygryzła wargę. Fraser nieprędko się podda, a ona musi jeszcze pomówić z rodziną. Kiedy zaczną podejrzewać, że sprawy nie przedstawiają się tak, jak im się wydawało? A jeżeli to zagrozi kontraktowi z Nicolaidesem? Nie chciała, by nie doszedł do skutku z jej winy, ale nie chciała też popsuć dwóm rodzinom świąt.

– Sytuacja między nami za szybko się komplikuje... Nie za bardzo umiem kłamać. Co, jeżeli ktoś odgadnie prawdę?

Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

– Nikt nie odgadnie. Jak dotąd, świetnie ci idzie.

Tylko dlatego, że wcale nie była pewna, czy to naprawdę udawanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pół godziny później Cam odwiózł ją do mieszkania. Wciąż myślał o tym, co powiedziała mu wcześniej, i z najwyższym trudem hamował wściekłość. Sam darzył kobiety głębokim szacunkiem i na myśl o podobnym postępku robiło mu się niedobrze. Przez wszystkie te lata dziewczyna obwiniała się. Było mu z tego powodu bardzo przykro. Nic dziwnego, że nie chciała się z nikim spotykać. Jak po tym wszystkim miałaby zaufać mężczyźnie?

W dodatku przy niej sam nie ufał sobie. Nie zrobiłby oczywiście niczego, czego by nie chciała, ale jednak... Starał się jak mógł ignorować ich wzajemny pociąg, ale teraz mieli udawać zaręczoną parę. Kilka całusów, trzymanie się za ręce... to dodawało oświadczeniu autentyczności, ale żeby coś więcej?

Niedobry pomysł. Bardzo nierozsądny.

Niestety jednak nie umiał wyrzucić go z głowy. Wystarczyło, by spojrzał na Violet, a myśl wracała natrętnie.

Ale przecież nie mógł tego zrobić. Nawet jeżeli ona tego chciała. Nie byłoby fair dawać jej nadzieję, skoro nie chciał stałego związku. Obawiał się, że ją zrani, a gdyby złamał jej serce, nigdy by mu nie wybaczyła. Podobnie jak jej rodzina.

Zaręczeni przez media społecznościowe.

Co za koszmar. Jak mu się udało wplątać w tak idiotyczną sytuację?

Odprowadził Violet do drzwi jej mieszkania, które okazały się lekko uchylone. Zatrzymała się gwałtownie i wpadł na nią.

– Och, nie – szepnęła ze zgrozą.

Przytrzymał ją za ramiona i dopiero wtedy zobaczył to, co ona. Zamek był wyłamany, drewno wokół w drzazgach.

– Niczego nie dotykaj. Zadzwonię po policję.

Policja przyjechała już po kilku minutach. Okazało się, że w okolicy było kilka włamań. W środku panował nieopisany bałagan, ubrania buty, naczynia kuchenne, nawet jedzenie porozrzucano i wdeptano w dywan, jakby intruzom zależało, by spowodować jak największy chaos.

Cam wprost namacalnie czuł przygnębienie Violet, choć starała się robić dobrą minę. Wargi jej drżały, a wzrok biegał po zniszczeniach, jakby wątpiła, czy kiedykolwiek zdoła przywrócić porządek.

– Muszę zadzwonić do Amy i Stef – powiedziała w roztargnieniu, grzebiąc w torebce w poszukiwani telefonu.

Kiedy go w końcu znalazła, omal nie wyleciał jej z rąk. Cam chciał posadzić ją na sofie, niestety została pocięta ostrym przedmiotem, zapewne kuchennym nożem, który policjanci już zapakowali i zabrali, by zebrać odciski palców. Nagle poraziła go myśl, co mogłoby się stać, gdyby Violet była sama w domu podczas włamania. Trudno powiedzieć, do czego w obecnych czasach mogli się

posunąć kryminaliści. Wolał się nad tym nie zastanawiać. Podniósł przewrócone krzesła i sprawdził, czy są czyste.

– Chodź, kochanie. Usiądź tutaj, a ja zadzwonię do dziewczyn.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Mógłbyś? Bo ja kompletnie się do tego nie nadaję.

Porozmawiał z obiema, a potem wezwał ślusarza. W końcu oznajmił Violet, że zabiera ją do siebie.

Oczywiście, nie mógł postąpić inaczej. Z pewnością spędziłaby bezsenną noc w obawie przed powtórnym najściem. Od tego był przyjacielem, by zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa. Jego ciało nie było wprawdzie równie przekonane jak umysł o przyjacielskich intencjach, ale z tym z pewnością sobie poradzi.

Ślusarz naprawiał zamek, a tymczasem w korytarzu pojawił się jeden ze starszych sąsiadów Violet.

– Wszystko w porządku? – spytał. – Dziwne, że nic nie słyszałem. To pewno przez te pigułki nasenne.

Violet uśmiechnęła się uspokajająco.

– W porządku, panie Yates. Dobrze, że pana nie obudzili. Jak się pan czuje? Kaszel minął?

Cam pomyślał, że to typowe dla Violet, troszczyć się bardziej o sąsiada, niż o siebie samą. Starszy pan popatrzył na nią mało przytomnie.

– Doktor twierdzi, że powinienem rzucić palenie, ale jaką inną przyjemność można mieć w moim wieku?

Dopiero teraz zwrócił wzrok na towarzysza Violet.

– A pan, kim pan jest, młody człowieku?

– Jestem...

– Przyjacielem – dokończyła pospiesznie Violet.

Pan Yates uniósł sceptycznie krzaczaste brwi.

– Chłopakiem?

– Narzeczonym – pospieszył z wyjaśnieniem Cam.

„Chłopak”, to brzmiało młodzieżowo, a „kochanek” byłoby jeszcze gorzej. Violet nie należała do tej kategorii dziewcząt.

Pan Yates obnażył w uśmiechu żółte od nikotyny zęby.

– Gratulacje. Violet jest najmilsza z mieszkających tu dziewcząt. Zawsze się zastanawiałem, dlaczego tak długo była wolna. Wygrał pan los na loterii.

– Wiem.

Ślusarz skończył robotę, pan Yates poszedł do swojego mieszkania, więc spakowali trochę rzeczy i wrócili do samochodu. Większość została porozrzucana po mieszkaniu, a Violet raczej nie zdobyłaby się na włożenie ubrań, w których grzebał ktoś obcy. W samochodzie siedziała zgarbiona, blada i pogrążona w niewesołych myślach.

– Jak się czujesz?

– Nie wiem, jak ci dziękować... – Przez chwilę walczyła ze łzami. – Jesteś prawdziwym przyjacielem. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Sięgnął po jej dłoń i położył sobie na udzie.

– Po to są prawdziwi przyjaciele i fałszywi narzeczeni.

Próba rozśmieszenia jej spełzła na niczym. Tak mocno zagryzła wargi, aż się bał, że się skaleczy. Sprawiała

wrażenie tak bezbronnej, że było mu jej żal. Wciąż rozmyślał o tym, jak się musiała czuć po tamtym okropnym przyjęciu, samotna, przerażona, bez żadnego wsparcia. Gdyby tylko wiedział... Gdyby tam wtedy był, na pewno by ją ochronił. Jej ufność i wiara w niego powodowała, że czuł się rozdarty.

Chciał ją chronić, ale też jej pragnął. Najchętniej uniknąłby tych rozterek. Z pewnością musiał ją zabrać do siebie. Przelotnie pomyślał o umieszczeniu jej w hotelu, ale czuł, że nie powinna być sama. Rodzice i rodzeństwo byli zbyt daleko, by szybko przyjechać, i tylko on mógł jej pomóc.

Violet omal się nie rozkleiła ze wzruszenia. Cam zachował się wspaniale. Dzięki jego opanowaniu i przytomności umysłu czuła się wspierana i bezpieczna. Przeglądanie rzeczy okazało się koszmarem. Wszystko wyglądało tak, jakby złodzieje starali się zrobić jak największy bałagan. Na drzwiach kuchni wisiało zdjęcie ich trzech z urodzin Stef, co oznaczało, że bandyci mogliby je rozpoznać, gdyby spotkały ich na ulicy, one natomiast nie miałyby pojęcia, kim oni są. Znów poczuła się jak wtedy, w kampusie. Dotykali jej ubrań, bielizny... Naruszyli jej prywatną przestrzeń i teraz czuła się zbrukana tak samo jak przed laty.

Cam obserwował ją dyskretnie i delikatnie głaskał po dłoni, co bardzo jej pomagało. Czuła jego troskę i wściekłość, którą na jej użytek starał się hamować. Czyżby myślał o tym, co mogłoby się zdarzyć, gdyby została

w mieszkaniu sama? Ona właśnie to sobie z przerażeniem wyobraziła. Całe szczęście, że odprowadził ją do drzwi.

Z ulgą przyjęła jego zaproszenie, zastanawiała się jednak, czy on nie czuje się skrępowany. Jeżeli u niego zostanie, trudniej będzie utrzymać przyjacielskie stosunki.

Kiedy dojechali do domu, zaniósł jej torbę do jednej z wolnych sypialni. Na szczęście koszyk z haftowaniem pozostał nienaruszony. Była w połowie wyszywania kocyka dla nienarodzonego dziecka Lily i chyba nie zniosłaby, gdyby został zniszczony.

– Będę obok. – Wskazał drzwi po przeciwnej stronie szerokiego korytarza. – Zostawię otwarte, na wypadek gdybyś mnie potrzebowała.

– Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co. – Uśmiechnął się serdecznie.

Niepewnie przestąpiła z nogi na nogę.

– Napiłabym się czegoś ciepłego. Może mleka? Inaczej nie zasnę.

Poszli razem do przestronnej kuchni, gdzie przysiadła na wysokim barowym stołku, a on przygotował dla nich obojga gorącą czekoladę. Dziwnie się czuła z perspektywą nocowania w jego mieszkaniu, choć nie w łóżku. Specjalnie to podkreślił. Ale gdzieś w głębi umysłu kołatała się ekscytująca świadomość, że może zmienić zdanie... Nie mogła przestać obserwować jego dłoni i wyobrażać sobie ich dotyku, dobrego i ciepłego, budzącego jej zamrożoną od lat zmysłowość.

Postawił przed nią kubek z czekoladą, podał cukier i łyżeczkę. Upiła łyk i nadal mu się przyglądała. Wciąż miał zmarszczone czoło, jakby nadal myślał o tym, co wydarzyło się w jej mieszkaniu.

– Zostanę u ciebie tylko dzisiaj – powiedziała, przerywając milczenie. – Jak posprzątamy, wrócę do siebie.

Zmarszczka nie znikła.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Tam nie jest bezpiecznie. Nie macie nawet łańcucha w drzwiach. Gospodarz powinien się wstydzić.

– To kobieta.

– To niczego nie zmienia.

Przytrzymała gorący kubek w obu dłoniach i upiła łyk.

– Rozumiem, że możesz czuć się skrępowany moją obecnością tutaj. Zwłaszcza po tym, co ustaliliśmy wcześniej... tylko całowanie.

Nie mógł się powstrzymać od zerknięcia na jej wargi.

– Nie jestem skrępowany.

– Mogłabym spędzić tę noc w hotelu albo...

– Nie – rzucił stanowczo. – Zostaniesz tutaj, jak długo będziesz potrzebować.

Nieuchronnie przyszła jej do głowy reszta życia. Dopiła czekoladę i odstawiła kubek. Powinna w końcu przestać sobie wyobrażać przyszłość u jego boku. Tylko głupia romantyczka mogła oczekiwać szczęśliwego zakończenia jedynie dlatego, że dobiegała trzydziestki, a Cam był pierwszym mężczyzną, który potraktował ją po ludzku.

– Skoro udajemy narzeczonych, to może nawet dobrze, że tu jestem.

– Cóż... chyba tak.

Zeskoczyła ze stołka, odniosła kubek do zlewu i opłukała przed wstawieniem do suszarki. Cam nie spuszczał z niej wzroku.

– Dziękuję za wszystko. Chyba pójdę się położyć.

– Bardzo proszę. Mam nadzieję, że zdołasz odpocząć – odparł z uśmiechem, który trochę złagodził napięte rysy.

Ruszyła do drzwi, ale nagle, kierowana impulsem, zawróciła, stanęła na palcach i pocałowała go w szorstki od zarostu policzek. Przytrzymał ją za biodra, jakby on też nie mógł się powstrzymać, i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Naprawdę nie powinniśmy tego robić. To tylko wszystko jeszcze bardziej skomplikuje...

– Dlaczego? – Przytuliła się do niego.

Zamiast ją przyciągnąć jeszcze bliżej, opuścił ręce, jakby jej ciało go sparzyło. Czuła jednak, że nie ma pretensji do niej, tylko raczej do samego siebie.

– Jesteś zdenerwowana włamaniem – powiedział. – Nie mogę tego wykorzystywać.

Możesz! Możesz! Miała ochotę krzyknąć, bo chociaż wiedziała, jak bardzo jest wrażliwy, nie chciała się pogodzić z odrzuceniem. Dlaczego nie mieliby przeżyć romansu? Mogłaby w ten sposób uwolnić się od przeszłości i bez lęku poznawać swoją seksualność z mężczyzną, któremu ufała i którego podziwiała. Dlaczego nie potrafił dostrzec, jak bardzo ona pragnie zapomnieć o przeszłości?

– Przykro mi, że przeoczyłam sygnały. Oczywiście, że nie chcesz się ze mną przespać. Nikt nie chce się ze mną przespać, dopóki jestem w stanie śpiączki. Dlaczego jestem taka beznadziejna?

Tym razem przytrzymał ją za ramię i spojrzał jej w oczy.

– Wcale nie jesteś beznadziejna. Jesteś piękną i utalentowaną młodą kobietą, która zasługuje na szczęście.

Oparła mu dłonie na piersi, wyczuwając pod palcami bicie serca, i obserwowała grę emocji w jego rysach. Walkę pożądania z poczuciem obowiązku.

– Pragniesz mnie, prawda? – spytała.

Przyciągnął ją tak blisko, że ich miednice się zetknęły i spojrzał głęboko w oczy.

– Pragnę, ale...

– Zostawmy to „ale” – odparła. – Gdybym była kimś innym, zdecydowałbyś się na romans?

– Ty nie jesteś takim typem kobiety...

– A jeżeli jestem? Jeżeli chcę romansu z tobą, bo mam już dosyć samotności? I braku seksu? Nienawidzę tego. W styczniu kończę trzydzieści lat. Chcę się cieszyć moją seksualnością, a z kim miałabym, jak nie z tobą, skoro ci ufam i czuję się przy tobie bezpieczna?

Jego rysy wyraźnie odbijały przeżywane rozterki. Mocniej zacisnął palce na jej ramionach, rozdarty pomiędzy pragnieniem bliskości i odmowy.

– Nie chcę cię skrzywdzić – powiedział w końcu.

– Jak miałbyś mnie skrzywdzić? – spytała. – Nie oczekuję stałego związku. Wiem, że tego nie chcesz, i w porządku.

Bądźmy razem, dopóki udajemy narzeczeństwo. Przynajmniej to wszystko nabierze autentyczności.

Dużymi dłońmi objął jej drobną twarz i gładził kciukami policzki.

– Zdaje się, że wszystko już obmyśliłaś.

– Tak. I tego właśnie chcę. Ty też, prawda?

Przyglądał jej się z mocno zmarszczonymi brwiami.

– A twoja rodzina?

– No co? I tak już myślą, że jesteśmy razem. Bo dlaczego nie mielibyśmy?

– W twojej argumentacji coś nie gra, ale nie umiem powiedzieć, co.

– Jaka logika może być w pożądaniu?

– Na pewno tylko o to chodzi?

– Jasne. – Być może odpowiedziała zbyt szybko. – Kocham cię, ale nie jestem w tobie zakochana.

Przyglądał jej się intensywnie, próbując dopatrzyć się prawdy.

– Rzecz w tym, że udany seks może doprowadzić do zakochania.

Pochyliła głowę.

– Przypuszczam, że miałeś w życiu sporo udanego seksu. A jednak się nie zakochałeś.

– Nie, ale...

– Więc dlaczego spodziewasz się tego teraz?

Przez chwilę sprawiał wrażenie zaskoczonego jej argumentacją.

– Nie martwię się o siebie, tylko o ciebie.

– Dlaczego uważasz, że tylko ja mogę się zakochać?

Otworzył i zamknął usta, najwyraźniej nie znajdując sensownej odpowiedzi.

– Seks to dla mnie czysta fizyczność – powiedział w końcu. – Nie pozwalam sobie na angażowanie emocji.

Pomyślała, że relacje oparte wyłącznie na wzajemnym pożądaniu muszą się szybko znudzić. Co ze wspólnym życiem? Ze starzeniem się razem? Z relacją, w której się dojrzewa? O tym właśnie marzyła, ale, jak dotąd, nie znalazła.

– Przypominasz mi Frasera, zanim spotkał Zoe. Wciąż powtarzał, że nigdy się nie zakocha. I zobacz, co się stało. Pobrali się, mają bliźniaki i nie mógłby być szczęśliwszy.

– Twój brat to co innego. Miał wspaniały przykład w osobach waszych rodziców. Ja wręcz przeciwnie, zostałem skutecznie zniechęcony do posiadania stałego partnera, a tym bardziej dzieci.

Miał usztywnione ciało i gorycz w spojrzeniu. Przy tym odsunął się od niej, jakby sobie nie ufał.

– Co się właściwie stało między twoimi rodzicami, że jesteś tak przeciwny małżeństwu?

Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Pobrali się tylko dlatego, że matka była w ciąży ze mną. Obie rodziny naciskały, ale choć mama kochała ojca, on nie czuł tego samego. Ich małżeństwo od początku było katastrofą. Odkąd pamiętam, wciąż się kłócili. To moje jedyne wspomnienia.

– Ale to nie znaczy, że ty masz postąpić tak samo. Jesteś zupełnie innym człowiekiem.

Parsknął krótkim, cynicznym śmieszkiem.

– Dzięki za referencje, ale nie będą potrzebne. Dobrze mi tak, jak jest, i nie zamierzam tego zmieniać. Jestem wolny, mogę robić, co chcę, kiedy chcę i z kim chcę.

– Chyba że chodzi o żonę najbogatszego klienta albo młodszą siostrę twojego najlepszego przyjaciela.

– Violet...

– W porządku. – Machnęła niedbale dłonią. – Rozumiem. Nie chcesz komplikować sprawy sypianiem ze mną. Nie zamierzam błagać. Znajdę sobie kogoś innego. Oczywiście po zakończeniu naszego narzeczeństwa.

To miało być wyjście w wielkim stylu, a byłoby jeszcze efektowniej, gdyby po drodze nie potknęła się o dywanik.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cam zaklął i zmierzwił sobie włosy. Jak mógł w ogóle rozważać przyjęcie jej propozycji? Violet była ostatnią dziewczyną, o jakiej mógł myśleć. Taka niewinna, bezbronna, urocza.

Nie potrafiłby od niej tak po prostu odejść i więcej jej nie zobaczyć. Widywałby ją przecież przy wszystkich spotkaniach z rodziną Drummondów, a tych przecież trudno byłoby mu unikać. Zresztą nie zasługiwali, by zrobić im taką przykrość.

W ogóle niepotrzebnie wciągnął Violet w tę farsę. Gdyby jej nie zaprosił na tamtą feralną kolację, to wszystko by się nie wydarzyło.

Jakby nie było mało kolacji i bożonarodzeniowego przyjęcia, teraz dodatkowo miał ją pod swoim dachem w jednej z gościnnych sypialni. Zapewne więc kolejne noce również spędzi na wpół bezsennie. I zimny prysznic raczej nic tu nie pomoże.

Co z nim jest nie tak?

I gdzie się podziała jego samokontrola?

Po co ją pocałował? To był pierwszy błąd. A potem niepotrzebnie jej dotykał. Najwyraźniej jednak nie potrafił utrzymać rąk z dala od niej, kiedy tyko znalazła się w pobliżu. Powinien natychmiast porzucić marzenia o kochaniu się z nią i przestać to sobie wyobrażać.

Niestety, prawda była taka, że odkąd spotkał ją w kafejce, nie umiał myśleć o niczym innym. Dziwaczne, bo wcześniej nie postrzegał jej w ten sposób. Przez lata była po prostu jedną z Drummondów, tak samo jak Rose i Lily. Wszystko zmieniło się w czasie ostatnich odwiedzin w Drummond Brae. Pamiętał dokładnie chwilę, kiedy na niego spojrzała, bo jego ciało zareagowało na jej obecność jak radar.

I choć w gościnnej sypialni była bezpieczna, nie umiał przestać o niej myśleć. Figura baletnicy, oczy barwy karmelu, kasztanowe włosy nieodmiennie pachnące kwiatami, usta jak łuk Kupidyna... Częściej niżby chciał, pojawiały się w jego fantazjach. To nie powinno mieć miejsca, bo przecież zawsze traktował ją jak siostrę.

A w ogóle po co zaproponował jej mieszkanie u siebie? Widocznie podświadomie snuł makiaweliczne plany posunięcia spraw do przodu. Ona najwyraźniej tego chciała. Gdyby tak się stało, stosunki pomiędzy nimi uległyby nieodwołalnej zmianie i nigdy w przyszłości nie potrafiłby o tym zapomnieć. Już teraz miał kłopot z wyrzuceniem jej z głowy i wolał nie myśleć, co by było, gdyby ich kontakty stały się bliższe.

Zbyt różne mieli doświadczenia. Ona wychowała się w bajkowej rodzinie, on był przekonany, że głębokie uczucie może zrujnować życie. Gdyby miał się kiedykolwiek z kimś związać, stawiałby na relację przyjacielską, opartą raczej na wspólnocie zainteresowań niż czymś tak ulotnym jak miłość, która mogła zblednąć po pierwszych uniesieniach. Jego mama wciąż płaciła ogromną cenę za nieostrożną

fascynację, która zrujnowała życie nie tylko jej, ale i kilku innych osób. On nie chciał takiej emocjonalnej jatki. Już i tak żywił dla Violet uczucia, które łatwo mogły się stać niebezpieczne, jeżeli nie będzie uważał. Jej obecność w jego domu jeszcze te uczucia nasilała. Świadomość, że ma ją tak blisko, była istną torturą. Gdyby miał się z nią kochać, nie obeszłoby się bez zaangażowania uczuć, a to oznaczałoby zależność. Dokładnie to, czego dotychczas unikał, bo mogło zaburzyć jego poukładane życie.

Powinien być silny, stanowczy, nieugięty. Violet szukała kogoś, komu mogłaby oddać serce. Łatwo byłoby ją zranić, dlatego nie powinien pozwolić jej uwierzyć, że ich romans mógłby mieć ciąg dalszy.

A właściwie, dlaczego nie?

Natychmiast odpędził tę myśl i próbował tego wielokrotnie, ale wciąż wracała. W końcu złapał się na tym, że wyobraża sobie kolejne dni, tygodnie, miesiące i lata swojego życia z Violet u boku. Nie jako gościa w swoim domu, tylko pełnoprawną partnerkę. Potrafił dostrzec korzyści z takiego związku. Wystarczyło popatrzeć na jej rodziców.

Ale czy mógł być pewny, że to się uda? Nie było żadnej gwarancji i tego bał się najbardziej.

Violet spodziewała się, że wydarzenia wieczoru nie pozwolą jej zasnąć. Bała się koszmarów wywołanych widokiem zniszczonego mieszkania, ale nawiedziło ją tylko senne wspomnienie pocałunków Cama. Rozumiała jego opory przed zaangażowaniem się w związek z nią.

Oczywiście, to było ryzykowne. Ich stosunki zmieniłyby się całkowicie. Widując go w przyszłości na rodzinnych spotkaniach, nie dałaby rady nie pamiętać o tym, co ich kiedyś łączyło. Jego dotyk był jak kod dostępu do jej zamrożonej zmysłowości. Unaocznił jej własne potrzeby i pragnienia, dotąd skutecznie maskowane przez wszechogarniający wstyd.

Wstała i wzięła prysznic, ale kiedy spojrzała na pospiesznie spakowaną torbę, poczuła, że nie potrafi dotknąć tych rzeczy, a co dopiero je włożyć. Nie mogła być pewna, czy intruz ich nie dotykał. Miała tylko to, w czym chodziła poprzedniego dnia. Sukienka koktajlowa raz, że była już nieświeża, dwa, nie nadawała się na sobotę rano. Gdyby ją włożyła, wyglądałoby, że balowała przez całą noc. Wyprała majtki i wysuszyła suszarką do włosów znalezioną w jednej z szuflad. W końcu włożyła wiszący na drzwiach szlafrok.

Cama znalazła w kuchni, gdzie sypał płatki śniadaniowe do miseczki. Kiedy weszła, podniósł wzrok.

– Dobrze spałaś?

– Nieźle.

W dżinsach i wełnianym swetrze na białej koszulce wyglądał fenomenalnie. Fason ubrania podkreślał zgrabną, umięśnioną sylwetkę, brązowe włosy, wciąż wilgotne po kąpieli, najwyraźniej tylko przeczesał palcami.

– Na co masz ochotę? – spytał, odwracając się do niej. – Z pewnością nie dorównam fantastycznym śniadaniom twojej mamy, ale mam płatki, tosty, owoce i jogurt.

– Świetnie. – Usiadła na stołku naprzeciwko. – Mogę cię prosić o przysługę?

Spotkali się wzrokiem.

– Posłuchaj... co do naszej wczorajszej rozmowy...

– Nie o to chodzi. – Domyślała się, że jednak nie chce z nią spać. Doskonale, nie będzie go namawiać. – Chodzi o moje ubranie. Potrzebuję nowych rzeczy. Nie mogę się zdobyć na to, żeby włożyć te, które zabrałam z mieszkania. Nie mam pewności, czy ktoś w nich nie grzebał.

Zaskoczony, zmarszczył brwi.

– Miałbym ci zrobić zakupy?

Przez chwilę odniosła wrażenie, że poprosiła go o coś równie dziwnego, jak zatańczenie nago na Trafalgar Square.

– Dam ci moją kartę. Kup cokolwiek, żebym miała co włożyć, a po resztę pójdę sama.

Z westchnieniem podsunął jej kartkę i długopis.

– Zrób spis.

Nigdy wcześniej nie kupował damskich ubrań. Tu rzeczywiście było w czym wybierać, choć dobranie dżinsów i grubego swetra nie nastręczyło specjalnych trudności. Schody zaczęły się, kiedy trafił do działu bielizny i zaczął sobie wyobrażać Violet w różnych seksownych koronkach. Omal nie kupił jej body z czarnej koronki ozdobionego różowymi piórkami... Miał też ochotę na czerwony gorsecik przybrany czarną koronką, jednak w końcu dokonał sensownego wyboru. Wracając do domu, minął sklep

jubilerski. Nigdy wcześniej nawet nie spojrzał na wystawę, a tym razem cofnął się, pchnął drzwi i wszedł do środka.

Tego wieczoru wybierali się na firmowe party. Tylko jakiś wyjątkowo nieudany narzeczony nie podarowałby swojej pani przyzwoitego pierścionka. Może nie okazały brylant, ale bez trudu znalazł coś odpowiedniego.

Zapłacił, włożył pudełeczko do torby z zakupami i opuścił sklep. Właśnie skręcał w stronę domu, kiedy zadzwonił Fraser. Nie mógł już dłużej unikać rozmowy z przyjacielem, choć okłamywanie go bardzo mu nie leżało.

– No, cześć – powiedział. – Przepraszam, że się nie odzywałem, ale wszystko działo się tak szybko...

Fraser roześmiał się pogodnie.

– Stary, nie musisz się tłumaczyć. Zauważyłem, jak patrzyłeś na Vivi w Wielkanoc. To dlatego uciekłeś do Grecji? Żeby cię nie kusiło?

Może i naprawdę tak było, teraz, kiedy o tym myślał. Często wyjeżdżał za granicę, by spotkać się z klientem, jednak kilkumiesięczny pobyt w Grecji rzeczywiście był ucieczką, której tak bardzo potrzebował. Czuł, że musi oczyścić głowę, zyskać nową perspektywę i pogadać ze sobą samym o przekraczaniu nieprzekraczalnych granic. Jednak przez cały ten czas nie potrafił zapomnieć o Violet.

– Cóż, tak – przyznał.

– Wspaniała nowina, chłopie – huknął Fraser. – Jesteśmy zachwyceni, a Zoe uważa, że to będzie najlepsze Boże Narodzenie ze wszystkich. Słyszałeś o dziadku? Odzyskał formę i bardzo się cieszy na wasz ślub.

– Wiem od twojej mamy. To fantastycznie, że czuje się lepiej.

– No to kiedy wielki dzień? Będę drużbą? Nie chcę naciskać, ale...

Cam roześmiał się cicho.

– Najpierw muszę przetrwać piąty ślub mojego ojca. Potem ustalimy datę.

– Jaka jest twoja nowa macocha?

– Nie pytaj.

– Byle jaka?

– Właśnie.

Pod nieobecność Cama Violet rozejrzała się po domu. Był niezwykły, pełen ciekawych i kosztownych dóbr, brakowało mu jednak osobistego rysu. Nic tu nie opowiadało o prywatnym życiu jedynego mieszkańca. Nie było rodzinnych zdjęć ani pamiątek, inaczej niż w szkockim domu jej rodziny, gdzie mama starannie dokumentowała wszystkie osiągnięcia dzieci. W domu Cama nie było absolutnie nic związanego z jego dzieciństwem. Nawet zdjęcia z rodzicami, czy jako dziecka. Wyglądało to, jakby nie chciał wspominać tego okresu swojego życia.

Odwróciła się właśnie od oglądanych obrazów, kiedy wszedł do domu z zakupami.

– Nie było cię całe wieki. To przez tłok? Sklepy o tej porze roku to istny koszmar. Nie powinnam cię była prosić.

– Było w porządku. – Podał jej torby. – Sprawdź tylko, czy rozmiar jest dobry.

Wzięła od niego torby i postawiła na biurku. Rozpakowała sweter i przyłożyła do siebie. Był przepiękny, z jasnoniebieskiego kaszmiru, miękki i lekki jak obłok. W drugiej paczce znalazła dżinsy. W głębi torby zauważyła jeszcze coś i z bijącym sercem wydobyła pudełeczko od jubilera.

– Co to takiego?

– Pierścionek zaręczynowy.

Z wrażenia zabrakło jej tchu. Czyżby...?

– Kupiłeś mi pierścionek?

– Tak tylko – odparł bez emocji. – Pomyślałem, że na dzisiejszym przyjęciu wszyscy będą o niego pytali.

Ostrożnie rozwiązała wstążeczkę i otworzyła aksamitne pudełeczko. Był w nim brylant oprawiony w białe złoto, wręcz doskonały. Jak odgadł, że nie podobają jej się te wielkie, pretensjonalne? Wyciągnęła go z pudełeczka i wsunęła na palec, a Cam obserwował ją z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Jest przepiękny. Oddam ci go po Bożym Narodzeniu, dobrze?

– Nie – odparł z nutą nieprzejednania. – Chcę, żebyś go zatrzymała. Jako podziękowanie za pomoc przy kontrakcie z Nicolaidesem.

Uniosła dłoń i obserwowała grę światła na kamieniu. Być może pozostanie jej jedynym pierścionkiem zaręczynowym. Opuściła dłoń.

– To cudowny, bardzo hojny prezent. Nie wyobrażam sobie ładniejszego. Bardzo ci dziękuję.

– Bardzo proszę.

Zebrała swoje nowe rzeczy.

– Przebiorę się i pójdę po zakupy. A ty, jakie masz plany?

– Zamierzam popracować.

– W weekend?

– Przyjadę po ciebie wieczorem. O której mamy tam być?

– O ósmej.

Pokiwał głową.

– Bądź gotowa. – Wyciągnął z szuflady zapasowy klucz. – Proszę.

Podał jej klucz, ich palce się zetknęły i nie potrafiła się oprzeć wrażeniu, że praca to tylko wymówka, by móc trzymać się od niej z daleka.

– Cam? – szepnęła chropawo.

Przez moment zwiesił wzrok na jej wargach, potem odwrócił się z westchnieniem.

– Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej – poprosił tonem człowieka na granicy utraty panowania nad sobą.

Z odwagą, o którą nawet się nie podejrzewała, przysunęła się bliżej, oparła dłońmi o jego pierś i przycisnęła wargi do jego warg.

– Za ten piękny pierścionek należy ci się całus...

Zapora runęła i nic już nie mogło powstrzymać potopu.

Potem leżała w jego ramionach, a ich oddechy uspokajały się stopniowo. Nie potrafiła znaleźć słów dla tego, co właśnie przeżyła. Czuła się jak nowonarodzona. Jakby zrzuciła starą skórę. Czuła się żywa, napełniona nową

energią, uwrażliwiona na każde poruszenie wtulonego w nią kochanka.

Czy powinna coś powiedzieć? Co? Słowa wydawały się banalne. Dla niej było to nowe i fascynujące przeżycie, on wcześniej był z wieloma kobietami. Z iloma? Nie był może jakimś playboyem, ale też nie żył w celibacie.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna była angażować w to uczuć. Ale to był Cam, którego znała przez długie lata i ceniła jako przyjaciela.

Wkroczyli na zupełnie nowe terytorium i wrażenie było dziwne. Nawet bardzo. Ale jednocześnie przyjemne. I ekscytujące. Czy jeszcze będzie się z nią kochał? Jak szybko? Czy podobało mu się na tyle, by zechciał przedłużyć ich „narzeczeństwo”? A gdyby tak się w niej zakochał? I przekonał się do małżeństwa? Gdyby...?

Na razie odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Hej.

Miała nadzieję, że czyta w jej myślach tak sprawnie, jak odgadywał reakcje jej ciała.

– Hej – odparła.

Odgarnął jej włosy z twarzy, a uśmiech ustąpił miejsca zaniepokojeniu.

– Sprawiłem ci ból?

– Wcale nie – odparła szybko.

Nadal bawił się jej włosami.

– Na pewno?

Kiedy tak na nią patrzył, kompletnie nie potrafiła zapanować nad uczuciami. Kiedy dotykał jej tak, jakby była

dla niego cenna.

– Na pewno.

Pochylił się i pocałował ją.

– Byłaś cudowna.

Obrysowała palcami jego wargi.

– To nie zmieni niczego między nami, prawda? To znaczy, niezależnie od wszystkiego zostaniemy przyjaciółmi?

Delikatny cień tylko na moment zamglił jego spojrzenie.

– Oczywiście. – Sięgnął po jej dłoń i ucałował czubki palców. – Jesteśmy przyjaciółmi i nic tego nie zmieni.

Jednak nie była tego taka pewna. A jeżeli będzie miała kłopot z powrotem do normalności? On może znów ją traktować jak dawniej, ale czy jej będzie równie łatwo? Jak miałaby przejść do porządku dziennego nad tym, co wspólnie przeżyli? Niełatwo się będzie pogodzić z zerwaniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cam czekał, aż Violet weźmie prysznic i się przebierze. Najchętniej dołączyłby do niej pod prysznicem, ale czuł, że powinien dać jej czas na odzyskanie równowagi. On zresztą też go potrzebował. To tyle w kwestii zachowania dystansu, o samokontroli nie wspominając. Co się z nim stało? Jednak nie potrafił oprzeć się pokusie no i najwyraźniej mieli romans. Choć niepodobny do żadnego z wcześniejszych. Nigdy nie znał partnerki tak, jak znał Violet. Żadna nie pokładała w nim takiej ufności. Każdy jej dotyk, pocałunek, westchnienie zwiększały jego przyjemność. To było jak kochać się pierwszy raz w życiu w sposób magiczny, satysfakcjonujący obydwie strony.

Perspektywa spędzenia popołudnia na pracy była znacznie mniej pociągająca niż zazwyczaj. Nawet on, traktujący Boże Narodzenie z dużą dozą sceptycyzmu, przyznawał, że nie ma lepszego miejsca na przebywanie w tym okresie niż Londyn. Niespecjalnie lubił robić zakupy, ale skoro Violet potrzebowała nowej garderoby, zdecydowanie wolał spędzić czas z nią niż przy biurku.

Zeszła na dół ubrana w dżinsy i niebieski sweter i od razu zaczął mieć trudności z utrzymaniem rąk przy sobie. Z całego serca pragnął znów dotknąć tej aksamitnej skóry, poczuć pod palcami idealny kształt piersi...

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało, policzki miała zarumienione, jakby ona też wspominała wcześniejszą intymność.

– Podobno miałeś zamiar pracować.

Wzruszył ramionami.

– To może poczekać. – Ujął jej dłoń i podniósł do ust. – Prawdopodobnie powinienem cię ostrzec, że nie jestem najlepszym kompanem w zakupach, ale na pewno przydam się jako tragarz.

Oczy jej rozbłysły, jakby perspektywa jego towarzystwa była dla niej tak samo atrakcyjna jak dla niego.

– Na pewno chcesz ze mną iść? Wiem, jak mężczyźni nie cierpią zakupów. Tata i Fraser są głęboko nieszczęśliwi, jak tylko próbujemy ich namówić, żeby weszli do sklepu.

Wziął ją pod ramię.

– Mam w tym pewien interes. Chcę być pewny, że Kopciuszek jest odpowiednio ubrany na tę wyjątkową noc.

Zrobiła zmartwioną minę.

– Nigdy nie wiem, co włożyć na to party. W tym roku tematem jest fascynacja Hollywood. W zeszłym były Białe Święta. Jeszcze rok wcześniej Święta na Titanicu.

– Ty mogłabyś włożyć worek na śmieci i też wyglądałabyś pięknie.

Jej uśmiech nieodmiennie wywoływał poruszenie w sercu Cama.

– Naprawdę doceniam, że chcesz pójść ze mną. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak okropnie nienawidzę chodzić sama.

W odpowiedzi pochylił się i pocałował ją w czoło.

– W tym roku nie będziesz sama, tylko ze mną.

Cam nie był miłośnikiem przyjęć, ale firma Violet naprawdę się postarała i urządziła imprezę, która nie mogła się nie podobać. Odbywała się w fantazyjnie udekorowanej sali balowej jednego z najlepszych londyńskich hoteli. Olbrzymie zielono-złoto-czerwone dzwony wisiały na jedwabnych sznurach tuż nad głowami gości, pasy barwnej taniny zakrywały ściany. W rogu ustawiono świeżą choinkę, ozdobioną bombkami wyglądającymi, jakby każdą zanurzono w płynnym złocie. Zresztą może i tak było. Na szczycie znajdował się anioł w białej szacie połyskującej kryształami Swarovskiego. Muzyka, zresztą doskonała, grała na żywo, jedzenie fantastyczne, szampan wyśmienity i w obfitości.

A może bawił się tak dobrze dzięki towarzystwu najpiękniejszej na przyjęciu dziewczyny? Połyskująca sukienka, którą pomógł Violet wybrać, wyjątkowo udanie podkreślała jej zgrabną sylwetkę. Do tego wysokie obcasy... Nie mógł sobie przestać wyobrażać swojej towarzyszki odzianej wyłącznie w te niezwykłe obcasy i urzekający uśmiech.

Przez całe popołudnie zastanawiał się, czy dobrze zrobił, idąc z nią do łóżka. Prawdę mówiąc, nadal o tym rozmyślał. Oskarżenie o brak rozsądku wracało jak bumerang. Co ja wyprawiam?

Można było oczywiście próbować zrzucić winę na hormony, ale w końcu nie był jakimś niedojrzałym

młodzieniaszkiem, który nie potrafi zapanować nad popędem. Był dorosłym, świadomym mężczyzną, a jednak nie umiał się jej oprzeć.

Czy postąpił źle?

Jego ciało mówiło „tak”.

Jego umysł mówił „tak, ale”.

Violet nie była jakąś przypadkową kochanką, tylko osobą obecną w jego życiu niemal od zawsze. Widział, jak dorasta i zmienia się z nieśmiałej dziewczynki w piękną młodą kobietę. Wciąż miała w sobie sporo rezerwy, ale część uleciała wraz z pierwszym erotycznym doświadczeniem. Fakt, że był jej pierwszym mężczyzną, czynił go w pewien sposób za nią odpowiedzialnym. Wciąż był głęboko wzruszony jej zaufaniem i chciał zapamiętać do końca życia to niezwykłe doświadczenie, dzięki któremu czuł się mężczyzną bardziej iż kiedykolwiek wcześniej.

Było tylko jedno „ale”.

Jak mógł dać jej to, czego pragnęła, kiedy było to dokładnym przeciwieństwem tego, czego sam pragnął, przynajmniej na tym etapie życia. Violet pochodziła z rodziny, gdzie małżeństwo było wartością samą w sobie. Marzyła o bajce podobnej do tej, w jakiej funkcjonowali jej rodzice i rodzeństwo.

Nie był aż tak cyniczny, by zupełnie negować wartość małżeństwa. Owszem, mogło być cudowne, tak jak w przypadku rodziców Violet, a wcześniej jej dziadków. Natomiast przykład własnej rodziny wskazywał, że może być zupełnie inaczej: ciągłe kłótnie, gorycz, brak

wzajemnego zrozumienia, narastająca między partnerami wrogość, w końcu zdrada i bolesny rozwód.

Choć nie podejrzewał samego siebie o skłonność do podobnych zachowań, nie mógł być niczego pewny. Życie było bardzo nieprzewidywalne. Przyrzeczenia składane w kościele nie zawsze wytrzymywały konfrontację z rzeczywistością.

Miło było myśleć, że on dotrzymałby zobowiązań, ale w grę wchodziła jeszcze druga osoba. Czy mógł mieć pewność, że Violet, taka piękna i słodka, za dziesięć miesięcy lub lat będzie czuła do niego to samo? Jako mały chłopiec obserwował zaciekłość rodziców w trakcie rozwodu i obiecał sobie nigdy nie znaleźć się w podobnej sytuacji.

Aż do tej chwili nie miał powodów, by kwestionować słuszność swojej decyzji. Otwartość i uczciwość odnośnie tego, co mógł ofiarować, zawsze wydawała się najlepszą techniką prowadzenia relacji. I choć niektóre z jego kochanek pewnie czuły się rozczarowane, nigdy nie czynił żadnych obietnic dotyczących przyszłości. Przynajmniej ich nie zwodził.

Przespanie się z Violet zmieniło wszystko, a przede wszystkim jego samego. Zaczął więcej myśleć o tym, co traci, niż o tym, czego chciał uniknąć. Na przykład takie wspólne wyjście na przyjęcie i świadomość, że opuści je w towarzystwie tej samej osoby czy też pewność, że jej uśmiech jest przeznaczony tylko i wyłącznie dla niego. Albo jej porozumiewawcze spojrzenie świadczące, że pamięta

każdą wspólną chwilę i nie może się doczekać kolejnych. Czy choćby dreszcz radości i podniecenia, kiedy ta miła sercu osoba jest blisko, a własne ciało tak bardzo nastrojone na odbiór tej bliskości.

Był stuprocentowo pewny, że nigdy nie czuł niczego podobnego w obecności kogoś innego. Ale może kiedyś... z kimś innym... Na razie jednak nie mógł sobie tego wyobrazić, a myśl o fizycznej bliskości z kimś innym była nie do zniesienia. Nie, nie i nie. Absolutnie nie. Nie istniała druga osoba, która podniecałaby go w choćby zbliżonym stopniu.

Wiedział z doświadczenia, że pożądanie mija. Przypomina raczej płomień świecy niż rozżarzony węgielek. Płonie przez jakiś czas, a później gaśnie. Czasem stopniowo, czasem w ciągu jednej nocy. Jednak kiedy patrzył na Violet, wydawało się niemożliwe, by jego pożądanie mogło kiedykolwiek wygasnąć. Bo nie było czysto fizyczne. Nie żywił podobnych uczuć w stosunku do nikogo innego. Kochanie się z nią przypominało raczej oddawanie czci niż seks, a jej ufność była dla niego najpiękniejszym darem.

Ale...

Jak miałby wytłumaczyć jej rodzinie zakończenie tego związku i zerwanie „zaręczyn”? Jak powrócić do poprzedniej przyjaźni? Jak miałby patrzeć na nią i nie przywoływać cudownych, erotycznych wspomnień? Przebywać w tym samym pomieszczeniu i nie próbować wziąć jej w ramiona?

Może był szalony i na tym polegał problem. Bo kochanie się z nią było zdecydowanie najbardziej szalonym postępkiem w jego życiu.

Ale...

Z całego serca pragnął znów to zrobić. I znów, i znów, i po wielokroć.

Nigdy nie potrzebował bardziej wsparcia niebios.

Violet wracała właśnie z łazienki, kiedy zatrzymały ją jej trzy współpracownice.

– Gratulacje – zwróciła się do niej Lorna, zerkając na pierścionek zaręczynowy. – Twój narzeczony naprawdę się pospieszył. – Podejrzliwie zlustrowała brzuch Violet. – Chyba nie jesteś w ciąży?

Violet zarumieniła się i po raz pierwszy w życiu pożałowała tej swojej skłonności. Czy Lorna podejrzewała, że ich zaręczyny to fikcja? Nie wspominała nikomu o spotkaniach z Camem, zresztą prawie w ogóle nie mówiła w pracy o swoim życiu prywatnym. Ale pracujące razem kobiety potrafią szóstym zmysłem wyszukać takie informacje.

– Jeszcze nie – odpowiedziała. – Ale wszystko przed nami.

Uśmiech koleżanki był zdecydowanie chłodny i nie sięgał oczu.

– To kiedy jest ten wielki dzień?

– Jeszcze nie ustaliliśmy daty. Ale niedługo po Nowym Roku.

– Jak ci się oświadczył?

Violet żałowała, że nie ustalili wcześniej, jak odpowiadać na takie pytania. Nie mieli wspólnej wersji wydarzeń poza tym, że poznali się przez starszego brata Violet. Gdyby Cam chciał poprosić ją o rękę, jak by to zrobił? Nie był typem, który lubi rozgłos czy efekty specjalne. To była domena jego ojca. Wszystko odbyłoby się w raczej kameralnej i romantycznej scenerii. Wyznałby jej miłość i poprosił, by spędziła z nim resztę życia. Serce ścisnął jej żal. Gdybyż to się rzeczywiście wydarzyło...

– Było bardzo romantycznie... – zaczęła.

– A oto Pan Czarujący we własnej osobie – rzuciła Lorna na widok zbliżającego się Cama. – Violet właśnie opowiada nam, jak wyglądały oświadczyny.

Jego uśmiech nie przygasł ani na chwilę, ale Violet znała go wystarczająco dobrze, by zauważyć pewne napięcie, które zresztą udało mu się zgrabnie zamaskować.

– Opowiedz, kochanie.

Violet uśmiechnęła się do niego, ale w oczach miała wołanie o pomoc.

– Było niezwykle romantycznie... te wszystkie róże... i w ogóle...

– Jakiego koloru? – spytała Lorna.

– Białe – odparła Violet.

– Czerwone – zawtórował jej Cam.

Fachowo ukształtowane brwi Lorny uniosły się lekko, uśmiechnęła się jednak i mrugnęła do Cama.

– Pierścionek świadczy, że masz dobry gust, a Violet jest szczęściarą, że na ciebie trafiła.

– Zasługuje na wszystko, co najlepsze – odparł.

– Rzeczywiście, czekała już wystarczająco długo. – Lorna pomachała czubkami palców i wróciła na party.

Violet z ulgą wypuściła długo wstrzymywany oddech.

– Ona coś podejrzewa. Jestem tego pewna. Inaczej po co pytałaby o oświadczyny? – Odwróciła się plecami do sali, gdzie tańczono. – Czuję się jak idiotka, a tak na marginesie, nie znoszę róż.

– Postaram się zapamiętać.

Nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy, bo znów przybrał tę maskę.

– Gdybyś się miał oświadczyć, to jak byś to zrobił?

W odpowiedzi ściągnął brwi.

– Żartujesz?

– Nie, po prostu jestem ciekawa. Wiem, że raczej byś się nie oświadczył, ale gdybyś miał to zrobić, to jak?

Niespokojnie rozejrzał się dookoła.

– Koniecznie musimy tutaj o tym rozmawiać?

Nie chciała ryzykować, że kolejne osoby zadadzą jej to samo pytanie i znów będzie się czuła osaczona. Poza tym bała się panicznie, że przez jakiś głupi błąd wszystko się wyda.

– Nikt nas nie usłyszy. Powiedz, jak byś to zrobił?

– Postarałbym się dowiedzieć, co się podoba mojej wybrance.

– Na przykład jakie kwiaty i jakiego koloru?

Skrzywił się zabawnie.

– Co masz przeciwko czerwonym różom?

– Czy ja wiem? Chyba to, że są zbyt oczywiste.

– Rozumiem. Po drugie, postarałbym się, żebyśmy byli sami, bo nie chciałbym narażać kobiety na presję otoczenia.

– Tak jak to zrobił twój ojciec przy wybrance numer trzy?

– I trzy, i dwa – poprawił z naciskiem.

– Więc kameralnie?

– Zdecydowanie tak.

Zerknęła w kierunku tańczących.

– Wszystko już wiem, więc właściwie możemy tam wrócić.

– A jaki jest twój wymarzony scenariusz?

Spojrzała mu w oczy, ale nic nie sugerowało, że pyta z innych pobudek niż z czystej ciekawości.

– Wiem, że to może zabrzmieć śmiesznie, ale zawsze chciałam, żeby to się odbyło w Drummond Brae. Od dziecka marzyłam, że będę stała nad jeziorem, a mój wybranek przyklęknie przede mną, tak jak tata przed mamą, a dziadek przed babcią.

– Twój wybranek będzie musiał umieć przewidzieć pogodę – odparł raczej sucho. – Nie najlepiej by to wyszło w mżawce albo śniegu.

Uśmiechnęła się tęsknie.

– Gdybym była zakochana, nawet bym tego nie zauważyła.

Pół godziny później, po wysłuchaniu nudnej anegdoty opowiedzianej przez jednego ze współpracowników, który za dużo wypił, Violet odwróciła się do swojego towarzysza, który z mocno zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w przestrzeń.

– Wszystko w porządku? – spytała, zaniepokojona.

Kiedy dotknęła jego ramienia, drgnął, jakby go obudziła, szybko się jednak pozbierał i uśmiechnął do niej.

– Jasne. – Objął ją i przyciągnął do siebie. – Mówiłem ci już, że jesteś najpiękniejsza z obecnych tu kobiet?

Zarumieniła się mocno. Nie była pewna, czy rzeczywiście tak myśli, czy to tylko komplement na użytek zebranych. Czuła się piękna, kiedy była z nim, i nie mogło być inaczej, skoro patrzył na nią, jakby wciąż wspominał ich wspólne chwile, a błysk w ciemnych oczach mówił, że nie może się doczekać następnych.

– Nie jest ci trochę głupio?

– Z powodu?

Rozejrzała się wokół i zniżyła głos do szeptu.

– Całego tego udawania. No wiesz, w kółko kłamiemy.

Szarmancko pocałował ją w rękę.

– Wcale nie kłamię, że cię pragnę. Nie mogę się doczekać. Jak długo tu zostaniemy?

Ona też nie mogła się doczekać.

– Chwilę. Pięć, dziesięć minut.

Pocałował ją w czoło.

– Chyba napiję się wody. Chcesz też?

– Bardzo chętnie.

– Violet!

Kenneth z Corporate Finance zaszedł ją od tyłu i położył ciężką dłoń na jej ramieniu.

– Zatańcz ze mną.

Violet przewróciła oczami.

Co roku przeżywała z nim to samo. Zawsze pił za dużo i zawsze żądał od niej tańca. Żona zostawiła go kilka lat temu przed samymi świętami i nie umiał sobie z tym poradzić.

Odwróciła się i delikatnie uwolniła z muskularnych łap.

– Przykro mi, nie dzisiaj. Jestem tu z narzeczonym.

Kenneth spojrzał na nią nieprzytomnie. Kołysał się na nogach, jakby jego ciało nie mogło się zdecydować, czy utrzymać pozycję stojącą, czy opaść.

– Taaa... Słyszałem o tym. Gratulacje i tak dalej. To kiedy jest wielki dzień?

– Jeszcze tego nie ustaliliśmy.

Chwycił jej lewą dłoń i podniósł do światła.

– Niebrzydki. Musiał sporo kosztować.

Violet nie podobało się jego zachowanie, ale nie chciała robić afery. W firmie panowały restrykcyjne zasady odnośnie molestowania seksualnego, ale było jej żal Kennetha i wiedziała, że wstydziłby się swojego zachowania, gdyby był trzeźwy.

– Puść mnie, proszę.

Pochylił się do przodu i naparł na nią całym ciałem.

– A świąteczny całus?

– A może byś tak zabrał łapska od mojej narzeczonej? – zaproponował Cam tonem ostrym jak stal.

Kenneth obrócił się gwałtownie i omal się nie przewrócił, ostatecznie zmuszony przytrzymać się choinki. Violet patrzyła zafascynowana jak drzewko z całym przybraniem

pada, a śnieżnobiały anioł ląduje u jej stóp, rozbijając w drobny mak porcelanową głowę.

W pokoju nagle zrobiło się upiornie cicho.

Kenneth ukląkł, podniósł rozbitego anioła, przycisnął go do piersi i załkał cicho. Violet przyklękła obok niego i uspokajająco pogłaskała go po ramieniu.

– W porządku, Kenneth. Nic się nie stało. Może podwieziemy cię do domu?

Ku jej zaskoczeniu Cam też przykląkł obok Kennetha i objął go za drugie ramię.

– Chodź, chłopie. Zabierzemy cię do domu.

Kenneth płakał, jakby odkręcił się w nim jakiś kurek. Wciąż tulił anioła, a dłonie drżały mu tak mocno, że małe kryształki i brokat z sukni sypały się jak śnieg.

– Będzie miała dzidziusia... Moja była, Jane, będzie miała z nim dzidziusia, który miał być nasz...

Violet z trudem powstrzymywała łzy. Jakże smutny musiał być dla Kennetha fakt, że jego była żona poukładała sobie życie z kimś innym, podczas kiedy on najwyraźniej nie przestał jej kochać. Wymieniła udręczone spojrzenie z Camem i przytuliła kolegę. Współczuła mu z całego serca. Jak mogła mu pomóc? Biedak najwyraźniej jeszcze nie pogodził się z rozwodem. Był samotny i okropnie smutny, a uczestnictwo w przyjęciu, gdzie wszyscy świetnie się bawili ze swoimi partnerami, tylko otwierało jeszcze niezabliźnioną ranę.

Muzyka zaczęła znowu grać i ludzie wrócili do tańca. Cam pomógł Kennethowi wstać i przy pomocy kolegów

ustawili drzewko w pionie.

Violet zabrała ich okrycia i podążyła za mężczyznami do hotelowego foyer, gdzie poczekała z Kennethem, aż Cam przyprowadzi samochód. W ciągu kilku minut jechali już w stronę adresu podanego przez kolegę.

Mieszkał w ładnym domu w Kensington, trochę podobnym do domu Cama, ale Violet nie mogła przestać myśleć, jak smutny musi być dla niego powrót do tych czterech ścian, niemych świadków ruiny jego życiowych planów.

Odprowadzili go do środka i powoli wracali do samochodu.

– To smutne – odezwał się Cam.

– Tak.

– Widziałaś te zdjęcia jego byłej? Dosłownie wszędzie. Jak sanktuarium. Daleko tak nie zajedzie.

– Wiem... a takie chwile jak Boże Narodzenie muszą być dla niego specjalnie trudne.

Delikatnie ścisnął ją za rękę.

– Niepotrzebnie tak się na niego rozzłościłem, kiedy cię dotknął.

– Nie przejmuj się, skąd miałeś wiedzieć. – Westchnęła. – To okropne, że wszyscy świetnie się bawią ze swoimi partnerami, a on wraca do pustego domu.

– Nie ma żadnej rodziny? Rodziców? Rodzeństwa?

– Nie wiem, ale gdyby nawet miał, to w ich towarzystwie mógłby myśleć tylko o tym, co stracił. Trudno być jedynym bez partnera. – Ona sama wiedziała o tym najlepiej.

– Tak. – Pokiwał głową. – Niektórzy przeżywają rozwód zdecydowanie ciężej niż inni.

Zerknęła na niego.

– Tak było z twoją mamą?

Rysy jego twarzy wyraźnie stężały.

– Miałem sześć lat, kiedy się w końcu rozstali. Tydzień czy dwa po tym, jak ojciec wyprowadził się do swojej nowej kochanki, zszedłem rano na dół i znalazłem mamę nieprzytomną na sofie. Obok leżało puste opakowanie po pigułkach i butelka po winie. Zadzwoniłem na pogotowie i na szczęście jeszcze zdołali ją odratować.

Nic dziwnego, że nie chciał się wiązać. Zbyt wcześnie spotkał się ze spustoszeniem, jakie może uczynić zerwanie.

– Dla takiego małego dziecka to musiało być przerażające.

– Rzeczywiście, było. Za każdym razem kiedy po wakacjach wracałem do szkoły z internatem, okropnie się o nią bałem. Na szczęście zaczęła się z kimś spotykać, choć może bardziej, żeby zrobić wrażenie na ojcu niż z miłości. Niejako w rewanżu, jak to często bywa.

– Nic dziwnego, że dostajesz wysypki na sam dźwięk słowa „małżeństwo”.

– Najbardziej nienawidzę słowa „rozwód”. Ale nigdy nie wiadomo, czy to się zdarzy, czy nie. Nie ma żadnej gwarancji, że małżeństwo przetrwa.

Chciała zaprotestować, ale w głębi duszy wiedziała, że to prawda. Nie było żadnych gwarancji. Życie mogło się zmienić w okamgnieniu, śmierć albo rozwód mogły odebrać

miłość. Bycie zakochanym nie gwarantowało wzajemności. Ona jednak wierzyła w miłość i małżeństwo i była przekonana, że kiedy się zakocha, zrobi wszystko, żeby to uczucie utrzymać.

Kiedy się zakocha? Już była zakochana.

Odczekała kilka minut, zanim się znowu odezwała.

– Cam? Jutro już koniecznie muszę coś zrobić z moim mieszkaniem. Powinnam była dzisiaj, ale nie mogłam się zmusić. Zostawiłam dziewczyny z tym same, muszę im pomóc w sprzątaniu.

– Musisz tam wracać?

Spojrzała na niego zdumiona.

– Co masz na myśli? Przecież tam mieszkam.

– Mogłabyś zamieszkać gdzie indziej. Gdzieś, gdzie czułabyś się bezpieczniej.

– Tak – odparła z westchnieniem. – I na pewno dużo drożej.

Przez chwilę panowało milczenie przerywane tylko poświstywaniem wycieraczek o szybę.

– Możesz zostać u mnie, jak długo zechcesz – powiedział. – Do czasu aż znajdziesz coś odpowiedniego. Nie ma pośpiechu.

Nie była pewna, co się kryje za tym zaproszeniem. Czy tylko troska o jej bezpieczeństwo, czy może chciał przedłużyć ich relację na bliżej nieokreślony czas?

– To bardzo wspaniałomyślna propozycja, ale gdybyś po naszym zerwaniu po świętach zechciał się widywać z kimś innym? Byłoby niezręcznie.

– Cała ta sytuacja jest niezręczna.

Zauważyła napięcie w jego rysach.

– Żałujesz tego, co się stało rano?

Rozluźnił się, sięgnął po jej dłoń i przytrzymał ją na swoim udzie.

– Nie. Może powinienem, ale nie żałuję.

– Ja też nie żałuję.

Zaparkował samochód i popatrzyli na siebie.

– Twojej rodzinie będzie przykro, kiedy to... zakończymy.

Dlaczego zawahał się przy słowie „zakończymy”? I kto miałby to zakończyć? Czy to będzie wspólna decyzja, czy też którego dnia po prostu jej oznajmi, że to koniec?

– Tak, wiem, i też źle się z tym czuję. Ale przynajmniej nie potrwa to długo – odparła. – Po Bożym Narodzeniu po prostu powiemy, że się pomyliliśmy, i wszystko wróci do normalności.

Popatrzył na nią uważnie.

– I pogodzisz się z tym bez problemu?

– Oczywiście – odparła z uśmiechem. – Dlaczego nie? Przecież tak się umówiliśmy. Na krótki flirt, który otworzy przede mną nowe perspektywy.

– W dzisiejszych czasach powinnaś być ostrożna – odparł, zasępiony. – Nie możesz się spotykać z byle kim. Na świecie jest zbyt wielu łajdaków. I nie wolno się umawiać przez internet. Ludzie okropnie kłamią, zwłaszcza kiedy mówią o sobie. I używają fałszywych tożsamości. Mogłabyś spotkać kogoś o kryminalnej przeszłości.

Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy kierowała nim troska, czy zazdrość. Może jedno i drugie?

– Mam wrażenie, że nie chcesz, żebym się w ogóle z kimkolwiek spotykała.

Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Po prostu martwię się o ciebie, Violet. Nie chciałbym, żebyś wpadła w kłopoty.

– Jestem przekonana, że uda mi się spotkać i pokochać jakiegoś świetnego faceta, tak jak moje siostry – odparła. – Zajmie mi to po prostu trochę więcej czasu niż im.

Kiedy wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć jej drzwi, na jego wargach igrał autoironiczny grymas.

– Przepraszam za ten wykład.

Z uśmiechem poklepała go po dłoni opartej o maskę.

– Możesz mi robić wykłady, jakie chcesz, pod warunkiem, że mogę ci się odwdzięczać tym samym. Umowa stoi?

Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

– Stoi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cam obudził się z niespokojnego snu, by stwierdzić, że miejsce obok niego jest puste. Ogarnięty paniką, otrzeźwiał błyskawicznie. Gdzie jest Violet? Przecież zasypiając, trzymał ją w ramionach.

Może poszła do łazienki?

Odrzucił kołdrę, owinął biodra ręcznikiem i zaczął chodzić po całym domu, ale nigdzie nie było ani śladu Violet.

Zawołał ją, ale bez rezultatu, i zaczął się na serio niepokoić. Tak bardzo, że aż sam się tym zdziwił. O czym to świadczyło? Że nie potrafił nawet na moment spuścić jej z oka i źle znosił choćby chwilową rozłąkę? Zabawne. Mogła chodzić, dokąd chciała, nie pytając go o pozwolenie. Może nie mogła zasnąć? Może było jej niewygodnie obok niego? W końcu nigdy wcześniej nie sypiała z mężczyzną. Niektórzy się do wspólnego sypiania przyzwyczajali, ale on też wolał nie dzielić z nikim łóżka i zazwyczaj udawało mu się tego uniknąć.

Znowu ją zawołał.

Gdzie też mogła być? Chyba nie wyszła z domu? Odsunął zasłony i wyjrzał na ogród, który jednak wydawał się równie pusty, jak dom. Była trzecia rano i na dworze panował dokuczliwy chłód. Czyżby wróciła do swojego mieszkania?

Nie. Z pewnością nie poszłaby tam sama. Zajrzał do salonu i do gabinetu. Pusto.

– Szukasz mnie? – Violet jak duch pojawiła się w drzwiach.

Ulga była obezwładniająca.

– Gdzie byłaś? – spytał napiętym tonem.

– Czytałam w pokoju śniadaniowym – odparła, zaskoczona jego widocznym zdenerwowaniem.

– Czytałaś?

– Tak. Nie mogłam spać. Nie chciałam ci przeszkadzać zapalaniem światła i szeleszczeniem. Spałeś dosyć niespokojnie.

Przeczesał palcami już i tak potargane włosy.

– Trzeba było mnie obudzić, jeśli ci przeszkadzałem. Chrapałem?

– Nie. Kręciłeś się tylko, jakby ci się coś śniło.

Rzeczywiście, miał zły sen. Pamiętał go ze szczegółami. Był sam w ruinach zamku. Podniesiono most zwodzony i nie mógł stamtąd wyjść. Samotność osaczała go, poszturchując zimnymi jak grób palcami. Czuł ziejącą pustkę, widział coś podobnego na twarzy Kennetha, kiedy odprowadzali go do domu. Kompletny brak nadziei, czarną rozpacz, gorzkie ukłucia żalu.

To tylko nic nieznaczący sen, powiedział sobie twardo. Wytwór wyobraźni, aktywnej, kiedy ciało odpoczywa. Nie znaczył przecież, że obawia się skończyć w zrujnowanym zamku, za jedyne towarzystwo mając pajęczyny i mroczne cienie. Nie znaczył, że podświadomie żałuje swojej postawy

wobec małżeństwa i zobowiązań. Był po prostu zmęczony, bo zbyt ciężko pracował. Tylko tyle.

– Przykro mi, że ci przeszkadzałem – powiedział ze skruchą. – Następnym razem po prostu mnie szturchnij.

Jej nieśmiały uśmiech wzruszył go do głębi.

– To prawdopodobnie bardziej moja wina niż twoja. Po prostu nigdy wcześniej nie spędziłam z nikim nocy.

Oczywiście. Miała pełne prawo czuć się skrępowana. Objął ją i przytulił.

– Ja też miewam kłopoty ze snem, kiedy nie nocuję w domu.

– Och – powiedziała z troską. – To może lepiej zajmę gościnną sypialnię...

– Nie. – Pocałował ją delikatnie. – Lubię, kiedy jesteś obok.

Może nawet bardziej, niż chciał przyznać.

– Ja też to lubię – szepnęła.

Znów ją pocałował i odpowiedziała z entuzjazmem, który rozpalił go do białości. Jej pasja była tak niepohamowana, tak bezgraniczna, że mimowolnie zadał sobie pytanie, czy potrafiłaby równie nieskrępowanie wyrazić swoją seksualność z kimś innym.

Ktoś inny...

Próbował odepchnąć od siebie to wyobrażenie, ale nie potrafił. Myśl o Violet w ramionach innego mężczyzny była zbyt przykra, wręcz bolesna. Ten ktoś mógł nie uszanować jej wrażliwości i nieśmiałości. Mógł naciskać, by zrobiła coś

wbrew sobie. Mógł nie chronić jej wystarczająco w każdym czasie i miejscu.

Violet wyczuła zmianę nastroju Cama. Oparła się na łokciu, by na niego popatrzeć.

– Co się stało? Zrobiłam coś nie tak?

Podał jej rękę i pomógł wstać.

– Nie ty, kochanie, tylko ja. Nie mam przy sobie prezerwatywy.

– Och... – Zmarszczyła się zabawnie.

– W przeciwieństwie do moich znajomych nie rozkładam ich po całym domu na wszelki wypadek...

– To miłe. – Uśmiechnęła się ciepło.

– ...bo w kwestii wyboru partnerek jestem wyjątkowo wybredny.

A prawda była taka, że wybierał tylko takie kobiety, w których nie mógłby się zakochać. Bezpieczne przygody bez zobowiązań, kobiety, które chciały się zabawić i potrafiły rozstać bez żalu. Takie, które nie patrzyły na niego wielkimi brązowymi oczami, i nie udawały, że nie czują czegoś, co ewidentnie czuły.

Jak miałby zakończyć ten związek?

I czy w ogóle chciał go zakończyć?

Kuszący był natomiast pomysł przedłużenia tej przygody. Tylko jak ustalić czas jej trwania, by nie był zbyt długi albo zbyt krótki? Tak czy siak, nie uniknie stanięcia przed rodziną Drummondów i oznajmienia im, że to, na co tak niecierpliwie czekają, jednak nie nastąpi.

A to jeszcze nawet nie połowa kłopotów. Jak się poczuje Violet? Choć wciąż powtarzała, że nie zależy jej na niczym innym niż flirt, wiedział doskonale, że mówi to tylko ze względu na jego poglądy. Czy to w porządku kontynuować, mając świadomość, że ona najprawdopodobniej się w nim zakocha? Może nawet to już się stało? I bez tego miał wystarczająco dużo problemów z powściągnięciem własnych uczuć. Uczuć, których nie potrafił obie wytłumaczyć, które pojawiały się niespodziewanie, kiedy Violet spoglądała na niego w ten szczególny, tylko sobie właściwy sposób, albo kiedy się uśmiechnęła czy też go dotknęła. Nie mógł tych uczuć zlekceważyć, bo była w jego życiu kimś więcej niż tylko przelotną fascynacją.

Im dłużej potrwa ich związek, tym trudniej będzie go zakończyć. Zdawał sobie z tego sprawę, ale nie potrafił się zmusić do podjęcia decyzji. Na pewno nie przed Bożym Narodzeniem. Dziadek Archie zasługiwał, by jego ostatnie w tym życiu święta upłynęły w pogodnej atmosferze.

Violet bardzo starannie zawiązywała pasek szlafroka.

– Przypuszczam, że wybierasz partnerki, w których nie mógłbyś się zakochać...

– Tak jest łatwiej.

Być może, właśnie dlatego nigdy nie czuł się w pełni usatysfakcjonowany, nawet jeżeli seks był udany. Zawsze czegoś brakowało. Jakby się włożyło tylko jeden but. Nigdy nie pozwolił, by przygoda trwała zbyt długo. Miesiąc, maksymalnie dwa. Niosło to ze sobą ryzyko pewnej opinii, ale był gotów zapłacić tę cenę za swoją wolność.

Uśmiechnęła się niewesoło.

– Szczęściara ze mnie.

Nie chciał, żeby tak myślała.

– Hej, przecież nie mówię, że wybrałem ciebie z tego właśnie powodu. Ty jesteś inna i dobrze o tym wiesz.

– Nie na tyle, żebyś się we mnie zakochał.

– Violet...

Ostrzegawczym gestem uniosła dłoń.

– Dosyć. Nie potrzebuję kolejnego wykładu.

Odwróciła się do wyjścia, ale przytrzymał ją za ramiona i zajrzał w oczy.

– Chcesz powiedzieć, że się we mnie zakochałaś? Tak właśnie jest?

Z całych sił starała się unikać jego wzroku.

– Nie, wcale nie – zaprzeczyła cicho.

Uniósł jej brodę do góry i zmusił, by na niego spojrzała.

– Tylko tyle mogę ci dać – powiedział. – Musisz się z tym pogodzić. Nawet jeżeli nasz związek potrwa dłużej, niczego to nie zmieni. Nie zamierzam się żenić, przynajmniej w tej chwili, ani z tobą, ani z nikim innym.

Bezradnie opuściła ramiona.

– Wiem. Byłam głupia. Przepraszam.

Przytulił ją i pogłaskał po jedwabistych włosach.

– Nie jesteś głupia, tylko normalna. To ja mam problem ze zobowiązaniem, nie ty.

Objęła go mocniej i wtuliła się w niego.

– Moglibyśmy wrócić do łóżka?

Wziął ją na ręce.

– Świetny pomysł.

Wspólnie ustalili, że w niedzielne popołudnie zawiezie ją do mieszkania, żeby mogła pomóc Amy i Stef w sprzątaniu, ale kiedy szykowała śniadanie, a Cam odpowiadał na mejle, zadzwoniła Amy.

– Nie uwierzysz – powiedziała. – Zeszłej nocy stary pan Yates spod dwudziestki piątki palił w łóżku i zaprószył ogień...

– Nic mu się nie stało? – zaniepokoiła się Violet.

– Nic takiego. Nawdychał się trochę dymu, za to oba nasze mieszkania do niczego się nie nadają z powodu zniszczeń spowodowanych gaszeniem. Gospodyni jest wściekła, a biedny pan Yates unika jej jak może.

– I co mamy robić? Posprzątać czy zajmie się tym profesjonalna firma?

– Firma – odparła Amy zdecydowanie. – Nie zamierzam tam wchodzić, dopóki budynek nie będzie bezpieczny. Sufit może się w każdej chwili zawalić. Stef wraca do mamy, a ja zamieszkam z Heathem. Już od wieków mieliśmy to zrobić, więc skorzystamy z pretekstu. A ty? Pewno zostaniesz z Camem, skoro jesteście już formalnie zaręczeni?

– Ja? Tak... chyba tak – odparła.

Co innego miałaby powiedzieć? Że jej narzeczeństwo to fikcja?

Ponieważ właśnie wszedł do kuchni, pożegnała się z Amy i odłożyła telefon.

Patrzył na nią tym swoim sięgającym w głąb duszy spojrzeniem, które nieodmiennie budziło w niej tak

przemożną tęsknotę, że uginały się pod nią kolana. W końcu pogłaskał ją po plecach i sięgnął po kubek do szafki obok.

– Jest pewien problem...

– Co się stało?

Opowiedziała mu o pożarze, wodzie i zniszczeniach.

– Muszę sobie znaleźć mieszkanie.

Wysłuchał jej relacji, zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy, i tylko raz odwrócił od niej wzrok, sięgając po torebkę herbaty.

– Możesz tu zostać, jak długo zechcesz, już ci to mówiłem.

– Tak, ale...

– Naprawdę, wszystko w porządku.

– Wcale nie. Może na kilka tygodni, ale jeżeli potrwa to dłużej, wszystko się skomplikuje jeszcze bardziej.

– Pomogę ci coś znaleźć.

– Nie musisz.

– Ale chcę. Przy okazji zajmę się kwestią bezpieczeństwa.

– Byłoby świetnie – powiedziała, uśmiechając się z wdzięcznością. – Co z Nicolaidesem? Będzie kontrakt? – zapytała po chwili.

– Jeszcze nie wiem. – Usiadł na wysokim stołku przy barze. – Mam kilka rysunków do skończenia. Sophia wciąż zmienia koncepcję. Podejrzewam, że celowo przeciąga podpisanie umowy.

– Przysłała ci jeszcze jakieś wiadomości?

– Kilka.

Wbrew sobie poczuła zazdrość.

– Kiedy w końcu zrozumie? Co jest z nią nie tak?

Obojętnie wzruszył ramionami.

– Niektóre kobiety nie przyjmują odmowy.

Czuła, że ona sama też powinna nad tym popracować.

– To dość niesmaczne, że tak otwarcie okazuje ci pożądanie, nawet w obecności męża. Dlaczego on jej na to pozwala?

– Za bardzo się boi, że ją straci – odparł. – Jest od niego dwadzieścia lat młodsza. Poza tym wniosła w to małżeństwo sporo pieniędzy. Ojciec zostawił jej swoje imperium. To ogromny majątek.

– Mnie by nie obchodziło, ile kto ma pieniędzy, gdybym nie mogła mu ufać. Rozstałabym się od razu.

Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

– Jeżeli nie masz dobrego zdania o Sophii, poczekaj, aż poznasz narzeczoną mojego ojca.

– Chcesz, żebym ją poznała? – spytała, zdziwiona.

– Ojciec zaprasza nas na drinka w środę wieczorem, ale jeżeli nie chcesz iść...

– Jak trzeba, to pójdę. Ty wynudziłeś się na moje konto na przyjęciu, więc przynajmniej ci się zrewanżuję.

Ojciec Cama, Ross McKinnon, zarezerwował stolik w restauracji w centrum Londynu. Violet nie spotkała go wcześniej osobiście, ale znała ze zdjęć w prasie. Nie był tak wysoki jak Cam, a jego figura świadczyła, że zwykł pobłażać sobie w życiu. Rysy, w przeciwieństwie do rzeźbionych syna, były rozmyte, a włosy wciąż gęste, ale mocno przyprószone siwizną. Oczy miał też ciemnoniebieskie, ale

brakowało im przejrzystości oczu syna. Poza tym wykazywały niemiłą skłonność do stanowczo zbyt częstego wodzenia wzrokiem po biuście Violet.

– A więc to jest dziewczyna, która skradła twarde serce mojego syna – powiedział Ross. – Gratulacje, no i witaj w rodzinie.

– Dziękuję panu – odparła Violet grzecznie.

Ross wypchnął przed siebie narzeczoną.

– To Tatiana, od przyszłego weekendu moja żona. Może powinniśmy urządzić podwójny ślub, co, Cameron?

Cam wyglądał, jakby nagle rozbolał go brzuch.

– Nie będziemy wam odbierać waszej chwili sławy.

Violet przywitała młodą kobietę uśmiechem.

– Miło mi panią poznać.

Grymas Tatiany trudno było uznać za przyjazny.

– Mnie również.

Cam starał się być grzeczny, ale Violet bez trudu odgadła, że źle się czuje w towarzystwie ojca i jego nowej partnerki. Ross zdominował rozmowę, Tatiana dorzucała co nieco, przy czym publicznie okazywali sobie nadmiar czułości i Violet miała wrażenie, że ogląda wyjątkowo kiepski film pornograficzny. Najwyraźniej nie ona jedna, bo głowy siedzących przy barze gości coraz częściej odwracały się z dezaprobatą.

Ross nie wykazywał najmniejszego zainteresowania życiem syna. Zaskoczona Violet zanotowała, że przez ponad godzinę nie zadał mu ani jednego pytania o pracę czy życie

prywatne. Było jej przykro, że Cam ma tak egoistycznego ojca, który zachowuje się jak narcystyczny nastolatek.

Poczuła ulgę, kiedy Cam wstał i zaczął się żegnać.

– Nie usłyszeliście jeszcze, co zaplanowaliśmy na miesiąc miodowy – powiedział Ross.

– Czy mówienie o tym nie przynosi czasem pecha? – Cam popatrzył na ojca znacząco.

Twarz Rossa pociemniała.

– Nie mogłeś się powstrzymać, co? Ale Tatiana to ta jedyna. To tak pewne jak to, że tu stoję.

– Tym lepiej dla ciebie.

W tonie Cama pobrzmiewała cyniczna nuta i Violet pomyślała, że musiał słyszeć takie zapewnienie ojca już wielokrotnie. Ross był typem mężczyzny traktującym kobietę jak zdobycz i porzucającego ją, gdy tylko przestawała dogadzać jego rozdętemu ego.

Pospiesznie i z ogromną ulgą pożegnała się z obojgiem.

– Miło było was poznać. Życzę udanego ślubu.

Ross zmarszczył brwi.

– To nie zamierzasz przyjść?

Violet zbyt późno uświadomiła sobie gafę.

– Eee..., no tak, jeżeli sobie życzycie.

– Należysz do rodziny – powiedział Ross. – Będziemy zachwyceni, jeżeli zaszczycisz swoją obecnością nasz wielki dzień.

Uśmiech Tatiany był chłodny.

– Oczywiście. Wyceluję bukiet w twoją stronę, chcesz?

Uśmiech Violet sprawiał wrażenie przyklejonego.

– Cudownie.

Wyszli z restauracji, trzymając się za ręce.

– Ostrzegałem cię.

– Jak ci się udaje go znosić? – spytała. – Jest koszmarnym egoistą. Nie zadał ci nawet jednego pytania o pracę czy twoje sprawy. Tylko on i on. Jaki to jest wspaniały i bogaty, a jakie odnosi sukcesy. A Tatiana mogłaby być jego córką. Co ona w nim widzi?

– Zapłacił za jej operację piersi.

W odpowiedzi tylko przewróciła oczami i przeszła jeszcze kilka kroków, zanim dodała:

– Przepraszam za tę gafę ze ślubem. Myślisz, że coś podejrzewają?

– Raczej nie. Są za bardzo skupieni na sobie.

– Biedaku.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Chciałabyś coś przegryźć, zanim wrócimy do domu?

Dom. Ileż stałości i przytulności zawarło się w tym słowie.

– Chętnie. Masz jakiś pomysł?

– Gdzieś po drugiej stronie miasta, gdzie na pewno nie spotkamy ojca i Tatiany.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

– Przysięgam, że już nigdy nie poskarżę się na moją rodzinę.

– Rodzina idealna prawdopodobnie nie istnieje – powiedział. – Ale twoja jest bliska ideału.

Istotnie tak było i Violet uwielbiała ich wszystkich. Kochali ją i wspierali, zawsze gotowi pomóc. Ale wymóg

dorównania standardom, które wypracowali jej rodzice, kazał jej czuć się nie dość dobrą i zawsze się obawiała, że nie potrafi tak jak oni znaleźć i utrzymać miłości. Dlatego między innymi nigdy nie powiedziała ani mamie, ani siostrom, co wydarzyło się na uniwersyteckim przyjęciu. Bo choć wiedziała, że wspieraliby ją i martwili się, obawiała się, że będą ją postrzegać jako w pewien sposób mniej wartościową.

– To prawda, ale ciężko im dorównać. A co, jeżeli nie znajdę nikogo tak doskonałego jak mój tata dla mojej mamy? Są wspaniałą parą. Na razie nie chcę zakładać rodziny, ale boję się coś przegapić. Chciałabym mieć dzieci, a to ogromna presja. Wy to co innego. Mężczyzna może mieć dziecko nawet w starszym wieku, kobieta nie za bardzo.

– Co ma być, to będzie – powiedział. – Tego nie da się zrobić na siłę.

– Łatwo ci mówić. Na twoje zainteresowanie czeka kolejka kobiet.

Delikatnie ucisnął jej dłoń.

– W tej chwili interesuje mnie tylko jedna kobieta.

W tej chwili...

Nie powinna zapominać, że ich wspólne dni są policzone. Każdy miniony nieuchronnie przybliżał moment, kiedy wrócą do przyjaźni. To będzie tortura, być obok niego i nie móc go dotknąć czy pocałować, objąć czy wtulić się w niego. A może jeszcze być świadkiem jego spotkań z inną kobietą, wyobrażać sobie, jak się kochają...

A co, jeżeli nie znajdzie nikogo tak jej bliskiego jak on? Zostanie sama i będzie się musiała zadowolić rolą ciotki czy chrzestnej zamiast być mamą, tak jak to sobie wymarzyła? Odkąd została nastolatką, wyszywała ubranka dla dzieci i obdarowywała nimi siostry i żonę brata, kiedy były w ciąży, ale miała też swój ukryty zapas haftowanych ciuszków. To była jej wersja wyprawki. Za każdym razem, kiedy spoglądała na maleńkie kaftaniczki, butki czy śliniaczki, czuła ukłucie tęsknoty. I nie chodziło tylko o urodzenie dziecka. Marzyła, żeby to było dziecko Cama. Niczego nie pragnęła bardziej niż być z nim, i to nie tylko do Bożego Narodzenia, ale na zawsze.

Po kolacji spacerowali, trzymając się za ręce, po udekorowanym świątecznie Londynie. Kiedy przechodzili obok lodowiska w Somerset House, Cam przystanął i mrugnął do niej.

– Masz ochotę trochę się pokręcić i odpracować kolację?

Zerknęła na wspaniale oświetloną taflę z choinką w jednym końcu. Była tu kilka razy z Amy i Stef, ale czuła się niekomfortowo, bo dziewczyny przyprowadziły swoich partnerów. Chłopcy proponowali jej swoje towarzystwo, ale czuła się na tyle niezręcznie, że wolała udawać kontuzję kostki, niż przyjąć ich propozycję.

– Nie jestem w tym za dobra – powiedziała. – No i nieodpowiednio ubrana.

– To tylko wymówki – odparł. – Zresztą możemy wstąpić do domu i się przebrać.

Wrócili na lodowisko niedługo potem, już w dżinsach, kurtkach, czapkach i rękawiczkach. Violet czuła się jak na szczudłach, dopóki Cam nie wziął jej za rękę. Od razu zaczęła stawiać pewniejsze kroki.

– Świetnie ci idzie – powiedział, obejmując ją w talii. – Zróbmy pełne okrążenie. Gotowa?

Przylgnęła do niego i razem wykonali serię wdzięcznych łuków tak zamaszyście, że aż zimne powietrze smagnęło ją po twarzy. To było emocjonujące i z każdym następnym okrążeniem nabierała pewności siebie, nawet chwilami odważała się puścić jego rękę.

A on tylko uśmiechał się szeroko.

– A nie mówiłem? Jesteś świetna.

– Przy tobie.

Nie wyobrażała sobie, by mogła kiedykolwiek zachowywać się czy kochać się z kimś innym z taką samą swobodą, jaką czuła przy nim.

W końcu oddali wypożyczone łyżwy i poszli do London Eye, skąd można było podziwiać bożonarodzeniowe lampki w całym Londynie. Violet była tu już wcześniej, ale robienie tego wszystkiego w towarzystwie ukochanego było o wiele bardziej ekscytujące. Miasto, całe pokryte siecią migoczących światełek, zachwycało zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Bezpiecznie przytulona do Cama, uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Wspaniałe, prawda? Jakoś nagle perspektywa świąt zaczyna mnie pociągać, choć zwykle się ich obawiałam.

– Dlaczego? Myślałem, że lubisz spędzać ten czas ze swoją fantastyczną rodziną.

Odwróciła wzrok i popatrzyła na światełka w dole.

– Na ogół tak, tylko... zawsze to ja jestem jedyna bez partnera. Oprócz dziadka, oczywiście.

– W tym roku nie będziesz sama – powiedział uspokajająco.

A w przyszłym? Zacisnęła wargi, nie chcąc wypowiedzieć tego na głos. Przecież po świętach ich relacja miała się zakończyć. Wszystkie kolory, blask, podniecenie i radość znikną jak zdmuchnięte, właśnie tak, jak gasną bożonarodzeniowe lampki.

– Nikt nie wie, co przyniesie następny rok – powiedział, jakby czytając w jej myślach. – Może do tego czasu będziesz już zamężna i w ciąży?

Oby, ale tylko z tobą, pomyślała.

– Jakoś sobie tego nie wyobrażam. Przyszedłbyś na mój ślub? – spytała po chwili.

Przez jego twarz przemknął cień, jakby gdzieś głęboko coś go zabolało.

– A byłbym zaproszony? – Mówił lekkim tonem, ale w podtekście czaił się żal, może smutek.

– Jasne. Należysz do rodziny. Bez ciebie wszystko byłoby nieważne.

– Pod warunkiem, że nie będę musiał być drużbą – odparł ponuro. – Ojciec prosił mnie o to cztery razy z rzędu.

– Przynajmniej możesz się uważać za eksperta od przemówień.

– Miałem nadzieję, że ten raz będzie ostatni, ale chyba w to wątpię.

Violet pomyślała o swoich rodzicach, o tym, jak bardzo od pierwszej chwili byli sobie bliscy. Co dziesięć lat odnawiali przysięgę małżeńską i jeździli do tej samej willi na wyspie Skye, gdzie spędzili miesiąc miodowy i wszystkie jego rocznice. Ojciec Cama miał raczej specyficzne podejście do małżeństwa. Ross McKinnon zmieniał żony szybciej niż sportowy samochód biegi. Jak bardzo krępujący musiał być dla Cama udział w kolejnych ceremoniach, skoro domyślał się, że szybko nastąpi rozwód?

– Może tym razem będzie inaczej – powiedziała z nadzieją. – Może twój ojciec w końcu się zakochał?

Cam miał minę starego, kutego na cztery nogi cynika.

– On nawet nie wie, co to znaczy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia przyniósł z pracy wiadomość, że kontrakt z Nickiem Nicolaidesem został podpisany tego popołudnia.

– Musimy to uczcić. – Pochylił się, by pocałować Violet. – A tobie jak minął dzień?

Objęła go za szyję.

– Dobrze. Musiało ci ulżyć. Sophia też była na spotkaniu?

– Tak, ale zachowywała się zaskakująco spokojnie. Może jest niezdrowa? Kilka razy wychodziła i wracała po dłuższym czasie, chorobliwie blada. Pewno za dużo wypiła poprzedniego wieczoru.

– To dziwne. Może jest w ciąży?

– Skąd miałbym wiedzieć? – odparł, wzruszając ramionami. – Chociaż kiedy teraz o tym myślę, Nick sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. Ale myślałem, że to z powodu kontraktu.

– Może dziecko pozwoliłoby jej żyć spokojnie z mężem, zamiast się rozglądać za innymi facetami – powiedziała Violet.

Bardzo powoli zdjął płaszcz i powiesił go na oparciu krzesła.

– To nigdy nie jest dobre rozwiązanie.

Wiedziała, że przemawia przez niego gorycz, wywołana postępowaniem jego rodziców i sposobem, w jaki poradzili

sobie z jego narodzinami. Ale nie mógł chyba przypisywać winy dziecku, w tym wypadku sobie. To jego rodzice byli parą egoistów, którzy uciekli od problemów, kiedy sprawy zaczęły się komplikować. Wikłali się w kolejne związki i prowokowali kolejne traumy. Ilu osobom zrujnowało życie kolejno każde z nich? A teraz Ross McKinnon znów brał ślub. Nic dziwnego, że jego syn nie chciał powielać stylu życia rodziców.

– Owszem – potwierdziła. – Ale dziecko nie prosi, żeby je urodzić i kiedy się pojawi, zasługuje na bezwarunkową miłość.

Przez dłuższą chwilę trwał w zamyśleniu.

– Nie mówiliśmy o tym wcześniej, ale czy ty bierzesz środki antykoncepcyjne?

Zarumieniła się, zakłopotana. Myślała o tym, ale w końcu nie poszła do lekarza. Nie miało to aż takiego znaczenia, skoro nie spotykała się z nikim regularnie. Ale teraz... nie wolno jej było zajść w ciążę. Ostatnie, czego chciałby Cam, to dziecko komplikujące sprawy jeszcze bardziej, choć ona nie potrafiła sobie wyobrazić czegoś cudowniejszego niż nosić pod sercem jego potomka.

– Nie, ale to chyba nie problem...

– Prezerwatywy nie dają stuprocentowego zabezpieczenia.

Onieśmielał ją tym poważnym spojrzeniem. Czuła się, jakby specjalnie próbowała zajść w ciążę. Bywają na świecie gorsze rzeczy niż mieć dziecko z kochanym

mężczyzną. Dużo gorsze. Na przykład w ogóle nie zajść w ciążę. Nigdy.

– Nie jestem w ciąży, więc możesz wyluzować.

– Wiesz, jakie to dla mnie ważne. Nie chcę żadnych problemów, które by nam uniemożliwiły rozstanie.

Spojrzała na niego znacząco.

– To ty chcesz odejść, nie ja.

Zmarszczka na jego czole jeszcze się pogłębiła.

– Tak właśnie uważasz? Mylisz się, bo zrobiłbym wszystko, żeby utrzymać ciebie i dziecko.

– Ale byś się ze mną nie ożenił.

To było stwierdzenie, nie pytanie.

Przynajmniej raz to on nie mógł spojrzeć jej w oczy.

– Nie w tych okolicznościach. To byłoby nie fair wobec dziecka.

– Nie jestem w ciąży, więc nie ma o czym mówić.

A nawet gdybym była, pomyślała, nie wyszłabym za ciebie, bo nie kochasz mnie tak, jak chciałabym być kochana.

– Kiedy będziesz wiedziała na pewno?

– W Boże Narodzenie, albo coś koło tego.

Milczenie było ciężkie.

Podniósł płaszcz i przerzucił sobie przez ramię.

– Idę wziąć prysznic. – Przystanął na chwilę i potarł skronie palcami. – Dzięki za pranie, ale nie musisz tego robić. Moja gospodyni wróci po Bożym Narodzeniu.

– I tak prałam swoje rzeczy.

– Dziękuję – powiedział ze zmęczonym uśmiechem. – Jesteś kochana.

Westchnęła zniechęcona.

Ale ty nie, pomyślała.

Przez cały wieczór nie mógł oderwać od niej oczu. Poszli do ulubionego lokalu Cama, baru z pianistą grającym spokojną, refleksyjną muzykę. Violet miała na sobie nową, szmaragdowo-zieloną sukienkę, podkreślającą kremową barwę skóry i ciepły brąz oczu. Rozpuszczone włosy spływały falą na ramiona i nie mógł się doczekać, kiedy wrócą do domu i zanurzy w nich twarz.

Coś w jej zachowaniu mówiło mu, że wspominając o antykoncepcji, dotknął czułej struny. Dla niego to było oczywiste, że o tym wspomniał. Poruszał ten temat z każdą z partnerek.

Ale Violet pragnęła dziecka. Dlaczego miałoby być inaczej? Jej rodzeństwo pozakładało już rodziny i cieszyło się potomstwem. Tymczasem ona wciąż była sama, bo choć ostatnio mieszkali razem, w założeniu miało to być chwilowe.

Teraz znów uśmiechnęła się do niego tym swoim prześlicznym uśmiechem i uniosła kieliszek.

– Gratulacje. Wypijmy za twój wspaniały kontrakt.

– Dzięki.

Nie chciałby świętować wielkiego dnia z nikim innym. Jego rodzice nie byli zainteresowani, a choć Fraser był zawsze pod wrażeniem, kiedy przyjaciel otrzymywał nagrody lub podpisywał intratne umowy, nic nie mogło się

równać z obecnością kogoś, kto przedkładał jego sukces nad własny.

– A co do naszej wcześniejszej rozmowy...

– W porządku – odparła. – Wszystko rozumiem.

– Ciąża to niełatwe przeżycie dla kobiety, zdaję sobie z tego sprawę. Nawet przy całym dzisiejszym wsparciu. To decyzja, która radykalnie zmienia życie.

– Czy twoja mama myślała o...? – Nie potrafiła dokończyć.

– Tak i nie. – Odstawił kieliszek. – Urodziła mnie, bo sądziła, że w ten sposób zatrzyma mojego ojca. Ale później żałowała, bo z ojcem nie wyszło, a gdyby usunęła ciążę, mogłaby dokończyć studia.

– Powiedziała ci to? – Była naprawdę przerażona.

– Raz czy dwa – odparł, wzruszając ramionami.

– To okropne! Żadne dziecko, niezależnie od wieku, nie powinno usłyszeć czegoś takiego od rodzica.

– Cóż, pewnie masz rację, ale ja bardziej winię ojca, bo nawet nie udawał, że ją wspiera. Zajęty swoją karierą, w ogóle o niej nie myślał. – Przysunął bliżej miseczkę z orzeszkami. – A ty? Nie zastanawiałaś się nad dokończeniem studiów?

Zamarła w połowie nagryzania orzecha brazylijskiego i odłożyła go na serwetkę.

– Nie. Nie jestem zainteresowana.

– Studiowałaś literaturę angielską i historię, prawda? Pamiętam, że chciałaś uczyć w szkole.

Spuściła wzrok i bardzo starannie wytarła sól z palców.

– Nie nadaję się do tego. Ciężko znoszę trudne dzieci, a co dopiero ich rodziców. Zresztą jestem zadowolona z mojej obecnej pracy.

– Na pewno?

Spotkali się wzrokiem.

– Właściwie nie. Ale jestem w niej dobra.

– To jeszcze nie powód, żebyś przez całe życie robiła coś, co cię nudzi. Mogłabyś skończyć studia zaocznie. Nawet jeżeli nie chcesz uczyć, miałabyś dyplom i większe możliwości wyboru.

Odsunęła kieliszek, wyraźnie niezadowolona z kierunku, jaki obrała rozmowa.

– Moglibyśmy pomówić o czymś innym?

– Nie złość się. – Pochylił się w jej stronę. – Po prostu chciałbym ci jakoś pomóc poukładać życie.

– Nie potrzebuję – odpowiedziała ze złością. – Z moim życiem wszystko jest w porządku, a ty lepiej zajmij się swoim.

Usiadł prosto i podniósł kieliszek.

– Z mojego życia jestem całkiem zadowolony.

– I to mówi facet, który sypia tylko z kobietami, z którymi nie łączy go uczucie. O co ci chodzi właściwie? Co jest złego w uczuciach?

Ryzyko ich utraty, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno.

Jego matka straciła ojca, a potem kolejnych partnerów, bo nie potrafiła się pogodzić z odrzuceniem przez człowieka, którego naprawdę kochała.

Nie chciał tego dla siebie. Nie chciał zostać odrzucony po tym, jak da siebie całego, tylko dlatego, że ktoś inny okazał się bardziej atrakcyjny.

Wolał sam kontrolować sytuację. Kiedy zapragnął relacji, nawiązywał ją, a kiedy chciał odejść, odchodził.

– Nie mówimy o mnie – powiedział teraz – tylko o tobie. O tym, że pozwalasz, by złe przeżycia pozbawiły cię chęci wykorzystania pełni twoich możliwości.

– To samo dotyczy ciebie – odparła natychmiast. – Pozwalasz, by fatalne pożycie twoich rodziców pozbawiło cię szansy na szczęśliwe życie rodzinne.

Nawet jeżeli, to co z tego. Takie życie w zupełności mu odpowiadało. Jakoś dotąd w nikim się nie zakochał... choć czy na pewno? Pospiesznie odsunął od siebie tę wątpliwość. Oczywiście, kochał Violet, zawsze ją kochał. Ale to nie znaczy, że był w niej zakochany.

A może jednak?

Nie, na pewno nie.

Te przeciwstawne myśli kotłowały mu się w głowie, w końcu jednak doszedł do wniosku, że myli miłość z pożądaniem. Seks był fantastyczny, lepszy niż kiedykolwiek, ale to nie znaczyło, że będzie chciał uwić gniazdko. Za bardzo cenił sobie wolność, by ograniczać ją posiadaniem żony i dzieci. Violet pragnęła macierzyństwa, to było wyraźnie widoczne. Dzieci wzruszały ją do łez, podobnie jak szczenięta i kocięta. Zresztą jako hobby wybrała sobie wyszywanie dziecinnych ubranek, a swój ślub planowała od dzieciństwa. Widział zdjęcia i nagrania, jak

z siostrami bawiły się w ślub. Jako sześciolatka w welonie matki i pantofelkach na wysokim obcasie wyglądała uroczo.

Nie mógłby prosić, by dla niego zrezygnowała z tych marzeń.

Przygryzła wargę.

– Jesteś na mnie zły?

Sięgnął po jej dłoń.

– Nie, wcale nie. – Uścisnął ją delikatnie. – Masz ochotę potańczyć?

– Potańczyć? – Oczy jej zabłysły.

– Tak. Czemu nie? Mam o tym niejakie pojęcie.

W podzięce przytuliła go mocno.

– Przepraszam, nie chciałam cię pouczać. Sama tego nie cierpię.

Odpowiedział gorącym pocałunkiem.

– Ja też cię przepraszam.

Podczas potańcówek w swoim rodzinnym miasteczku Violet dość często podpierała ściany. Zwykle obserwowała rodziców i po cichu im zazdrościła, bo poruszali się po parkiecie jak jedno. Jednak w ramionach Cama poczuła się pewniej i tańczyła do romantycznej muzyki, jakby się do tego urodziła, a on prowadził ją, podtrzymywał i zachęcał uśmiechem.

– Jeśli opowiesz o tym bratu, będę cię musiał zamordować – powiedział w pewnej chwili.

Violet wybuchła śmiechem.

– Ktoś powinien to nagrać, bo nikt nie uwierzy, że w czasie trzech piosenek ani razu nie rozdeptałam ci nogi.

Oooo! Za szybko to powiedziałam. – Spojrzała na jego stopę. – Boli?

– Nic a nic. – Przyciągnął ją bliżej.

Czuła się doskonale w jego ramionach, ale nostalgiczne słowa piosenki o utraconej miłości przypominały, że w niedalekiej przyszłości będą się odnosić do niej. Jak długo była w nim zakochana? Nie potrafiła powiedzieć dokładnie. Kiedyś jej się wydawało, że zakochanie jest jak rozbłysk zapalanego światła, uświadomienie sobie, że to ten wymarzony. Ale z Camem wyglądało to inaczej, uczucie budowało się stopniowo, powoli uświadamiała sobie, że jej stosunek do niego przestaje być platoniczny. To było jak przebudzenie jej ciała i umysłu, a potem, z każdą wspólną chwilą kochała go coraz mocniej. Dlatego tak trudno było jej sobie poradzić z myślą o zakończeniu tego związku. Czy popełniła błąd, pozwalając, by sprawy zaszły tak daleko? Gdyby jednak tego nie zrobiła, nigdy nie poznałaby tej magii i nie dowiedziała się tak wiele o możliwościach swojego ciała, w kwestii zarówno dawania, jak i otrzymywania rozkoszy.

Piosenka skończyła się, więc podeszli do stolika w rogu, by zabrać swoje okrycia, i ruszyli do domu.

– Będziemy mieli okazję potańczyć w sobotę, na ślubie mojego ojca – powiedział, kiedy byli już na górze i szykowali się do spania.

Violet zastygła w połowie odpinania sukienki.

– Chyba nie chcesz mnie tam ze sobą zabrać?

Cam, który usiadł na łóżku, żeby rozsznurować buty, popatrzył na nią zaskoczony.

– Oczywiście, że chcę. Potem możemy od razu polecieć do Drummond Brae. Ślub jest rano, więc będzie mnóstwo czasu, żeby tam dotrzeć.

W zamyśleniu przygryzła wargę.

– No, nie wiem...

– O co chodzi?

– Twój ojciec nawet nie zauważy mojej nieobecności.

– Może i nie, ale chciałbym, żebyś ze mną była. Jestem drużbą i mamy siedzieć przy głównym stole.

Pomyślała o zdjęciach, których na pewno będzie mnóstwo. Przez całe lata ludzie będą mówić: „To dziewczyna, która przez dwa tygodnie była zaręczona z Camem”. Wystarczająco złe było rozprzestrzenianie wszystkich nowinek w mediach społecznościowych, w końcu jednak nadchodziły nowe wiadomości i o wszystkim zapominano. Ale album rodzinny? To nie to samo co cyberprzestrzeń. To będzie bardzo konkretnie przypominało całą tę historię, która nigdy nie powinna się była wydarzyć.

Ale nie był to jedyny powód, dla którego wzdragała się przed pójściem na ten ślub. Chodziło o samą ceremonię. Czuła, że nie powinna tam być, udając kogoś, kim nie była. Nie potrafiła potraktować uroczystości, dla której żywiła tak ogromny szacunek, na tyle lekko, by się tym nie przejmować.

– Uważam, że nie powinnam tam iść.

Niecierpliwym gestem wrzucił krawat do szuflady.

– Powinnaś. Jesteś moją narzeczoną.

– Fałszywą narzeczoną, o ile dobrze pamiętam – poprawiła znacząco.

Po jego twarzy przemknął cień zniecierpliwienia.

– Jakoś nie miałaś problemu z okłamywaniem kolegów z pracy i swojej rodziny. O co chodzi z moją?

– Nie chcę tam iść. Nie możesz mnie zmusić.

Podszedł do niej i oparł jej dłonie na ramionach.

– Daj spokój, tkwimy w tym oboje. Ale już niedługo, tylko do Bożego Narodzenia. Chyba nie proszę o zbyt wiele.

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Dlaczego tak się upierasz? To piąty ślub twojego ojca, na litość boską! Parodia tego, czym powinno być małżeństwo. Nie czuję się na siłach w tym uczestniczyć. Jakbym szydziła z ceremonii, którą tak bardzo szanuję. Dlaczego tak bardzo ci zależy na mojej obecności?

Opuścił ręce i cofnął się o krok, a jego twarz znów przybrała ten nieprzenikniony wyraz.

– Dobrze. Nie idź. Nie winię cię, bo sam też bym wolał nie iść.

Dopiero teraz do niej dotarło, jak bardzo on też nie chciał uczestniczyć w tej idiotycznej farsie. Tak samo jak nie chciał przyjmować zaproszeń ojca na drinka. Jeżeli z nim nie pójdzie, będzie musiał borykać się z tym sam. Jeżeli rzeczywiście jej na nim zależy, powinna tam być i wspierać go, tak jak on wspierał ją na bożonarodzeniowym przyjęciu i podczas włamania do jej mieszkania. Przecież chyba o to

właśnie chodzi w dobrym związku. Podeszła do niego i objęła w pasie.

– Dobrze, pójdę z tobą, bo mi na tobie zależy i nie chcę, żebyś był tam sam.

Odwrócił się i czubkami palców dotknął jej policzka.

– Brzydzi mnie świadomość, że cię do tego zmuszam. Jeżeli ślub będzie podobny do poprzedniego, przygotuj się na prawdziwy koszmar. Ale skończy się koło południa, a wtedy możemy od razu polecieć do Szkocji, do twojej rodziny.

Stanęła na palcach i pocałowała go.

– Nie mogę się doczekać.

Kościół był pełny kwiatów. Do każdej ławki przyczepiony był bukiecik związany satynową wstążką. Z obu stron ołtarza umieszczono ogromne kompozycje z czerwonych róż, a dwie inne w tylnej części kościoła. Violet siedziała w ławce i patrzyła na Cama stojącego z ojcem przy ołtarzu. Ross żartował i przekomarzał się z dwoma innymi drużbami i chociaż Violet siedziała dość daleko, domyślała się, że już coś wypił. Miał zaczerwienione policzki i trochę nieskoordynowane ruchy. A może to tylko ze zdenerwowania? Ale nie, Ross McKinnon nie należał do osób, które by się czymś przejmowały. Za to bardzo lubił być w centrum zainteresowania. Wprost się tym delektował. Dla romantycznej natury Violet było to bardzo denerwujące. Zawsze jej się podobało, kiedy zdenerwowany, ale podekscytowany pan młody czekał przed ołtarzem na pannę młodą. Tak jak jej brat, Fraser,

który co chwila spoglądał na zegarek i przełykał nerwowo. To był piękny ślub, a Cam był najlepszym drużbą.

Znów na niego spojrzała. Sprawiał wrażenie spokojnego. Zbyt spokojnego. Wyglądał jak wycięty z kartonu. Spotkali się wzrokiem i uśmiechnął się do niej. Kochała ten uśmiech, bo należał tylko do niej. Jego oczy rozświetlały się wtedy tak, jakby jej widok czynił go szczęśliwym. Teraz była zadowolona, że zgodziła się mu towarzyszyć. Postąpiła słusznie, chociaż sama ceremonia zapowiadała się koszmarnie.

Organy zaczęły grać marsza weselnego i wszystkie spojrzenia zwróciły się na tył kościoła. Stały tam druhny w skąpych sukienkach, zdecydowanie niepasujących do raczej obfitych kształtów. Czy Tatiana specjalnie wybrała przyjaciółki, które jej nie przyćmią? Na widok panny młodej zebrani wydali zbiorowe westchnienie. Biała satynowa suknia była rozcięta prawie do talii, rowek między piersiami niemal w całości widoczny, podobnie jak wzgórek ciąży. Violet obserwowała zafascynowana, jak prawa pierś Tatiany omal nie wyskoczyła z dekoltu, kiedy jej właścicielka kroczyła główną nawą. Rozcięcie z tyłu sukni sięgało pośladków, a welon raczej niczego nie zakrywał.

Ross wyglądał, jakby nie mógł się doczekać, żeby pomacać narzeczoną, i rzucił chyba na ten temat jakiś żart, bo Cam wyraźnie zesztywniał. Violet była wściekła na Rossa i z całego serca współczuła jego synowi.

Potem było tylko gorzej.

Ross i Tatiana wygłosili słowa przysięgi, ale nie było w nich nic romantycznego, raczej karykatura tego, czym powinna być ceremonia małżeńska. Kiedy w końcu ogłoszono ich mężem i żoną, całowali się długo, a dłonie Rossa tak pożądliwie wędrowały po ciele świeżo poślubionej małżonki, że kilkoro gości zaczęło się podśmiewać.

Przyjęcie weselne zmieniło się w jedno wielkie pijaństwo. Cam zdołał jakoś wygłosić swoją mowę, podczas gdy jego ojciec wtrącał chamskie żarty i zapijał się szampanem.

Kiedy w końcu usiadł obok niej, mocno uścisnęła pod stołem jego dłoń.

– Makabra – powiedziała.

Uśmiechnął się blado.

– Już niedługo. Jak się trzymasz?

Spletli palce.

– Nieźle, chociaż chyba Tatiana nie jest zbyt zadowolona, że tu siedzę. Popatruje na mnie krzywo.

– To dlatego, że ją przyćmiłaś.

Czuła, jak rozkwita pod wpływem komplementu. Tym bardziej że jego wzrok mówił wyraźnie: „pragnę cię”.

– Idę do łazienki. Myślisz, że moglibyśmy potem zniknąć czy będziemy musieli czekać, aż wyjdą twój ojciec z Tatianą?

Zerknął na zegarek.

– Jeszcze godzinka i znikamy.

Wracając z łazienki, Violet natknęła się na ojca Cama. Trzymał za rękę jedną z druhen i usiłował ją wmanewrować

do kąta za dużą dekoracją kwiatową. Dziewczyna chichotała, a Ross zerkał na nią pożądliwie i obmacywał ją. Violet była tak zaszokowana, że przez chwilę stała z otwartą buzią. Czy Ross był kompletnie pozbawiony wstydu? Wziął ślub zaledwie kilka godzin wcześniej i już zdradzał żonę? Czy przysięga małżeńska nic dla niego nie znaczyła?

Odwróciła się na pięcie i pomknęła do czekającego Cama, zdecydowana nie uczestniczyć ani chwili dłużej w tej odrażającej farsie. Czuła się zbrukana. Skalana. Zhańbiona słuchaniem, jak ludzie wypowiadają słowa, które nic dla nich nie znaczą, i obserwowaniem zachowań, które można by wybaczyć wyłącznie pozbawionym samokontroli nastolatkom. Nic dziwnego, że Cam był tak bardzo przeciwny małżeństwu. Poza ślubami jej sióstr i brata widywał tylko pijackie parodie tego, co miało być najważniejszym dniem w życiu pary. Nic dziwnego, że był tak cyniczny. Nic dziwnego, że nie mógł sobie wyobrazić siebie, biorącego ślub nie tylko w najbliższej przyszłości, ale w ogóle nigdy.

– Co się stało? – zapytał, kiedy zerwała szal z oparcia krzesła.

– Nie zostanę tu ani chwili dłużej – oznajmiła. – Twój ojciec właśnie obmacuje jedną z druhen we foyer.

Nie sprawiał wrażenia zaskoczonego zachowaniem ojca.

– Cóż, taki właśnie jest.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Chodźmy stąd. Niedobrze mi. Popatrz na Tatianę. Praktycznie wsadziła drużbie język w ucho. Zachowuje się jak striptizerka.

Posłusznie wziął ją za rękę i wyszli z przyjęcia.

– Przepraszam, że musiałaś być świadkiem tego żenującego przedstawienia. Ale cieszę się, że tu jesteś. Bez ciebie to wszystko byłoby nie do zniesienia.

Podczas drogi do domu Violet wciąż się gotowała na wspomnienie zachowania Rossa i Tatiany. Oni sami mieli się przebrać i spakować na wyjazd do Szkocji.

– Nie wierzę, że masz w sobie jakieś geny twojego ojca. Wszystko was różni. Jesteś przyzwoity, troskliwy, masz zasady. W przyszłości na pewno się ożenisz i jestem pewna, że nie przyszłoby ci do głowy zastąpić pannę młodą druhną. Co z nim jest nie tak?

Przerwał zdejmowanie płaszcza, po chwili jednak dokończył i wręcz przesadnie starannie powiesił okrycie na wieszaku.

– Rozmawialiśmy już o tym nie raz. Nie chcę się żenić.

Dla Violet te słowa były ciosem w samo serce. Nie chciał? Nigdy? Owszem, wspominał o tym wcześniej, ale przecież ostatnio coś się między nimi zmieniło. Czuła, że mu na niej zależy. Rozmawiał z nią o sprawach, których nie poruszał z nikim innym. Zaprosił ją do swojego domu. I czy mógłby się z nią kochać z takim zaangażowaniem, gdyby naprawdę nic do niej nie czuł? Podarował jej nawet pierścionek zaręczynowy i to nie jakieś tanie byle co, ale rzecz piękną

i kosztowną. Była przekonana, że znaczy dla niego więcej, niż chciał przyznać.

Rozumiała, dlaczego tak nieufnie podchodzi do małżeństwa, ale w głębi duszy żywiła nadzieję, że w końcu zrozumie, że ich małżeństwo byłoby takie, jak związek jej rodziców. Trwałe, przepełnione miłością i szacunkiem.

– Nie mówisz poważnie. Założę się, że w głębi serca chcesz tego, co ja. Związku takiego, w jakim żyją moi rodzice i rodzeństwo. Nie pozwól, by koszmarne zachowanie twojego ojca tak na ciebie działało. To twoje życie, nie jego – przekonywała.

On jednak coraz bardziej zamykał się w sobie, a znała go na tyle dobrze, by odgadnąć, że czuje się zapędzony do rogu.

– Violet...

– Daj spokój – powiedziała, sfrustrowana ponad miarę. – Nie używaj tego nauczycielskiego tonu i nie traktuj, jakbym była na tyle głupia, by nie wiedzieć o czym mówię. Nie widzisz tego, co masz przed nosem. Wiem, że ci na mnie zależy dużo bardziej, niż chcesz przyznać. Nie mogę dalej udawać, że jesteśmy zaręczeni, kiedy tak bardzo bym chciała, żeby to była prawda.

Twarz miał stężałą, a wzrok ostry jak stal.

– To możesz długo czekać, bo nie zamierzam zmienić zdania.

Widziała, że nadszedł czas, by postawić granicę. Jak długo mogła się łudzić, że on w końcu spojrzy na wszystko jej oczami? A co, jeżeli ich relacja potrwa jeszcze miesiące

czy nawet lata i nic się nie zmieni? To oznaczałoby ruinę jej marzeń o ślubie w obecności całej rodziny. Nie chciała rezygnować z marzeń. Kochała go z całego serca, ale nie mogła tkwić w ślepej uliczce. Czas mu pokazać jasno i wyraźnie, że bez konkretnej deklaracji ich związek nie przetrwa.

Nie zgodzi się na flirt, żadne tymczasowe układy ani udawane narzeczeństwo.

Zebrała się w sobie.

– W takim razie nie chcę, żebyś jechał ze mną do Drummond Brae. Pojadę sama.

Trudno powiedzieć, czy jej słowa go dotknęły, bo zachował kamienną twarz.

– Dobrze – powiedział tylko.

Dobrze? Serce Violet ścisnęło się boleśnie. Jak mógł być taki chłodny i obojętny? Czyżby naprawdę nic do niej nie czuł? Może jednak jej nie kochał... Musiała być silna. Spodziewał się chyba, że ona się załamie i ustąpi. Do tej pory tak było. Szła na kompromis. Ustępowała. Nie chciała nikogo zranić, więc najczęściej zgadzała się na rzeczy, na które nie powinna się zgadzać. I to musiało ustać. Natychmiast. Trzeba mieć kręgosłup.

– To twoja ostateczna decyzja? – spytała.

– Jesteś nierozsądna...

– Ja jestem nierozsądna? Co w tym nierozsądnego, że chcę być szczęśliwa? Nie mogę być szczęśliwa z tobą, skoro nie chcesz się za mną związać na dobre i złe. Nie umiem tak żyć. Nie chcę rezygnować z marzeń, które snułam od

dzieciństwa. Jeżeli nie chcesz tego co ja, czas się pożegnać, dopóki jeszcze nie zraniliśmy się bardziej.

– Nigdy nie chciałem cię zranić – odparł.

Ale to zrobiłeś, pomyślała.

– Muszę iść, bo nie zdążę na samolot.

Minęła go, żeby przynieść torbę z pokoju na górze. Czy pójdzie za nią i spróbuje ją powstrzymać? Wyzna miłość? Nasłuchiwała jego kroków na schodach, ale panowała tam cisza.

Kiedy zeszła na dół, wciąż stał w holu z tym nieobecnym wyrazem twarzy.

– Odwiozę cię na lotnisko.

– Nie trzeba – odparła. – Już zamówiłam taksówkę.

Zdjęła pierścionek zaręczynowy i podała mu.

– Już go nie potrzebuję.

Zignorował jej wyciągniętą dłoń.

– Zatrzymaj go.

– Nie chcę.

Odłożyła pierścionek na stolik obok kluczy do mieszkania. Czy to musiało się tak skończyć? Czy oboje musieli zachowywać się jak obcy? Zaryzykowała i przegrała, choć nie powinna. Dlaczego nie wziął jej w ramiona i nie uśmiechnął się tym specjalnym, tylko dla niej przeznaczonym uśmiechem? Odwróciła się i spojrzała na niego, ale jeżeli było mu choć trochę przykro, nie okazał tego.

– Żegnaj, Cam. Do zobaczenia kiedyś. – Włożyła rękawiczki i zawiązała szalik na szyi. – Resztę rzeczy

zabiorę po powrocie. Chyba mogę je tu na razie zostawić?

– Oczywiście.

Usłyszała charakterystyczny sygnał podjeżdżającej taksówki. Cam wziął jej torbę i otworzył drzwi. Nie mógł jaśniej pokazać, że bez oporów akceptuje jej samotny wyjazd.

Wsunęła się na tylne siedzenie, nie żegnając się z nim w żaden sposób. Tylko tak mogła to znieść. Dotyk lub pocałunek groziły natychmiastowym załamaniem. A nie chciała się rozkleić. Koniec to koniec. On chyba czuł to samo, bo zwyczajnie zamknął drzwi taksówki i tylko stał na krawężniku, jakby nie mógł się doczekać jej odjazdu.

– Do domu na święta? – spytał taksówkarz.

Nieruchoma postać stopniowo znikała w oddali.

– Tak – odparła z westchnieniem. – Jadę do domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cam śledził wzrokiem taksówkę, dopóki nie zniknęła za rogiem.

Co robisz? – kołatało mu się w głowie. Okazał rozsądek, oto co zrobił. Co by osiągnął, błagając ją, żeby została? Kilka kolejnych tygodni, może miesięcy, ale nic ponadto.

Wrócił do domu i wziął do ręki pierścionek zaręczynowy. Wciąż był ciepły ciepłem Violet, co przygnębiło go okropnie. Nagle odniósł wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

Niemile go zaskoczyła swoim ultimatum. Już i tak nie czuł się dobrze po tym koszmarnym ślubie ojca. Doprawdy nie mogła wybrać gorszego momentu na dyskusję o ich związku. Zachowanie ojca głęboko go zawstydziło i jedyne czego pragnął to odseparować się od wszystkiego, co wiązało się z małżeństwem. Wystarczyło to słowo, by zebrało mu się na wymioty. Dlaczego to zrobiła? Dlaczego zaczęła go naciskać, skoro już wcześniej o tym rozmawiali. Wtedy szczerze i otwarcie powiedział, co o tym myśli. Nie kłamał, nie składał fałszywych obietnic, nie pozwalał wierzyć, że na końcu tęczy znajdzie mieszek ze złotem. Nie byli razem wystarczająco długo, by rozważać małżeństwo, nawet gdyby był do tego skłonny. Gdyby miał się oświadczyć, zrobiłby to tylko z własnej, nieprzymuszonej woli, a nie dlatego, że tego od niego zażądano.

Zrobił krok w stronę drzwi, ale zaraz przystanął. Oczywiście musi pozwolić jej odejść. Jaki byłby sens przeciągania tego poza Boże Narodzenie? Nie w porządku w stosunku do niej i jej rodziny. Chciała dostać więcej niż był gotów jej dać. Chciała swojej wymarzonej od lat bajki i z pewnością na nią zasługiwała. Całe jej życie było czekaniem na Pana Odpowiedniego i niepotrzebnie stanął jej na drodze.

Spacerował niespokojnie, rozdarty między pragnieniem popędzenia za nią i pozostania tutaj, gdzie mógł kontrolować swoje życie. W końcu westchnął, wszedł do salonu, usiadł na sofie i oparł głowę na dłoniach. Czuł się, jakby wyrwano mu serce, pozostawiając ziejącą dziurę.

Skoro w swoim mniemaniu postąpił właściwie, dlaczego był tak bardzo zbolały i przybity?

Violet nie miała odwagi wyznać rodzicom prawdy o zerwaniu, kiedy mama napisała do niej z prośbą o podanie godziny przylotu. Wyjaśniła tylko, że w związku ze ślubem jego ojca przylecą oddzielnie. Zdawała sobie sprawę z tchórzostwa, ale w tym stanie ducha nie była gotowa poradzić sobie z rozczarowaniem ich wszystkich. Wsiadając do samolotu na Heathrow, czuła się chyba najsamotniejszą osobą na świecie. Do ostatniej chwili miała nadzieję, że Cam ruszy za nią i powstrzyma przed popełnieniem największego błędu w życiu.

Ale on się nie pokazał. Nie napisał ani nie zadzwonił. Może po prostu ulżyło mu, kiedy ich relacja dobiegła końca. Stawiając mu ultimatum, dała pretekst do jej zakończenia.

Nic dziwnego, że nawet nie próbował się spierać, tylko pospiesznie skorzystał z okazji.

Mama Violet wyszła po nią na lotnisko i przytuliła mocno.

– Kochanie! Tak się cieszę, że cię widzę. Tata szykuje w domu pierogi z mięsem. Wyobraź sobie. Jest taki kochany. Ale powinnaś zobaczyć ten bałagan w kuchni. Tygodniami będziemy sprzątać mąkę ze wszystkiego. O której przylatuje Cam? Dziś są jeszcze tylko dwa loty. Mam nadzieję, że zdąży na któryś. Przygotowałam dla was pokój we wschodnim skrzydle, wygląda jak apartament na miesiąc miodowy.

Ten uroczy monolog spłynął po Violet jak woda po kaczce. Podobnie było, kiedy wróciła do domu po rzuceniu studiów. Wolała nic nie mówić o swoich przeżyciach, bo nie chciała psuć matce radości z obecności najmłodszej córki w domu. Nie dlatego, że mama nie była wrażliwa, po prostu Violet miała mistrzostwo świata w ukrywaniu emocji.

Kiedy dotarły do Drummond Brae, ojciec stał w drzwiach w kolorowym choć umączonym fartuszku kuchennym. Zbiegł po schodach i porwał ją w objęcia tak zamaszyście, że nogi zadyndały jej nad ziemią.

– Witaj w domu, maleńka. Chodź do środka, bo zimno. Na święta będzie sypało, zresztą nie pierwszy raz w tym roku.

Violet przekroczyła próg i stanęła przed barwnym transparentem z napisem: „Gratulacje dla Cama i Violet”, przyozdobionym srebrnymi serpentynami. Nad nim unosiły się napełnione helem balony z ich imionami.

Dziadek podszedł do niej, postukując balkonikiem, z pomarszczoną twarzą uśmiechniętą od ucha do ucha.

– Pokaż mi ten pierścionek, maleńka.

Violet czuła w gardle gulę wielką jak szyszka na drzewku królującym w holu w całej swojej świątecznej glorii. Nie zdjęła rękawiczek, zbyt zakłopotana, by pokazać goły palec. Jak miała im to wszystko wyjaśnić? Tymczasem do holu wtargnęła reszta rodziny. Fraser i Zoe z bliźniętami, Benem i Mią, Rose i Alex z Jackiem i Jonathonem. I oczywiście Gertie, golden retriever, wyglądająca jak psia wersja dziadka, z chwiejnym krokiem i posiwiałym pyskiem.

– Ciociu Violet! Przywiozłaś mi prezent? – Ben uśmiechnął się łobuzersko, tak w tym podobny do Frasera, że aż wzruszający.

– Mogę ci podawać kwiaty w kościele? – spytała Mia, obejmując Violet w pasie.

Rose i Lily powitały ją promiennymi uśmiechami i serdecznymi uściskami.

– Już otworzyłyśmy szampana – powiedziała Rose. – Lily oczywiście nie pije, ale ja nadrabiam za nią.

– Kiedy przyjedzie Cam? – chciała wiedzieć Lily.

– Mmm... – Violet z trudem hamowała łzy. – Miał nadzieję, że zdąży na świąteczny obiad.

Tchórz.

Fraser podszedł i uściskał ją mocno.

– Bardzo się cieszę. Zawsze wiedziałem, że mu się podobasz.

– Ja też to zauważyłam – dodała Rose. – W Wielkanoc nie był sobą, pamiętacie, prawda?

Lily roześmiała się wesoło.

– To cudowne. Teraz wszystkie trzy będziemy zamężne. Kiedy zamierzacie mieć dzieci? Świetnie byłoby, żeby wszystkie były w zbliżonym wieku.

Gertie podeszła do Violet, powoli zamachała ogonem i zaskomliła cicho, jakby chciała zapytać: „Co się dzieje?”.

Violet nie mogła już tego dłużej wytrzymać.

– Muszę wam coś powiedzieć...

Oczy Rose zabłysły jak światełka na choince obok.

– Jesteś w ciąży?

Zagryzła wargę tak mocno, że omal nie przecięła skóry.

– Cam i ja nie jesteśmy zaręczeni.

Wszyscy zamarli nieruchomo w głębokim milczeniu, nawet dzieci. Nawet bombki na choince. Wszyscy patrzyli na nią, jakby nagle oznajmiła, że jest chora i zaraża.

– Och, kochanie... – Mama podbiegła i objęła ją mocno. – Tak mi przykro.

Zaraz przyłączył się do nich tata, co tylko sprawiło, że Violet łkała jeszcze bardziej rozpaczliwie.

Rose i Lily wyprowadziły dzieci, a Fraser pomógł dziadkowi przejść do salonu i usadowił go przy kominku. Mężowie Lily i Rose, Cooper i Alex, przyszli trochę spóźnieni i na widok sceny szybko się wycofali.

– Co się stało? – spytała mama. – To on zerwał?

– Ja – powiedziała Violet. – Ale w ogóle nie byliśmy zaręczeni. Udawaliśmy.

Mama zmarszczył brwi.

– Udawaliście? Jak to?

Violet wyjaśniła sytuację pomiędzy seriami rozdzierających łkań.

– To moja wina, bo nie chciałam iść na firmowe przyjęcie bożonarodzeniowe sama. Nie powinnam być taka głupia. Zraniłam wszystkich, zniszczyłam przyjaźń z Camem i zepsułam wam święta.

– Niczego nie zniszczyłaś, kochanie – powiedziała mama. – Zdejmij transparent, Gavinie – zwróciła się do męża. – A dzieci niech zabiorą balony. Ja pójdę z Violet na górę.

Violet powędrowała na górę, ale nie do pokoju przygotowanego dla nich obojga, tylko do swojej dawnej sypialni. Jej stare zabawki leżały w porządku na komodzie, a część na łóżku. Książki stały na półkach, czekając na nią jak starzy przyjaciele. Powrót tutaj był jak cofnięcie się w czasie, ale nie czuła się z tym komfortowo. Nie była już dzieckiem, tylko osobą dorosłą i miała dorosłe potrzeby. Cam zbudził je do życia i odszedł, jakby nic dla niego nie znaczyła.

Mama usiadła obok niej na brzegu łóżka.

– Kochasz go?

– Tak, ale on nie kocha mnie. To znaczy kocha, ale nie tak.

– Powiedziałaś mu, że go kochasz?

– Po co? Nie chce się żenić i nie chce dzieci.

– Przypuszczam, że to z powodu jego rodziców – powiedziała mama. – Ale jeszcze może zmienić zdanie.

– Nie zmieni.

Mama uścisnęła ją mocno.

– Moje biedne dziecko. Bardzo bym chciała jakoś ci pomóc.

Violet otarła łzy rękawem.

– Bardzo go kocham, ale wypowiadał się o małżeństwie tak cynicznie... W głębi duszy go nie winię, zwłaszcza po tym dzisiejszym, piątym ślubie jego ojca. To był koszmar. Nie uwierzyłabyś. – Opisała niektóre sytuacje i matka mogła tylko kręcić głową z dezaprobatą.

– Namawiałaś go na małżeństwo po powrocie z tego ślubu?

Violet zauważyła jej zachmurzoną minę.

– Uważasz, że powinnam była zaczekać?

Mama ścisnęła jej dłoń.

– Co się stało, to się nie odstanie. Przynajmniej byłaś w stosunku do niego uczciwa. Nie ma sensu udawać, że się jest szczęśliwym, kiedy się nie jest.

– Jestem pewna, że to ten jedyny. Nie potrafię być szczęśliwa z nikim innym. Wiem to – powiedziała drżąco.

Mama uśmiechnęła się smutno.

– Mogę mieć tylko nadzieję, że to nieprawda.

Cam spakował rzeczy Violet, żeby mogła je odebrać w dowolnej chwili. Mógł to zrobić każdego dnia między świętami a Nowym Rokiem, bo wiedział, że nie wróci przed drugim stycznia. Oboje planowali spędzić z rodziną cały tydzień. Ale zdenerwowanie nie mijało. Wciąż sobie powtarzał, że tak jest lepiej. Że nie ma sensu ciągnąć tego dłużej, skoro nie może dać jej tego, czego pragnęła.

Jednak na widok koszyka z haftowaniem serce ścisnęło mu się boleśnie. Otworzył go i wyjął kremowy kocyk, na którym Violet wyszyła drobne kwiatuszki. Wtulił w niego twarz, a jego miękkość przypomniała mu dotyk jej skóry. Kocyk pachniał nią, słodkim, kwiatowym zapachem, który przypominał mu o wiośnie. Odłożył kocyk do koszyka i wyjął parę maleńkich butków. Z trudem mógł sobie wyobrazić stópki tak drobne, żeby się do nich zmieściły. Zaczął myśleć o dziecku, tym które mogli stworzyć z Violet. Maleńkie, ruchliwe ciałko, pokryta meszkiem główka, niebieskie oczka i usteczka jak pączek róży.

A jeżeli Violet jest w ciąży? Uważali, ale wypadek może zdarzyć się zawsze. Czy powinien do niej zadzwonić? Nie, jeszcze za wcześnie. Potrzebował więcej czasu. Musi się pozbierać. Nie był przyzwyczajony do tak silnych emocji. Do poczucia straty i pustki, która osaczała go jak ogromna czarna dziura.

Podniósł mały kaftanik z wyhaftowaną starannym ściegiem żaglówką i zaczął się zastanawiać, jak by to było mieć syna. Jego ojciec nie interesował się nim, ale on sobie czegoś takiego nie wyobrażał. Jak można nie interesować się istotką powstałą z własnego ciała i krwi? Jak można nie chcieć patrzeć, jak rośnie i rozwija się, czytać jej bajki przed snem – robić to wszystko, co robili rodzice Violet dla swoich dzieci, a teraz wnuków.

Schował kaftanik z żaglówką i wyciągnął różowy sweterek, tak mały, że wyglądał jak z domku dla lalek. Przy kołnierzyku i mankietach były wyhaftowane maleńkie

pączki róż. Jak by to było mieć córeczkę? Patrzeć, jak z dziecka zmienia się w kobietę? Towarzyszyć pierwszemu uśmiechowi, pierwszym krokom... Pierwszej randce. Prowadzić ją do ołtarza. Któregoś dnia zostać dziadkiem...

Nigdy wcześniej nie myślał o własnym dziecku, a nawet jeżeli przyszło mu to do głowy, szybko porzucał takie myśli jako niedorzeczne i nierealne. Jak wtedy, kiedy w Wielkanoc wszedł do salonu w Drummond Brae i zastał tam Violet z dziecięcą czapeczką w dłoniach. Potraktował to jako irytujące przypomnienie o tym, czego unikał przez całe dorosłe życie.

Teraz jednak zaczął się zastanawiać, po co tak ciężko harował, skoro nie miał się z kim dzielić owocami tej pracy. Pewnego dnia skończy życie jako stary, bardzo smutny i samotny człowiek, zupełne przeciwieństwo dziadka Violet, Archiego. Nie będzie nikogo, kto by powiedział, że go kocha, kto towarzyszyłby mu w zdrowiu i chorobie. Nie będzie wesołych świątecznych spotkań całej rodziny, wspólnego zasiadania wokół choinki, dzielenia się prezentami, radością i miłością.

Odłożył różowy sweterek do koszyka i zamknął wieczko. Co też mu chodziło po głowie? Tak jest lepiej. Violet będzie szczęśliwsza bez niego i jego pokręconej rodziny, która potrafiła tylko sprawiać kłopoty. On sam był zbyt pochłonięty pracą, by wiązać się na poważnie. Nie miał na to czasu ani ochoty.

Uczestniczył w trzech poprzednich ślubach swojego ojca i nigdy nie zwracał uwagi na słowa przysięgi małżeńskiej.

Tym razem jednak, kiedy wysłuchał tych wszystkich obietnic, uświadomił sobie, że ojciec nie zamierza dotrzymać żadnej z nich. To były tylko puste, pozbawione treści słowa. Ojciec wypowiadał je tylko po to, by ceremonii stało się zadość, ale żadne nie pochodziło z jego serca. Każdy mógł powiedzieć, że kocha drugą osobę, ale w ilu przypadkach była to prawda? Rodzice Violet kochali się rzeczywiście, podobnie jak jej dziadkowie, Maisie i Archie Drummondowie, kiedy brali ślub sześćdziesiąt pięć lat temu.

Był przekonany, że gdyby to on miał wypowiedzieć te słowa z Violet u boku, byłyby jak najbardziej prawdziwe. I w tym momencie uświadomił sobie, dlaczego tak długo unikał poważnych zobowiązań – po prostu nigdy wcześniej nie umiał sobie wyobrazić siebie wypowiadającego szczerze słowa przysięgi. Ale przy Violet wszystko byłoby najprawdziwsze. Kochał ją całym sercem i duszą. Chciał ją chronić, być przy niej w zdrowiu i chorobie, w ciąży, przy porodzie i do końca życia.

Pozwalając jej odejść, zachował się jak idiota. Przecież kochał ją bardziej niż cokolwiek innego, bardziej niż swoją wolność, która nagle przestała mu się wydawać atrakcyjna. Prawdziwa wolność leżała w możliwości kochania drugiej osoby bez lęku i bezwarunkowo.

Uczucie, jakie żywił wobec Violet, było silniejsze niż strach przed porzuceniem. Silniejsze niż potrzeba chronienia siebie przed zranieniem. Nie mógł utrzymać pod kontrolą każdego aspektu życia, bo ono toczyło się

niezależnie od poczynionych planów. Pomyślał o godnym współczucia koledze Violet z pracy, Kennethcie, który nie potrafił sobie poradzić z odejściem żony. Nie chciał być do niego podobny. Nie chciał bać się uczucia, nawet jeżeli mógł je stracić.

Kochał Violet i zrobi wszystko, by nikt i nic nie zniszczyło tej miłości. Razem stawią czoło przyszłości i będą się wspierać bez względu na wszystko.

Zerknął na zegarek. Jeżeli się pospieszy i będzie miał trochę szczęścia, zdąży na ostatni lot.

Violet postanowiła sobie, że zrobi wszystko, co możliwe, by rodzina spędziła pogodne święta. Przyłączyła się więc do gier planszowych, rodzinnej tradycji na wigilijny wieczór. Pili ajerkoniak, zaśmiewali się z oklepanych dowcipów taty i cierpliwie powtarzali wszystko dziadkowi, który już kiepsko słyszał. Mama zerkała nią uważnie, ale Violet starała się, jak mogła, pokazać, że ma się dobrze, pomimo że w sercu czuła dręczącą pustkę.

Przez cały czas myślała o Camie i próbowała odgadnąć, co robi. Spędzi Boże Narodzenie sam czy z matką? A może umówi się z kimś nowym? To nie było w jego stylu, ale... Pragnął wolności, bo inaczej przyjechałby tu za nią. Zadzwoniłby albo napisał, dał choć kęs nadziei. Ale nie, nie odezwał się wcale. To nie w porządku, że ona ze złamanym sercem siedzi w Szkocji, a on w Londynie wiedzie życie playboya. Czy o niej myśli? Czy tęskni?

– My idziemy spać – oznajmił Fraser, biorąc Zoe za rękę. – Dzieciaki w poszukiwaniu prezentów na pewno zerwą się

o czwartej.

Zoe ze smutkiem spojrzała na Violet.

– Trzymasz się jakoś?

Violet uśmiechnęła się dzielnie.

– Obie z Rosie mamy jeszcze do dokończenia butelkę szampana. Co ty na to, siostro?

Rosie uśmiechnęła się przepraszająco, biorąc za rękę Alexa.

– Przykro mi, Vivi, ale już za dużo wypiłam.

Lily obronnym gestem położyła dłonie na brzuchu.

– Nie patrz na mnie. Nie mogę.

– Weźmiesz Gertie na spacer, kochanie? My z ojcem musimy przygotować indyka.

Violet włożyła kurtkę, rękawiczki i wyszła z psem w nocny chłód. Prószył śnieg, ale płatki roztapiały się prawie natychmiast. Najpewniej więc Boże Narodzenie wcale nie będzie białe, tylko szare i ponure, bardziej pasujące do jej obecnego nastroju.

Gertie, zupełnie niezainteresowana przechadzką po ogrodzie, z nosem przy ziemi podążyła w stronę jeziora. Violet zabrała z holu latarkę i ruszyła za nią. Jezioro lśniło srebrzyście w świetle księżyca, las za nim był jak gęsta, czarna frędzla.

Stanęła nad wodą, z której emanował kąsający ziąb, Gertie buszowała w zaroślach. W oddali zahukała sowa, lisica tęsknym skowytem wzywała partnera.

Na ścieżce trzasnęła gałązka.

Violet obróciła się i skierowała światło latarki w tamtą stronę.

– Kto tam jest?

W kręgu światła ukazał się Cam.

– To ja.

– Cam? – powtórzyła z mocno bijącym sercem.

Uniesionym ramieniem osłonił oczy przed ostrym światłem.

– Możesz mnie nie oślepiać?

– Przepraszam. – Opuściła latarkę. – Przestraszyłeś mnie.

Podszedł bliżej, w świetle księżyca jego rysy sprawiały dość niesamowite wrażenie. Gertie przytruchtała i powitała go entuzjastycznym merdaniem, więc podrapał ją za uszami, zanim wyprostował się i spojrzał Violet w oczy.

– Przepraszam. Nie powinienem był pozwolić ci wyjechać. Nie potrafiłem przyznać się do swoich uczuć. Ale już to zrobiłem. Kocham cię, Violet. Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia. Wyjdziesz za mnie?

Violet wpatrywała się w niego, niepewna, czy wierzyć własnym uszom.

– Naprawdę prosisz mnie o rękę?

Uśmiechnął się tym czułym, tylko dla niej przeznaczonym uśmiechem.

– Tak. I chcę, żebyśmy mieli dzieci. Żebyśmy stworzyli rodzinę podobną do twojej. Wiem, że poradzimy sobie ze wszystkim, jeżeli tylko będziemy się wspierać.

Wpadła w jego otwarte ramiona i oparła głowę na piersi.

– Tak bardzo cię kocham – wyznała. – Wyjazd rozdarł mi serce, ale nie mogłam postąpić inaczej. Nie byłabym uczciwa wobec siebie i wobec ciebie. Ślub twojego ojca pomógł mi to zrozumieć. Nie mogłam dalej udawać.

– Kiedy wyjechałaś, myślałem o tym żałosnym przedstawieniu. Ojciec wcale nie kocha Tatiany, traktuje ją jak zdobycz, tak samo jak wszystkie swoje wcześniejsze kobiety. Nigdy nie zachowałbym się tak wobec ciebie. Nie mógłbym. Jesteś dla mnie całym światem. Nie potrafiłbym obdarzyć nikogo większą miłością.

Nie umiała oderwać od niego wzroku. Czy to działo się naprawdę? Cam był tutaj i prosił, by za niego wyszła. Wyznał, że ją kocha.

– Nie powinnam cię była naciskać tak zaraz po ślubie ojca – przyznała. – Nic dziwnego, że się wycofałeś. Wystarczyło samo słowo „małżeństwo”, żeby cię sprowokować do ucieczki.

– To prawda. W końcu jednak zrozumiałem. Przepraszam za ten czas, kiedy myślałaś, że to koniec. Po twoim wyjściu przesiedziałem kilka godzin w otępieniu. Zwykle, kiedy kończyłem jakiś związek, czułem ulgę. Ale nie tym razem. Wybaczysz mi to chwilowe zaćmienie?

W odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję.

– Już nigdy cię nie zostawię. Nigdy. Jesteś spełnieniem moich marzeń. Nawet oświadczyłeś mi się nad jeziorem.

Roześmiał się i przytulił ją mocno.

– Podejrzewam, że mamy tylko chwilę, zanim twoja rodzina pojawi się tutaj, by sprawdzić, czy jest co

świętować. Inaczej tu zamarzniemy. No więc? Wyjdziesz za mnie, kochanie?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Tak. Milion razy „tak”.

– Raz wystarczy – odparł z uśmiechem. – Od tej chwili jestem mężczyzną jednej kobiety.

Delikatnie pogłaskała go po nieogolonej brodzie.

– Ja byłam kobietą jednego mężczyzny trochę dłużej. Pewno dlatego nigdy nie lubiłam chodzić na randki. Podświadomie czekałam na ciebie.

Jego wzrok zamglił się na chwilę, jakby sobie uświadomił, jak mało brakowało, by ją stracił.

– Jak mogłem być taki głupi, żeby nie widzieć, jak doskonale do siebie pasujemy?

Uśmiechnęła się z rozrzewnieniem.

– Mama to widziała. Ogromnie się ucieszy, że tu jesteś. A w ogóle, ktoś cię widział na podjeździe?

– Nie jestem pewien. Kiedy podjechałem, zdążyłem zobaczyć, że idziesz z Gertie w stronę jeziora, więc przyszedłem wprost tutaj.

– Przygotowali dla nas transparent na powitanie – powiedziała. – Na jego widok poczułam się fatalnie, bo nic im wcześniej nie powiedziałam.

– Biedactwo. Chodź, przekażmy im jak najszybciej dobre nowiny. Gotowa?

Przyciągnęła jego głowę do swojej.

– Jeszcze chwilę. Chcę opowiedzieć naszym dzieciom, jak całowałeś mnie w świetle księżyca, tak samo jak dziadek

babcię i tata mamę w tym właśnie miejscu.

– No właśnie, byłbym o czymś zapomniał. – Wyciągnął z kieszeni pierścionek i wsunął jej na palec. – Nigdy go już nie zdejmuj.

Tylko się uśmiechnęła. Bez pierścionka czuła się dziwnie, jakby dłoń nie należała do niej. Teraz wszystko już było normalnie. Brylant mrugnął do niej, jakby chciał powiedzieć: „Wróciłem”.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Bez ciebie czułam się strasznie samotna i zagubiona.

– Ja też – odparł. – Tak bardzo się bałem, że cię stracę, że to się omal nie stało. Do końca życia będę żałował, że za tobą nie pobiegłem i nie sprowadziłem z powrotem. Chciałem, ale wciąż sobie wmawiałem, że beze mnie będzie ci lepiej.

Dotarł do nich szelest kroków i ciche szepty. W oczach Cama zamigotały iskierki.

– Zdaje się, że przybyła rodzina. Ogłosimy nowinę?

Przyciągnęła go do siebie.

– Lepiej im pokażmy.

EPILOG

Boże Narodzenie rok później

Cam rozejrzał się po salonie w Drummond Brae, gdzie zebrała się cała rodzina. Te kilka miesięcy, które upłynęły od ich ślubu w czerwcu, pokazały mu bardzo wyraźnie, jak ważne jest rodzinne wsparcie i jak wiele stracił, pozbawiony go w dzieciństwie i młodości. Teraz tym bardziej je doceniał. Spojrzał na Violet kipiącą niecierpliwością, by podzielić się z bliskimi dobrymi wieściami. Otóż będą mieli dziecko. Wciąż nie mógł w to uwierzyć. Violet była w dwunastym tygodniu ciąży i nie mogli sprawić rodzicom milszego prezentu niż oznajmienie, że znów zostaną dziadkami.

Uśmiechnął się, kiedy spotkali się wzrokiem. Jego młoda żona promieniała nie tylko z powodu ciąży. Właśnie skończyła pierwszy semestr na wydziale literatury angielskiej, oczywiście z najlepszym wynikiem. Nie mógłby być z niej bardziej dumny.

Dziadek Archie, z nogami owiniętymi kocem i szklaneczką ajerkoniaku w ręku, patrzył na Violet z uśmiechem. Kolejny cud, za który Cam był wdzięczny losowi. Dziadek Archie, choć może nie najzdrowszy, mógł nadal cieszyć się życiem w otoczeniu ukochanej rodziny. Nawet Kenneth, kolega Violet z pracy, zaczął się znów umawiać na randki. Cam

przestawił go pewnej młodej wdowie, pracującej na pół etatu w jego biurze i wyglądało, że sprawy idą ku dobremu.

Biedna, stara Gertie nie miała tyle szczęścia. Jej prochy rozrzucono nad jeziorem, niedaleko miejsca, gdzie Cam oświadczył się Violet. Ale rodzinie przybył nowy nabytek, dziesięciotygodniowy szczeniak o imieniu Nessie, bardzo w tej chwili zajęty żuciem sznurowadeł Cama.

– Vivi, dlaczego nie pijesz ajerkoniaku? – Dziadek Archie mrugnął do Violet porozumiewawczo. – Chcesz nam o czymś powiedzieć?

W tym samym momencie wyciągnęli do siebie ręce i ścisnęli je mocno.

– Oboje mamy wam coś do powiedzenia – odezwał się Cam. – Będziemy mieli dziecko.

– W takim razie jestem zmuszony przeżyć jeszcze przynajmniej rok, żeby być na chrzcinach. – Dziadek uśmiechał się od ucha do ucha.

Mama Violet chwyciła za rękę męża i uroniła łzę wzruszenia.

– Tak bardzo się cieszymy. Cudowna wiadomość.

Violet przyłożyła dłoń Cama do niewielkiej wypukłości swojego brzucha i uśmiechnęła się promiennie, a jej brązowe oczy lśniły szczęściem.

– Kocham cię jak nikogo na świecie.

Cam pochylił się i pocałował ją z czułością.

– I ja cię kocham. Wesołych świąt, najdroższa.

– No, dobrze już, wy dwoje. – Fraser uśmiechnął się łobuzersko. – Miesiąc miodowy już się skończył.

Cam odpowiedział uśmiechem i przytulił Violet.
– Nasz trwa i będzie trwał wiecznie.

Tytuł oryginału: Unwrapping His Convenient Fiancée
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Melanie Milburne
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3709-3

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.